

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

22 września 1968
septembre

Rok wydania XI Nr 39 (571)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

FP 2373



NASZA OKŁADKA

Jadwiga Barańska kreuje rolę tytułową w nowym polskim filmie „Hrabina Cosel” według powieści J. I. Kraszewskiego. O filmie tym piszemy na str. 12-13.

Jadwiga Barańska jest la vedette du film polonais de cape et d'épée „La Comtesse Cosel” dont nous vous parlons plus amplement en pages 12 et 13.

▲ A l'occasion du 29-ème anniversaire du déclenchement de la seconde guerre mondiale de nombreuses manifestations ont eu lieu à travers l'ensemble du pays pour exiger le renforcement de la paix.

▲ Depuis 23 ans les habitants de Varsovie participent au mois de Septembre à des travaux bénévoles ayant pour but de rendre leur capitale encore plus riante.

▲ Traditionnellement, septembre est le mois des promotions dans les écoles d'officiers polonaises. Elles ont lieu en présence des officiers

FOTOKRONIKA CAF-KEYSTONE

supérieurs de l'armée polonaise.

▲ La vie reprend son cours en Tchécoslovaquie après les derniers événements qui ont bouleversé ce pays.

▲ Les revanchards ouest-allemands continuent leurs campagnes contre les pays de l'est européen, et en particulier contre la Pologne et la Tchécoslovaquie.

▲ Le flambeau olympique a pris le chemin de Mexico où bientôt se dérouleront les prochains Jeux attendus de tous les sportifs du globe.

▲ La mode américaine semble s'inspirer de la situation régnant actuellement aux Etats-Unis.

▲ La démonstration de Richiardi a été sans doute le

clou du Congrès de la Magie qui s'est tenu à Paris.

▲ Les champignons polonais sont appréciés du monde entier. Il n'est pas rare de trouver dans les bois de Pologne des phénomènes pesant plusieurs kilos.

▲ Jacques Dessagne propose cette coiffure pour la saison actuelle.



CAŁY NARÓD POLSKI ZJEDNOCZONY PRZECIWI ODWETOWCOM. W rocznicę napadów Niemiec hitlerowskich na Polskę w całym Kraju odbyły się wielkie manifestacje. W Krakowie z okazji przypadających we wrześniu Dni Lotnictwa otwarto równocześnie Muzeum Lotnictwa i odbył się pokaz potęgi lotniczej Polski Ludowej. W stolicy na „Porwarze” (na zdjęciu) manifestował lud Warszawy; na wiec ten przybyli przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i rządowych PRL, m.in. I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka i premier Józef Cyrankiewicz



CZYNRY SPOŁECZNE DLA BUDOWY WARSZAWY mają 23-letnią tradycję. W Miesiącu Odbudowy pracują przy porządkowaniu i upiększaniu miasta dosłownie wszyscy: młodzież szkolna i akademicka, robotnicy, pracownicy umysłowi, żołnierze. Na zdjęciu: przewodniczący Stołecznej Rady Narodowej Janusz Majewski (w środku, z łopata w ręku) w otoczeniu posłów Warszawy na Sejm przy pracy na skarpie Starego Miasta od strony Wisły



PROMOCJE W SZKOŁACH OFICERSKICH LUDOWEGO WOJSKA POLSKIEGO również tradycyjnie odbywają się we wrześniu. Uroczystości te są transmitowane z licznych miast Polski, gdzie znajdują się Szkoły Oficerskie, przez Telewizję, szeroko omawiane w prasie. Słynna jest Oficerska Szkoła Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu, gdzie Minister Obrony Narodowej gen. W. Jaruzelski promował (na zdjęciu u góry) prymusa Jerzego Gierlicza



DŁUGIE, TRUDNE, BURZLIWE TYGODNIE przeżywała i przeżywa nadal Czechosłowacja. Życie, poważnie zakłócone, z wolna powraca do normy. Zdjęcie nasze przedstawia widok stolicy CSRS, gdzie mieszkańcy powrócili do swych zwyczajów. Wykonane zostało przed paru dniami. Słoneczne dni jesieni wykorzystują mieszkańcy dla odpoczynku na bulwarach. Przed kierownictwem Republiki Czechów i Słowaków stoją bardzo skomplikowane i odpowiedzialne zadania. Polski punkt widzenia na ostatnie wydarzenia w Czechosłowacji przedstawił premier Józef Cyrankiewicz (patrz nr 38 „Tygodnika”)



STAŁE JUDZĄ ODWETOWCY NIEMIECCY, których oblicze coraz ostrzej ujawniają ostatnie wydarzenia. Na prowokacyjnym spotkaniu w Giessen (na zdjęciu) demonstrowano flagi, na których czeskie nazwy mają niemieckie nazwy: Cheb to „Eger”, Stribro — „Mies”, Zlutice — „Luditz”...



W STROJU GRECKIEJ KAPŁANKI Z CZASÓW ANTYCZNYCH wystąpiła grecka aktorka Maria Moscoliou, która zgodnie z tradycją zapaliła znicz olimpijski od promieni słonecznych. Znicz, wręczony rekordziście grekiem w biegach krótkodystansowych Haris Aivaliotis, przebył Ocean Atlantycki a następnie, podawany z rąk do rąk sztafety sportowców meksykańskich, zapłonął w Ciudad Mexico gdzie wkrótce rozpocznie się Olimpiada



MODA Z NIESPOKOJNEGO KRAJU. Amerykański projektant Reuben Torres proponuje takie „pancerze bojowe” dla studentów. Czyżby źródłem natchnienia była dla niego niespokojna atmosfera panująca w USA?



FESTIWAL MAGII W PARYŻU odbył się w „Olympii”, gdzie clou stanowią popis magika Richiardi, który „zawiesił” kobietę w powietrzu bez żadnych podpór, wzbudzając podziw



POLSKIE GRZYBY, SZCZEGÓLNIE BOROWIKI, ZNA CAŁY ŚWIAT. Nasz Kraj jest wielkim eksporterem grzybów suszonych. Przy jesiennych grzybobraniach znajduje się nieraz prawdziwe okazy, jak na przykład ten ważący 2 kg borowik, który został znaleziony przez p. Jerzego Adamskiego z Lublina. Turyści i wczasowicze mają dodatkową miłą rozrywkę



ŁADNA GŁÓWKA W ŁADNYM UCZESANIU, zaprojektowanym na tegoroczny sezon zimowy przez paryskiego fryzjera Jacques Dessagne. Jak widzimy, nie tylko modelka jest atrakcyjna — fryzura także udana!

WYMIANA FRANCUSKO — POLSKA

POMIMO usilnych nawoływań ze strony kół wrogich Polsce do bojkotu kontaktów francusko-polskich, nawoływań, które nieraz mają formę kampanii oszczerstw i niesprawdzonych czy wręcz zmyślonych plotek, kontakty te trwają i rozwijają się. Z Polski do Francji i z Francji do Polski przyjeżdżają nadal zespoły artystyczne, grupy młodzieży i ludzi dorosłych w drodze wymiany kulturalnej; jeżdżą zwykli turyści indywidualnie i w wycieczkach organizowanych przez biura podróży, trwa wymiana naukowa i gospodarcza. Poniżej podajemy dwa przykłady wizyty Francuzów w Polsce i Polaków we Francji.

FOLKLORYŚCI z CONFOLENS w POLSCE

W POLSCE przebywały ostatnio dwie grupy turystów z miasta Confolens. Pierwsza, licząca 20 osób, złożyła rewizytę młodzieży polskiej, która tego lata bawiła we Francji. Akcja wymiany kulturalnej objęła z obu stron po 20 osób. Młodzież francuska — przeważnie studenci, w tym 5 dziewcząt i 15 chłopców — zwiedziła Warszawę, Zakopane, Kraków, Oświęcim, Toruń i Gdańsk. W Zakopanem, w klubie „Turnia” oglądała artystyczny występ zespołu góralskiego.

Z przyjacielską wizytą natomiast przybyła grupa przedstawicieli Komitetu Organizacyjnego znanego już szeroko i poza Francją Festiwalu Folklorystycznego z Confolens, w którym od lat uczestniczą przedstawiciele wielu różnych narodów. Grupa 27 osób z Confolens, z prezydentem festiwalu p. Henri Coursagetem, zapoznana się w Polsce z tamtejszym folklorem i omówiła plany organizacyjne

Festiwalu w roku 1969. Za rok bowiem Festiwal w Confolens będzie festiwalem „polskim”. Wystąpią w nim nie tylko zespoły polskie, ale również będzie zorganizowana przy tym wystawa-kiermasz polskiej sztuki ludowej.

Program pobytu gości z Confolens był ogromnie bogaty i urozmaicony. Obejmował obowiązkowo zwiedzanie Krakowa, Wieliczki, Oświęcimia, spływ przez przełom Dunajca w Pieninach, zwiedzanie zamku w Czorsztynie, muzeum zegarów w Jędrzejowie, Warszawy, a następnie sławnej stadniny koni w Kozienicach, dalej Żelazowej Woli, Wilanowa oraz spotkanie z autentycznym zespołem folklorystycznym — pieśni i tańca z Opoczna.

Ciekawy fotoreportaż o wizycie delegatów z Confolens w Polsce podamy w jednym z następnych numerów.



Komitet organizacyjny Międzynarodowych Festiwali Folklorystycznych w Confolens przed historyczną gospodą „Kuchnia Napoleońska”. Jak głosi legenda, tu, w Paprotni, spotykał się przed 160 laty Napoleon z Marią Walewską. Dziś zaglądają tu turyści zmierzający do Żelazowej Woli

POLSCY PEDAGODZY W PARYŻU

W OKRESIE, kiedy bardzo wielu turystów z Francji odwiedzało Polskę, do Paryża przybywały wycieczki turystów polskich. Jedną z nich, zorganizowaną przez Związek Nauczycielstwa Polskiego wspólnie z Polskim Biurem Podróży „ORBIS”, stanowiła grupa nauczycieli, profesorów i pracowników naukowych z terenu całej Polski: z Warszawy, Gdańska, Łodzi, Krakowa, Poznania, Rzeszowa, Bydgoszczy, Kielc, Wołomina, Zakopanego, Wrocławia, Kuluszek, Dąbrowy Górniczej.

Podróż odbywała się autobusem, który wyruszył ze Słubic, a następnie przez Magdeburg, Hanower, Kolonię i Brukselę przybył do Paryża. Po drodze zwiedzono dokładnie Brukselę. Największą atrakcją stanowił oczywiście trzydniowy program zwiedzania Paryża. Pierwszy dzień poświęcono na obejrzenie nowszych dzielnic stolicy, drugi — na Paryż dawny, w trzecim

dniu wreszcie odbyła się wycieczka do Rambouillet.

Polscy turyści z dużym zainteresowaniem wysłuchali wyjaśnień na temat kompozycji urbanistycznej miasta, układu arterii miejskich, Wielkich Bulwarów, Pól Elizejskich, placu Vendôme, Concorde i Etoile, ogrodów Tuileries, Louvre'u i katedry Notre-Dame, pałacu Chaillot i pałacu UNESCO oraz tyłu, tyłu innych zabytków i pomników Paryża. Podziwiali wspa-

niałe perspektywy otwierające się z różnych punktów miasta, przyglądali się tłumowi przechodników, interesowali się życiem kraju i — ze szczególną ciekawością — dopytywali się o wszystko, co związane jest z polskimi tradycjami francuskiej stolicy.

Podczas zwiedzania przewodnikiem grupy był p. Konstanty Dąbrowski. Kierownikiem natomiast z ramienia dyrekcji „Orbisu” — p. Janusz Czarnocki.



Bez zdjęcia na tle Tour Eiffel nie mogłyby się obyć — stwierdza prof. Mirosław Stachlewski z Łodzi (z prawej)

TAJEMNICE z LAT 1919-1944

AUTOR książki, której poświęcamy tu nieco miejsca, zmarł w 1946 r. w obozie jeńców niemieckich, którzy dostali się w 1945 r. w ręce amerykańskie. Nazywał się George Thomas. Był generałem. Jego pośmiertne dzieło nie było przez autora przeznaczone do publikacji. W ogóle nie miało być książką. Były to właściwie materiały ściśle tajne przeznaczone wyłącznie dla osób postawionych na najwyższym szczeblu w hierarchii hitlerowskiej. Spisane w latach 1942—1944, po wojnie podzieliły los autora: wpadły w ręce Amerykanów. Przewieziono je na drugą półkulę, umieszczono w tajnych archiwach Waszyngtonu i nadal służyły, zgodnie z przeznaczeniem, tylko dla wtajemniczonych. Gdy upływ czasu zdjął z nich częściową tajność, wobec

dezaktualizowania się wielu problemów omówionych przez niemieckiego generała, obszerne fragmenty materiałów udostępniono w ramach NRF — amerykańskiej współpracy, zachodniopolskiemu autorowi Wolfgangowi Birkenfeld. I on dopiero nadał pracy Thomasa charakter książki, liczącej 552 strony. Książka w tłumaczeniu na język polski nosi tytuł: „Historia niemieckiej gospodarki wojskowej i zbrojeniowej od 1918 do 1943—45”. Wydała ją zachodniopolska firma Harald Boldt Verlag.

Thomas był oficerem już w pierwszej wojnie światowej. Jakiś czas

Dokończenie na str. 4



A oto zbiorowe zdjęcie całej grupy — na tle pomnika Focha — marszałka Francji, Polski i Wielkiej Brytanii



Dyr. Janusz Czarnocki (pośrodku) czuwa nad dokładnym wykonaniem programu, opiekuje się wszystkimi, wyjaśnia i pomaga gościom z Confolens

ARTYKUŁ O POLSCE w „La Revue des Voyages”

„Il y a des pays à vocation touristique dont le nom est lié à une plage célèbre ou à une région spécialement aménagée pour les loisirs. Ce n'est pas le cas de la Pologne, dont le principal attrait réside dans la variété de ses paysages. Aussi, les vacances dans notre pays sont-elles surtout destinées à ceux qui veulent se dépayser et partir à la découverte du nouveau, changement”.

Tak rozpoczyna się bardzo ciekawy artykuł zatytułowany „La Pologne” w pięknie wydany magazynie poświęconym sprawom turystyki „La Revue des Voyages”. Autorem tego artykułu jest p. Janusz Piewcewicz, przedstawiciel Polskiego Biura Podróży „ORBIS” w Paryżu.

Zwracając w swym artykule uwagę na wielką różnorodność krajobrazu Polski i wielorakie możliwości spędzenia czasu na jej terenie — polowanie, wędkarstwo, taternictwo, sporty wodne, konna jazda, zwiedzanie nowych i starych miast przepięknych zabytkami i dziełami sztuki — p. Janusz Piewcewicz wskazuje francuskiemu turyście regiony, które zainteresują go szczególnie. Zalicza do nich Mazury, Białowieżę, Karpaty, wybrzeże bałtyckie, Kraków, Warszawę, Gdańsk, Kazimierz, Nową Hutę, Tychy...

Artykuł zilustrowany został trzema oryginalnymi zdjęciami.

* * *

Należy dodać, że autor omawianego artykułu, p. Janusz Piewcewicz, powrócił ostatnio do Warszawy po paroletnim okresie pobytu w Paryżu na stanowisku przedstawiciela „ORBISU”. W czasie swej pracy we Francji dyr. Piewcewicz organizował wystawy, odbył wyprawy, seanse filmowe, prelekcje i koncerty w radiu i telewizji na tematy turystyki do Polski i w setkach ośrodków — dużych i mniejszych miastach

Francji — budził zainteresowanie Polką. Wynikiem tej akcji był stały wzrost liczby turystów francuskich wyjeżdżających indywidualnie i grupami celem poznania Polski.

Wyjeżdżającemu dyr. Piewcewiczowi towarzyszą serdeczne życzenia powodzenia w pracy zawodowej i w życiu osobistym ze strony Polonii francuskiej.

TAJEMNICE z LAT 1919-1944

Dokończenie ze str. 3

przebywał na froncie francuskim. W 1928 r. za czasów Republiki Weimarskiej został wysoko wywindowany na kierownicze funkcje specjalnego urzędu omijania zakazów, jakie Rzesza miała wypełniać w wyniku przegranej wojny i postanowień wersalskich w zakresie uzbrojenia. Z tego tytułu znał największe tajemnice wojskowe i polityczne Niemiec.

Wysokie stanowisko kierownicze pełnił od 1942 roku jako szef uzbrojenia i zaopatrzenia przy głównym dowództwie Wehrmachtu. W 1942 r. zastąpił go minister Speer, późniejszy zbrodniarz wojenny, sądzony wraz z Georingiem, Keitlem, Frankiem, Pa-penem, Ribbentropem i innymi.

Kiedy Speer zastąpił Thomasa, temu ostatniemu polecono dla celów służbowych pracować nad sprawami wyzyskanymi dopiero dziś do publikacji. Thomas nie doprowadził swej pracy do końca. Po zamachu na Hitlera 20 lipca 1943 r. został aresztowany, chociaż z zamachem tym nie miał nic wspólnego. Pozostawał jednak w pełnym okresie w kontaktach z Canarisem i hitlerowskimi generałami, których po zamachu stracono. Osadzono go w obozie we Flossenburгу, a potem w Dachau, skąd uwolnili go Amerykanie, ale później jako wojskowego osadzili w obozie jenieckim.

MUZEUUM LOTNICTWA W KRAKOWIE

Podczas obchodów Dni Lotnictwa w Krakowie dokonano tu otwarcia Muzeum Lotnictwa.

Na świecie istnieje tylko kilka placówek gromadzących lotnicze „zabytki”. Do najstarszych należy muzeum lotnicze w Paryżu.

Tegoroczne Święto Lotnictwa zbiegło się z 50-leciem lotnictwa polskiego, 40-leciem krakowskiego Aeroklubu. Z okazji święta złożono wieńce na grobie dowódcy Krakowskiego Dywizjonu Myśliwskiego kapitana pilota Mieczysława Medweckiego, który jako pierwszy lotnik polski zginął w 1939 r.

Muzeum ma w swych zbiorach ponad 200 eksponatów, chociaż nie wszystkie znalazły się na wystawie z powodu szczupłości pomieszczeń. Są w tej kolekcji aeroplany z lat I woj-

ny światowej — najstarszy nawet z 1909 r., z polskich samolotów przedwojennych myśliwiec P-11-C, ze 121 eskadry myśliwskiej 2 pułku lotniczego w Krakowie; szkoleniowy samolot myśliwski PWS-26 i trzyosobowy turystyczny RWD-13, silnik „Karasias”, szybowce „Wrona bis” i „Salamandra”. Ze współczesnych maszyn bojowych: odrzutowce „Jak-17”, „Jak-23” i „Mig-15”. Z polskiej produkcji powojennej spotykamy tu m.in. samoloty „Szapak 4-T”, „Zak”, „TS-8-Bies” i motoszybowiec „Pegaz”, szybowce „ABC”, „Czajkę” i „Zabę”, wychynowego „Sępa” i „Jastrzębia”.

Osobny dział stanowi zbiorowisko, obejmujący ok. 8.000 tomów, wśród nich najstarsze dzieła o lotnictwie z 1850 r.

Thomas ujawnia nieznane dotąd fakty i liczby, z których wynika, że Hitler liczył, że w szybkie zakończenie wojny. Tak np. w niemieckim przemysle zbrojeniowym w marcu 1940 r., a więc bezpośrednio przed inwazją na Francję, dla zbrojeni pracowało o pół miliona mniej kobiet aniżeli w 1939 roku.

Temno zbrojeń bardzo się wzmogło dopiero po okupowaniu kontynentu europejskiego, to jest po podboju przez Niemców Danii i Norwegii, Belgii, Holandii i Francji, a później Jugosławii i Grecji. Wielkie luki, jeżeli chodzi o siłę roboczą, zapełniali wtedy Niemcy europejskimi robotnikami, zmuszając ich do niewolniczej pracy nad zbrojeniem i zaopatrzeniem armii. Z rabunku dokonano we Francji Thomas na pierwszym miejscu stawia przewiezienie do Rzeszy 135 tysięcy ton miedzi i 17 tysięcy obrabiarek.

W publikacji znajdują się pewne elementy krytyki, a dotyczą głównie zmian, jakich na polecenie kierowniczych czynników III Rzeszy dokonano w produkcji. Tak np. po napa-dzie na Związek Radziecki przesunięty został punkt ciężkości zbrojeń z materiałów przeznaczonych dla armii lądowych na produkcję dla lotnictwa. Hitler chciał widocznie rozstrzygnąć wojnę na wschodzie z powietrza, ale gdy się to nie udało i przyszła pierwsza z ciężkich zim, w grudniu 1941 r. powrócił do dawnych planów „Zgodnie z wymogami aktualnej sytuacji strategicznej”. Słowa krytyki na pewno nie pochodzą od generała Thomasa, entuzjasty Hitlera. Zostały dopisane dopiero teraz przy przygotowaniu materiałów do druku. W 1942 roku nie było w Niemczech generałów krytykujących na piśmie Hitlera.

SPŁACONY DŁUG

PODCZAS ostatniej wojny kilkaset tysięcy Polaków znalazło się na terenie Wielkiej Brytanii, formowała się tam i przygotowywała do inwazji na kontynent armia polska, działał emigracyjny rząd polski i Rada Jedności Narodowej, ewakuowane z Francji, działały różnego rodzaju polskie instytucje, a ponadto w Anglii i w jej zamorskich posiadłościach oczekiwano na koniec wojny kilkaset tysięcy Polaków, i to bynajmniej nie wojskowych. Sama tylko cywilna strona polskiej emigracji, administracja, a przede wszystkim pomoc dla uchodźców i ich rodzin kosztowały według obliczeń Anglików 32 miliony funtów, czyli według ówczesnej wartości około 100 milionów dolarów. Anglicy udzielając w latach 1940—1945 finansowej pomocy zastrzegali się, że jest to pożyczka, którą Polacy muszą spłacać w latach powojennych.

Zobowiązania polskiego rządu emigracyjnego podjęte w związku z tym przejął po zakończeniu wojny rząd polski w Warszawie na podstawie umowy podpisanej w 1946 roku z rządem Wielkiej Brytanii i Irlandii północnej. Umowa „precyzowała kwestie zaspokojenia wszystkich roszczeń finansowych Wielkiej Brytanii wynikających z istnienia w czasie ostatniej wojny polskiej administracji cywilnej na terenie Zjednoczonego Królestwa. Roszczenia te — czytamy w jednym z komunikatów na ten temat — dotyczyły także kosztów związanych

z opieką społeczną i świadczeniami w dziedzinie oświatowej wraz z utrzymaniem polskich uchodźców w różnych krajach poza Wielką Brytanią.”

Pierwszą ratę w wysokości 3 milionów funtów w złocie musiała Polska zapłacić natychmiast po podpisaniu i ratyfikowaniu umowy. Pozostała część, prawie 30 mln funtów, spłacana była w piętnastu jednakowo wysokich ratach. Ostatnią ratę uiszcili polskie Ministerstwo Finansów w Warszawie kilka tygodni temu. Należność zaciągnięta przez polskich emigrantów została tym samym przez państwo polskie wyrównana.

Polska Ludowa zapłaciła za utrzymanie w czasie wojny nie tylko tych Rodaków, którzy bezpośrednio po zakończeniu działań lub później powrócili do Kraju, ale również i za tych, którzy pozostali na emigracji, także i tych, którzy do dziś jeszcze rzucają na nią gromy i szkodzą na każdym kroku. Warto więc przypomnieć im, że są dłużnikami polskiego robotnika i chłopca, że to jego praca pozwoliła na wyrównanie zobowiązań, jakie zaciągnęli na obczyźnie podczas wojny. Brytyjczycy udzielili tylko pożyczki, skredytowali koszty ich utrzymania, gdyż rządy Mościckiego, Składkowskiego, Becka i Rydza-Smigłego na ten cel nie zabezpieczyły żadnych kwot.

Pomoc finansowa, jakiej wówczas udzielano uchodźcom, była różna, nie dla wszystkich w jednakowej wysokości, często bardzo skromna, pozwalająca jedynie na emigra-

cyjną wegetację. Ale byli też wśród wojennych emigrantów i tacy ludzie, którzy pobierając nieco większe wsparcia potrafili — żyjąc oczywiście oszczędnie — zgromadzić załazkowe kwoty na otwarczenie własnych przedsiębiorstw po wojnie. Wielu z nich pracując dalej, i ze szczęściem, dorobiło się i ugruntuowało swą egzystencję. I oni więc w jakimś stopniu zadowolają społeczeństwu z Kraju swoją obecną materialną pozycję.

Wszyscy pamiętający czasy wojenne i emigracyjną tułaczkę Polaków wiedzą dobrze, że po klęsce wrześniowej oraz kapitulacji Francji Anglicy znaleźli się w sytuacji przynusowej. Polacy byli dla nich przez pewien czas jedynymi sojusznikami, którzy nie rezygnowali z walki z hitlerowskimi Niemcami, bez wahania bili się dalej i sprzyśleli się z Brytyjczykami na śmierć i życie. To sprzyjało stanowisku brytyjskiego społeczeństwa i jego rządu wobec polskich uchodźców cywilnych. Pomocy materialnej udzielali Brytyjczycy bez większego ociągania się. Rozumieli sytuację Polaków. Ale wszystko dokładnie, po kupiecku liczyli.

Na ogół większość ludzi, którzy z tego brytyjskiego kredytu korzystali, jest w całej sprawie dość dobrze zorientowana. Wyraza też słuszną wdzięczność społeczeństwu brytyjskiemu za udzielanie pomocy w latach wojny, bo przecież pożyczka to też pomoc. Byłoby jednak rzeczą moralnie słuszną, aby każdy z tych Polaków, którzy korzystali wówczas z materialnego wsparcia za pośrednictwem emigracyjnego rządu, uświadomił sobie również, że dług ten spłaciło społeczeństwo Polski Ludowej, któremu niejednokrotnie ze strony części emigracji rzucało pod nogi ciężkie kłody.

SOPOT 68 • SOPOT 68 • SOPOT 68 • SOPOT 68

KAŻDY festiwal ma jakąś swoją odrębność, swoje własne „spécialités de la maison”. Jeśli chodzi o Sopot, to z cech wyróżniających go wymienić należy dbałość o poziom artystyczny imprezy. Nie jest to festiwal komercyjny, obliczony na osiągnięcie bezpośrednich zysków. Organizatorzy postawili sobie za cel, by w przepięknej Operze Leśnej, położonej na wzgórzu wśród gęstego, wiatrem grającego lasu, rozbrzmiewały piosenki nie tylko modne, ale także melodyjne, świadczące o ambicjach artystycznych ich autorów. Założenie oczywiście słuszne, ale przez wielu zagranicznych (a także i polskich) wykonawców oraz muzyków i poetów zrozumiane zostało zbyt rygorystycznie: piosenki o tradycyjnej melodyce i rytmie wypierają w Sopocie rytmy i formy nowoczesnej muzyki rozrywkowej. Narzekano na to od paru lat, ale widać zrodziła się już swoista „sopocka tradycja” i rok bieżący, niestety, nie przyniósł zmian w nastroju śpiewanych w Sopocie piosenek.

Właściwe koncerty festiwalowe odbywają się przez trzy wieczory. Koncert „Piosenka nie zna granic”, podczas którego uczestnicy Festiwalu mogą wykonać dowolnie wybrany utwór, to jakby defilada kandydatów na zwycięzców. Następnym wieczór to już „Dzień Polski” — dla organizatorów bodaj najważniejszy. Na tym koncercie bowiem każdy z uczestników śpiewa wybraną przez siebie polską piosenkę, oczywiście, w swoim własnym języku.



Podobno największe oczy miała Rumunka Margareta Pislaru, ciesząca się dużą sympatią widzów



Anita Traversi (Szwajcaria) nosiła w czasie występów tę suknię-zbroję z błyszczących łusek

Łowcy autografów obiegali śpiewaków, jak przystojnego Joe Bugeja, przybyłego z dalekiej Malty



Publiczność polska ma wówczas możliwość skonfrontowania aranżacji i interpretacji, jakie dobrze znanej piosence nadają muzycy i piosenkarze zagraniczni. Zgodnie z regulaminem Festiwalu każdy zagraniczny uczestnik zobowiązuje się piosenkę włączyć do swego repertuaru i wykonywać podczas koncertów w swoim kraju. Otwiera to przed polską piosenką możliwość zdobycia słuchaczy daleko poza granicami naszego kraju.

Trzeci wieczór — „Dzień Międzynarodowy” — to koncert złożony z piosenek, skomponowanych w krajach zgłaszających swój udział w Festiwalu (w tym roku występowali piosenkarze z 23 krajów — m. in. z Japonii i Hiszpanii po raz pierwszy) specjalnie na tę okazję. Warto tu podkreślić, że już po raz drugi międzynarodowe jury uznało jako najlepszą — piosenkę polską. W ubiegłym roku I nagrodę uzyskała piosenka A. Sławińskiego i W. Młynarskiego „Po prostu jestem”, w tym — piosenka J. Wasowskiego i B. Broka „Pótenkwiat czerwony”, w wykonaniu młodej piosenkarki Urszuli Sipińskiej.

Po raz drugi nagrodę w konkurencji międzynarodowej uzyskała w tym roku piosenka kanadyjska, „Plus je t'entends” z muzyką i słowami A. Barrière, śpiewana przez Ginette Ravel (II nagroda). Trzecią premię uzyskała piosenka z Luksemburga „Rien n'a changé”, którą skomponował i wykonał Romuald.

Nagrody za interpretację piosenek polskich otrzymały trzy panie: Annarita Spinaci, która pięknie zaśpiewała „Jesiennego Pana” R. Orłowa i W. Młynarskiego z wioskim tekstem Franca Evangelisti; Anita Traversi ze Szwajcarii za wykonanie „Odro, rzeko” E. Pałhasza i E. Fischera w przekładzie Sanzio Chiesa. (Anita Traversi wystąpiła w Sopocie po raz drugi; pierwszy raz słyszeliśmy ją w roku 1962 i wówczas też zdobyła nagrodę za interpretację polskiej piosenki). Trzecią nagrodę jury przyznało piosenkarce rumuńskiej Margarecie Pislaru za wykonanie „Viva Maria” R. Sielickiego i A. Kudelskiego.

Francuski piosenkarz Jean-Claude Annoux nie zdobył wprawdzie nagrody i nie powtórzył sukcesu Monique Leyrac, która przed paru laty była ozdobą Festiwalu, niemniej zyskał sobie dużą sympatię i uznanie publiczności zarówno za piosenkę polską „Może już dziś” Jana Czekalli do słów Z. Zaperta i Z. Kaszkura (tytuł francuski „Il faut être bien”), jak też za wykonanie własnej piosenki „Le Monsieur de”.

29-letni piosenkarz, znany we Francji i za granicą z występów kabaretowych, programów telewizyjnych, nagrodzony w 1965 roku Grand Prix Akademii Charles Gros — Rewelacje 1965 — zaprezentował się jako wszechstronnie utalentowany artysta, dysponujący silnym, przyjemnie brzmiącym głosem.

Triumfem Francji okazał się — jak było do przewidzenia — gościnny występ znakomitego aktora i piosenkarza Jean-Claude Pascala. Znalśmy go dotychczas tylko z filmów i nagrań. Z estrady błysnął swoim wspaniałym kunsztem i talentem gwiazdora pierwszej wielkości. I choć występ jego miał miejsce na zakończenie kilkugodzinnego koncertu, po wysłuchaniu z górą 20 piosenek i piosenkarzy, publiczność długo, gorącymi oklaskami domagała się bisów. A publiczność w Operze Leśnej (ponad 5 tysięcy osób) dowiodła, że zna się i na talentach, i na piosenkach.

Jan KOLECKI

Reflektory na plan! Kamery gotowe! Telewizja przeniesie piosenkę do 15 milionów Polaków przy telewizorach, gorących, zapalonych kibiców pieśni. Jutro piosenkę będzie śpiewała cała Polska



Śpiewa Jean-Claude Annoux reprezentant Francji

LE FESTIVAL International de la Chanson de Sopot est considéré aujourd'hui, à côté de ceux de San-Remo ou de l'Eurovision, comme un des plus importants du monde. On peut s'en rendre compte en étudiant la liste des participants et des pays qu'ils représentent. Les lauréats sont également venus de tous les horizons. On y trouve des Canadiens (français!), des Soviétiques, des Tchécoslovaques, de Polonais, des Espagnols etc. Cette année le VIII Festival de Sopot s'est terminé par le succès mérité de la charmante chanteuse polonaise Urszula Sipińska, de la non moins charmante et émouvante japonaise dont le nom m'échappe, d'Anita Traversi de Suisse, de Jean-Claude Pascal de France etc. En tout, le Festival de cette année a vu la participation de chanteuses et chanteurs de 23 pays de tous les continents (Australie mise à part). Le public, comme toujours, s'est avéré être bon connaisseur.



W BARDO

CHCIELI BYĆ BARDZIEJ DOROŚLI NIŻ W DOMU



Bardonia leży w malowniczej niecce nad Nysą Kłodzką, między Górami Sowimi i Bardzkimi



Przed budynkiem kolonii stoją chłopcy z Francji: Michel Galus, Edward Motyl, Jean-François Sobeccki — wszyscy z Potigny, Richard Kita z Paryża, Patrick Dumanowski z Potigny, Paul Kałużny z Paryża, Jean Dworniczak z Dives-sur-Mer, Frederic Socha z Seine-et-Marne, George Wojtkowiak i Philippe Drowniak z Paryża, Zygmunt Sulkowski z dep. Pas-de-Calais, Philippe Budzyna z Montigny en-Ostrevent, Fabricue Domagala z Potigny, Patrick Wallet z Dives-sur-Mer, Władysław Podgórski z Waterloo, Jean Bąkiewicz i Thierry Tomaszczyk z Paryża, Jean-Pierre Kempa z Potigny, Jean-Jacques Kazmierczak z Volesvres, Werner Parzysz i Michel Grytt — z dep. Pas-de-Calais, Philippe Wursteisen i Didier Cousseau — z Dives-sur-Mer, Jean-Pierre Michalowski z Roubaix, Guy Pelta z Paryża, Rene Curosz z Wollers, Herve Sobeccki i Ervin Niemczyk z Potigny, Stephane Nijakowski z dep. Pas-de-Calais, Jean-Claude Małoszyc z Ablancourt, Francois Le Val z Paryża, Bruno Morello z Roubaix, Edmond Sojka z dep. Pas-de-Calais, Romuald Adamiec z Potigny, Christian Zaborowski z Ostricourt, Daniel Misztak z Paryża — oraz wychowawcy rodem z Polski: Alicja Antosik i Czesław Jezierski

Dziewczęta: Claudine Rusiewicz z dep. Pas-de-Calais, Dominique Krenzel z Potigny, Dominique Galot z Paryża, Beatrice Lhommel i Maryline Frankowski z dep. Pas-de-Calais, Ghislaine Prokac z Dives-sur-Mer, Martine Krenzel z Potigny, Sylvie Rzeski, Bernadette Hrycaj, Erica Zieliński, Patricia Malecki z Aube, Chantale Galary z Paryża, Michele Kaiser z Fontenay, Catherine Góra z Potigny, Christine Tataraka z dep. Pas-de-Calais, Christine Duda z Noisseau, Claudine Walkowicz i Annick Karwacki — z Seine St. Denis, Dominique Uvergoels z dep. Pas-de-Calais, Colette Rzeski z Val d'Oise, Sonia Protokowicz i Christine Komorowski — z Nordu, Jocelyne Dubois z Seine St. Denis, Martine Herbaut z dep. Pas-de-Calais, Jeannine Janos, Bernadette Brzoska, Dominique Wallet — z dep. Calvados, Christiane Stefania z Chennevières sur Marne, Eveline Keşik z dep. Calvados, Jocelyne Duda z Villeneuve la Garonne, Brigitte Kazmierczak z dep. Pas-de-Calais, Christiane Broll i Marie-Claude Krotkrosz z dep. Pas-de-Calais, Marie-Therese Kempa z dep. Calvados, Maryline Bratek z dep. Pas-de-Calais, Martine Sledziński z Nordu, Lilliane Gallus z dep. Calvados, Sylvie Prokac, Martine Budziński, Catherine Budnik i Helene Ratuszak — z tegoż departamentu, Françoise Stefaniak z Chennevières oraz Martine Wojtkowiak z Val d'Oise. Zdjęcie to będzie przemilą pamiątką z pobytu w Kraju



A — to pierwsza litera imion trzech dziewcząt z kolonii w Bardonia Śląskim. O ANNIE PASZKO — zastępcy kierownika kolonii pisaliśmy już w „Tygodniku”.

Ania Bagińska i Ala Rajska przyjechały z Wrocławia. Mieszkały w jednym pokoju z trzema dziewczynkami z Francji. Pełniły rolę „ambasaderek” kultury polskiej. Ich przyjaciółka JOCELYNE DUDA z Villeneuve, zwana Zosią, rozmawiała z nimi o literaturze polskiej, ludziach nauki, filmie, piosenkach, a nawet o wojownikach o wolność. Kiedy wchodziłam do pokoju dziewczynek, słyszałam właśnie, jak Zosia mówiła: „Kosciuszko”. Podobne rozmowy toczyły się wieczorami w każdym pokoju. Tak w praktyce, w codziennym obcowaniu dzieci Polonii francuskiej poznają Kraj ojców.

BARDO ŚLĄSKIE — miasteczko ukryło się między wzgórzami, w niecce oddzielającej Sowie Góry od Gór Bardzkich. Dołem płynie Nysa Kłodzka. Bardonia w języku starosłowiańskim znaczy straż, warta. Tu w roku 1008 Bolesław Chrobry wznosił warownię, by strzegła przełęczy przed Niemcami. Tu dziś mieszczą się ośrodki przeznaczone dla dzieci. Kolonia została zlokalizowana w Domu Zdrowia Dziecka im. Karola Świerczewskiego. Przebywało w niej w lipcu 133 dzieci, w tym 40 dziewcząt i 48 chłopców z Francji.

CZTERNASTEGO LIPCA odbyło się uroczyste otwarcie kolonii. Flaga francuska zawisła obok polskiej. Wspólnie łopotały na wietrze, widoczne niemal z całego miasta. W uroczystych obchodach francuskiego święta narodowego wzięli udział przedstawiciele władz. Grała wojskowa orkiestra. Nocą wlatywały w niebo kolorowe rakietki. PATRICK WALLET z Dives nie byłby sobą, gdyby na własną rękę nie świecił tej nocy „zburzenia Bastylia”. Gromada chłopców śpiewając Marsyliankę zaczęła budować barykadę z szaf. Co było dalej — kroniki milczą, a kierownik kolonii, pan Jan Szmyd, zachowywał dyskretne milczenie.

DWUDZIESTY DRUGI LIPCA — święto Ludowej Polski. Dzieci z Polski i Francji wystąpiły wspólnie na uroczystej akademii. Za stołem prezydyjnym, wśród przedstawicieli miejscowych władz, zasiadł gość honorowy z Francji — ANNIE PASZKO. Reporter żałuje, że „Tygodnik” nie ma wydania dźwiękowego. Trzeba słyszeć, jak pięknie śpiewał wspólny chór młodzieży z Polski i Francji. Ale co to? Nagła, nie przewidziana programem cisza. ERWIN NIEMCZYK z Potigny, chłopak energiczny, z tych co to „w kaszy go nie zjesz”, w obliczu przepelnionej widowni nagle stracił głos. Nie potrafił wypowiedzieć słów, które tak pięknie mówił na wszystkich próbach. Edward Motyl, też z Potigny, także poczuł ucisk w gardle. Długo milczał. Wzruszenie artysty. Sala to zrozumiała. Za to ROMUALD ADAMIEC czystym donośnym głosem odczytał fragment Manifestu Lipcowego: „Rodacy w Kraju i na obczyźnie...” Słowa, które ongiś wzywały Polaków do odbudowy zrujnowanego Kraju. Zabrzmiała polszczyzna tak piękna, jakby nie w Potigny, a nad Wisłą spędził całe życie ten jasnowłosy chłopak. Wspólny śpiew i taniec młodych Polaków z Kraju i Francji. Publiczność szczerze i gorąco oklaskiwała wykonawców.

Zaledwie kilka dni od przyjazdu dzieci stanowią zwartą gromadę. Ale wciąż przyglądały się sobie z zaciekawieniem: „Jacy są ci koledzy z Francji? A ci z Polski?”

Wyzwoleni spod rodzicielskich wpływów chłopcy z Calvados, Mons, Nitry i Paryża chcieli być dorośli. Doroślejsi niż w rodzinnych domach, w szkole... Więc dopominali się o papierosy. „Dobrze — powiedział kierownik kolonii — pokaż mi pozwolenie od rodziców, a będziesz mógł palić”. Jakoś nikt nie pokazał pozwolenia. Widocznie chłopcy tak śpieszyli się na kolonie, że zapomnieli je zabrać. „Piwa” — wołali innym razem i wylewali do zlewu pyszne kompoty. Witaminy tak potrzebne młodzieży płynęły ku Nysie. Chłopcy pili wodę prosto z kranu i nie przyjmowali do wiadomości, że polskie piwo zawiera o wiele więcej procent alkoholu niż francuskie, a krajowe wino jest nie gronowe, lecz z jabłek lub porzeczek. Ale — trzeba im to przyznać — w większości dzielnie dotrzymywali obietnicy. Nie pili piwa i nie palili papierosów.

Dziewczynki polskie były zaskoczone sposobem okazywania chłopców adoracji. Nie przywykły, że chłopcy otaczają je wiankiem i jeden przez drugiego całują po buziakach. „Taki kurczak, NONO, do tókcia mi sięga” — mówi Ania Bagińska —

a mówi do mnie: pocałuj, kochanie, siądź mi na kolanach. Nic innego po polsku nie umie! Ale już my ich nauczymy rozumu." I rzeczywiście. Po paru dniach chłopcy z Francji zaczynają rozumieć, że koleżanki z Polski nie są zachwycone ich zbyt swobodnymi manierami.

A tymczasem dziewczynki z Francji chwaliły sobie zachowanie chłopców z Polski: „Są dla nas bardzo uprzejmi, nie narzucają się, a pomagają, jak mogą.”

Kolonijny dzień rozpoczynał się o 7.30 rano. Przez megafony płynęły dźwięki Poloneza Ogińskiego. To pobudka. Po niej gimnastyka. I nagle „dorosli” chłopcy, którzy twierdzili, że w domu piją i palą, zmienili się w malców: „Gimnastyka to musztra, to nie dla dzieci!” A kiedy przychodziło wykonać skłon do ziemi rozlegał się zbiorowy krzyk protestu: „Uuuuu!” Ale zaraz po śniadaniu, aż do późnej nocy rozpierała wszystkich żądza działania. „Do łóżka o 10 wieczorem? Skądże, w domu chodzimy spać po 12 godzinie.” Może to i prawda, ale choć we Francji i w Polsce obowiązuje ten sam czas środkowoeuropejski, to przecież w Kraju słońce wschodzi znacznie wcześniej niż nad Francją. Stąd też inny jest rytm doby, wcześniej się wstaje nad Wisłą po nocy

Serdeczny całus, słowa podzięk i kwiaty otrzymuje kierownik kolonii w Bardo od przedstawicieli dzieci z Francji. „Nie zapomnimy... Nigdy”



Zadumane twarze dziewcząt. To przecież jeden z ostatnich wspólnych posiłków. Wjazd do domu „za pasem”



i wcześniej spać kładzie. Więc nieubłagane kierownictwo kolonii o 22 zaganiało młodzież do sypialni, lecz w pokoju dziewcząt, gdzie mieszkała LILLIANE GALLUS (15) z Potigny, FRANÇOISE STEFANIAK (14) i MICHELE KAISER (15) z Fontenay — do późnej nocy słychać było poetyckie tyrały. To Lilliane recytowała „Cyrano de Bergerac” Rostanda.

Jakie plany na przyszłość mają dzieci? MICHELE KAISER chce być stewardessą. Od lat uczy się obcych języków. DANIEL MOLENDĄ z Paryża pragnie być lotnikiem, lub... „spadkobiercą ojca”. GUY PELTA z Paryża interesuje się sztuką, psychologią młodzieży, naukami społecznymi. ROMUALD ADAMIEC na razie polyka książki, wszystkie, które wpadną w rękę. W przerwach między czytaniem na zabój kochał się codziennie w innej dziewczynce. „We Francji — mówił — uczyć się, szkoda czasu na dziewczęta. W czasie wakacji można pożartować.”

Obraz kolonii nie byłby pełny, gdyby nie wspomnieć o pewnym psie. Ten kundel to specjalna postać. Jedno ucho dziarsko wzniesione w górę, drugie opuszczone żałośnie. Godzinami wyczekiwał na dzieci wędrujące grupkami do i z miasteczka. Kiedy je spostrzegł, przybierał żebra czą minę. Dzieci rzucaly mu ciastka. Łykał żarłocznie i w pośpiechu, rzekłbyś — nigdy w życiu nie jadł. „Jaki głodny” — litowały się dzieci. Kiedy nadchodziła następna grupka, czterolapcy obwieś z trudem wciągał pod żebra pełne brzuszysko i przybierał znów najżałośniejszą z możliwych min. Znow ciastka i okrzyki żalu nad psią niedolą. Czarnowłosa Dominique opowiada: „Znałam psa, który pił szampan. Nauczył się od małego...” Dzieci wydają okrzyki oburzenia. „To głupie, okrutne!”. Burek tymczasem śpiesznie łykał ciastka, jakby przeczuwając, że gdy dzieci wyjadą, będzie musiał wrócić na zwykłą dietę polskich psów: kaszę z mięsem. Szampan i ciastka nie dla niego!

Dokończenie na str. 20



Co za radość zanurzyć się w orzeźwiających falach Bałtyku, kiedy nad plażą goręje słońce!

NAD BAŁTYKIEM

NAD BAŁTYKIEM, w Gdyni i Gdańsku, zamieszkało w okresie wakacyjnym blisko 170 młodych kolonistów, którzy przybyli do Kraju z Francji. Chociaż wybrzeże polskie ma ponad 520 km długości, a wraz z zalewami linia brzegowa morza sięga 700 km i chociaż liczne są miejscowości wypoczynkowe na tym rozległym obszarze, wiele osób woli pobyt nad Zatoką Pucką, gdzie właśnie znajduje się Gdynia i Gdańsk, od odpoczynku nad otwartym morzem. Jest ono tu zazwyczaj bardziej spokojne, plaże rozległe, a nie bez znaczenia jest też fakt, że oba miasta są dużymi ośrodkami, w których łatwiej o rozrywkę niż w innych miejscowościach. Organizatorzy kolonii dla młodzieży polonijnej z Francji mieli i to na względzie, że z Gdyni i Gdańska prowadzą liczne i dogodnie szlaki wiodące do centrum Kraju, co ułatwiało organizowanie wycieczek.

Pisaliśmy wiele na temat różnych ośrodków kolonijnych. W przypadku Gdyni i Gdańska ograniczamy się tylko do fotoreportażu. Czyż te zdjęcia nie mówią same, jak czuła się młodzież z Francji nad Bałtykiem, który przywitał ją słońcem, wiatrem i wesołą, orzeźwiającą falą.



Najpierw skupione spojrzenie na popiersie Marii Konopnickiej, a później radosny wymarsz całej gromady na plażę



Janinę i Gerarda Foltyskich odwiedził Ojciec, który również był w Polsce



E. Pietyszek z Roche-la-Moliere z przyjaciółką E. Lhopital z Lyonu lubią kwiaty



Wśród słoneczników uśmiechnięte słonecznie A. Mikołajczyk z Paryża i Anna-M. Kowalczyk z Saint-Etienne. Jakże ładne!

Pani Helena Devaux przybyła z Francji, aby opiekować się dziewczętami





Pierwsi mali pasażerowie schodzą po schodkach. Obładowani są pamiątkami z Polski, ale zmęczenia po nich nie widać.



„To był pierwszy wyjazd mego Filipa” z domu — opowiada p. Drzewiak z Paryża (po lewej) pp. Ginterom z Normandii



PP. Stawarzowie informują się u prof. Mula (pośrodku) o godzinie powrotu samolotów, które przywiozą dzieci jutro

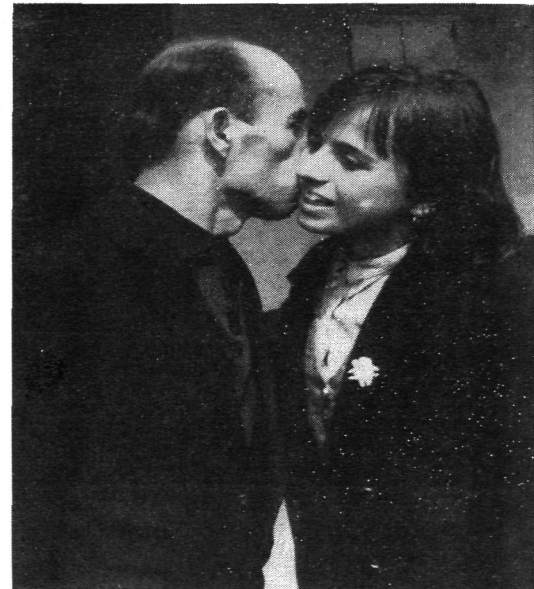


Jeszcze jedno zdjęcie na pamiątkę. Tym razem na tle polskiego samolotu, którym leciało się naprawdę przyjemnie i miło

Kapitan Zbigniew Płoński (pośrodku) wraz z częścią swej załogi i dziećmi, które dziękowały serdecznie za znakomity lot



Słoń z Polski i uśmiech małej Evelyne Kiesik z Potigny — ostatnie zdjęcie z wakacji



„Jak się masz Bernadette! Spieszmy się do domu, bo mama czeka z niecierpliwością”

DZIECI WRÓCIŁY

DOWRÓT DZIECI z kolonii w Polsce jest zawsze wielkim wydarzeniem dla Polonii francuskiej. Paryskie lotnisko Le Bourget, na które przylatuje z dziećmi samolot specjalny Polskich Linii Lotniczych „LOT”, jednocześnie prawie z rejsowym samolotem „LOT-u”, rozbrzmiewa dziś mową polską. Co krok spotyka się Rodaka, który ze znajomymi, z przyjaciółmi, z innymi członkami rodziny dzieli się tym, co dzieci pisały z kolonii.

— *Mój Filip czuł się doskonale na koloniach* — opowiada p. Kazimierz DREWNIĄK z Paryża. — *Pisał, że dobrze dawali jeść, że wycieczek było dużo, a opieka bardzo troskliwa. Był to jego pierwszy wyjazd z domu. Na pewno chłopak tęsknił, bo ma dopiero 12 lat, ale nie przyznawał się do tego.*

— *Josselina była tłumaczką na kolonii!* — mówi z wyraźną dumą p. Józef DUDA. — *Polski zna dobrze i jeszcze się przez czas pobytu w Polsce dobrze poduczyla. Gdy na kolonię przyjeżdżały jakieś osobistości z Warszawy, Josselina witała je w imieniu koleżanek. Ja też byłem w tym roku w Polsce i odwiedziłem córkę i kuzynkę Krysię, która również znalazła się na tej samej kolonii. Obie wracają dzisiaj tym samym samolotem.*

W kawiarni, obok wyjścia, przez które przepływają bezustannie grupy podróżnych, pp. GINTEROWIE z Potigny czekają na powrót dzieci z Normandii. Oni także wysłali swe córki — Marysię i Helcię — na kolonie do Polski. Dzisiaj są to już dorastające panny. Marysia bardzo interesuje się lotnictwem i chciałaby zostać „hôtesse de l'air”, Helcia jest w tej chwili w Polsce, ale nie na koloniach. Wyrosła już z tego wieku i podróżuje obecnie zupełnie samodzielnie.

Teraz państwo Ginterowie czekają na przyjazd dzieci z Potigny i z Mondeville, aby je zabrać na pociąg i odwieźć do domów. Są to ich uczniowie z polskiej szkoły.

P. Piotr HRYCĄJ z Saint-Ouen-l'Aumône miał w tym roku dwoje dzieci w Polsce. 14-letnia Bernadette była w Bardo Śląskich (w tej chwili dolatuje już do Paryża), natomiast syn jest w Toruniu i wróci jutro. Byli na wakacjach w Kraju już po parę razy i zawsze tak świetnie się tam ubawili. Szkoda tylko, że listów pisać nie lubią.

— *Bernadette napisała tylko raz, że szczęśliwie dojechała na miejsce. I to wszystkie. Ponieważ jednak jest tam jej bardzo dobrze, więc się o nią nie martwimy* — dodaje p. Hrycaj.

Państwo Stawarz wysłali na kolonię swą 16-letnią córkę Evelyne. Teraz czekają na jej powrót z niecierpliwością. Evelyne tęskniła trochę za rodzicami, ponieważ był to jej pierwszy wyjazd z domu, ale z wakacji jest ogromnie zadowolona. Czuje się to z jej listów.

— *Pisała, że Kraj jest piękny i dużo rzeczy godnych poznania. Zwiedzali przez cały czas. A dodatkową wielką atrakcją stanowiła podróż samolotem!* — mówi z entuzjazmem pani Stawarz.

Wypowiedzi tych słuchają z satysfakcją p. konsul Ejma-Multański i p. konsul Wolny, którzy przybyli na lotnisko, aby powitać wracające dzieci w imieniu Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu.

— *Jean-Pierre jest na koloniach w Polsce już po raz drugi. Ostatnią kartkę przysłał z Zakopanem. Chwali, że dobrze jeść dają. A wieczorem zawsze oglądają w telewizji film o Zorro. Bardzo ciekawy!* — śmieje się p. Józef WITCZAK, przybyły tutaj z podparyskiej miejscowości Eragny.

Przy okazji oczekiwania na dzieci następują różne miłe spotkania. Prof. Józef MUL, który działa tu niestrudzenie przygotowując „odbiór” dzieci i organizując im opiekę w czasie dalszej podróży z Le Bourget do domu — odnajduje dawnego towarzysza broni. Jest nim p. Bolesław OWCZAREK — celowniczy z tej samej baterii z 202 Modlińskiego Pułku Artylerii Ciężkiej, który walczył w 1940 roku na linii Maginota. Później spędził razem 4 lata w Szwajcarii, internowani wraz z resztkami dywizji gen. Prugar-Ketlinga.

— *Anna ma 17 lat i na koloniach pełni funkcję wychowawczyni* — powiada p. Owczarek. — *Oczywiście dzięki temu, że zna dobrze język polski. Ostatnio opowiadała nam w listach o wycieczce do Dusznik-Zdroju. Bardzo jej się tam podobało.*

Dochodzi godzina 11,35. Idziemy teraz na płytę lotniska, ponieważ samolot z dziećmi już ląduje. Toczy się powoli po pasie, grzmiąc swymi 4 silnikami i wreszcie zatrzymuje się w pobliżu gmachów portu. Obsługa lotniska podsuwa schodki i po chwili w wnętrzu wielkiego Ił-18 wysypuje się gromada roześmianych, obładowanych pakunkami dzieci. Spieszą do autobusu, żeby jak najprędzej zobaczyć się z oczekującymi ich rodzicami.

— *Dobrze było w Polsce!*
— *Nous nous sommes vraiment très bien amusés!*

— *A jak świetnie leciało się samolotem!*
Uwagi te przyjmuje z uśmiechem zadowolenia p. kapitan Zbigniew Płoński, blisko czterokrotny „millioner” podniebnych podróży. Chodzi oczywiście o miliony przelecianych kilometrów.

Obok ląduje tymczasem drugi Ił-18 Polskich Linii Lotniczych. Jest to zdarzenie naprawdę rzadkie: dwie maszyny „LOT-u” na raz na paryskim lotnisku.

Dzieci tymczasem przechodzą przez kontrolę celną i paszportową i wpadają wreszcie w ramiona stęsknionych rodziców. Ci, po których nikt nie wyjechał, mają opiekę zapewnioną i za parę godzin także zobaczą swych najbliższych.

Zakończył się jeszcze jeden sezon wakacyjny. Najmilsza część Polonii francuskiej — nasze dzieci — odwiedziła Polskę. Nie wszystkie dzieci, oczywiście, ale pokażna ich liczba. Dla przewiezienia ich PLL „LOT” zmobilizować musiały osiem olbrzymich, blisko stuosobowych samolotów. Kraj przyjął dzieci z dobrze nam znaną polską gościnnością. Wszystko to, co dzieci nasze otrzymały, wszystkie ich wzruszenia i radości przeżyte na polskiej ziemi zapisujemy we wdzięcznej pamięci.

P.S. Czytelników informujemy, że zamieścimy jeszcze materiały o pobycie dzieci w Polsce.

W NASTĘPNYM NUMERZE M. IN.
O DZIECIACH Z HARNES I WAZIERS
NA OBOZIE W ŚLĄSKICH LASACH

NA TROPACH POLAKÓW W ŚWIECIE⁽¹⁾

JANUSZ WOLNIEWICZ

Znany podróżnik — dziennikarz Janusz WOLNIEWICZ, współpracownik popularnego krajowego miesięcznika „Morze”, od wielu lat wędruje po odległych lądach i krajach w poszukiwaniu rozsianych po świecie Polaków i pamiątek po ich poprzednikach. Poniżej zaznaczamy druk jego reportaży na ten temat.

BRAZYLIJSKIE SPOTKANIE

PORTO ALEGRE okazało się miastem co się zowie. Wybudowanych w nim nowoczesnych wieżowców nie powstydziłaby się żadna europejska stolica. Także dzielnica willowa chlubnie świadczyła nie tylko o zamożności jej mieszkańców, lecz również o wyborynym smaku brazylijskich architektów, wspomaganych możliwościami, jakie stwarza w budownictwie tutejszy łagodny klimat. W sumie stolica stanu Rio Grande do Sul przypomina Rio de Janeiro w miniaturze. Na marginesie trzeba dodać, że ten kresowy stan (graniczy z Argentyną i Urugwajem) zapisał niejedną chlubną kartę w historii formowania się państwowości brazylijskiej, a dzisiaj dzięki swym bogactwom naturalnym, kulturze rolnej i zakładom przemysłowym odgrywa poważną rolę w gospodarce narodowej Brazylii. Do nas, Europejczyków słończonych na starym kontynencie, przemówi najbardziej może obrazowo terytorium stanu Rio Grande, liczące 280 tys. km², tj. więcej niż Szwajcaria, Dania, Holandia, Belgia, Irlandia i Izrael razem wzięte. Porto Alegre stanowi z natury rzeczy centrum administracyjne i handlowe życia stanowego i mieszka w nim poważna liczba 600 tysięcy mieszkańców.

Wśród załóg polskich statków zawijających czasem do Porto Alegre miasto ma jak najlepszą opinię. Nigdzie może statki polskie nie są pilnie oczekiwane, a załogi milej witane niż właśnie tu, w Porto Alegre. Miejscowa Polonia gremialnie zwykle wita starych i nowych znajomych spośród marynarzy, szczerząc ich z całą serdecznością. Odnawiają się stare znajomości, nawiązują nowe.

Szeroko znany wśród braci marynarskiej jest papa Jakubowski, zdradźmy to od razu — właściciel małej restauracji. Zabiera on do siebie ze statku kogo tylko może i gości na własny rachunek jako honorowych gości. Papa Jakubowski od trzydziestu lat przebywa już w Brazylii, jego sentyment jednak do Starego Kraju pozostaje niezmienny.

NIE JEST MOŻLIWE, aby ktokolwiek z Polaków przybywających do Porto Alegre nie trafił wcześniej czy później do gościnnego domu inżyniera Edmunda Gardolińskiego. Senhor Edmundo jest najprawdziwszym w świecie Brazylijczykiem, gorącym patriotą stanowym, a także zasłużonym obywatelem miasta. Z uczuciem uzasadnionej zresztą dumy, nie żałując swego czasu, inżynier pokazuje gościom z Polski uroki miasta, udziela wyczerpujących wyjaśnień dotyczących ciekawych obiektów (że wspomnę tylko wspaniałe, nowoczesny gmach uniwersytetu), sypie cyframi, danymi, stara się przybyszów wszechstronnie zapoznać z brazylijskimi problemami, posługując się przy tym nienaganną polszczyzną.

Kiedy wreszcie oszołomiony nieco świeżymi wrażeniami gość ląduje wieczorem w domu przemilego cicerone, pasmo niespodzianek bynajmniej się nie kończy. Dwóch synów i dorosła córka władają także dobrą polszczyzną. W tym domu na drugiej półkuli, kilka tysięcy km od Karolina, raczej się można melodiami „Mazowsza”, a fortepian odzywa się muzyka polskich klasyków, nie mówiąc już o Chopinie. Ciekawe oczy odnajdują w bibliotece całe półki dzieł pisarzy polskich, także współczesnych. Gospodarz znajomością naszej historii, kultury i literatury mógłby zawstydzić niejednego rodaka w Kraju. Skąd, na miły Bóg, to wszystko w Porto Alegre, mieście, o którym większość Polaków ledwie słyszała?

Przy udziale innych przedstawicieli riograndeńskiej Polonii powoli sprawa się wyjaśnia, nie przestając zresztą zdumiewać. Otóż warto podkreślić, że inżynier Gardoliński, urodzony i wychowany w Brazylii, nigdy w Polsce nie był, nie był tam nawet jego ojciec, a umiłowanie Starego Kraju przekazał swym potomkom dziad senhor Edmunda. Tę spuściznę potrafił pan Gardoliński przy pomocy swej uroczej małżonki troskliwie kultywować, stwarzając dom na wskroś przesiąk-

nięty polskością. Aż przykro pomyśleć, że są emigranci, którzy wynaradawiają się często już po kilkunastu miesiącach pobytu za granicą.

Inżynier Gardoliński pracując na odpowiedzialnym stanowisku architekta miasta (jego dziełem było m.in. zaprojektowanie i wybudowanie wielkiego, 30-tysięcznego osiedla robotniczego) znajduje jednak wiele czasu na pracę publicystyczną i społeczną. Szczególne zainteresowania inżyniera kierują się na historię stanu Rio Grande do Sul. Wynikiem przeprowadzonych przez niego badań i zebranych materiałów było szereg publikacji w miejscowej prasie, w których wiele miejsca zajmowały sprawy polskiej emigracji, odgrywającej na tym terenie bardzo poważną rolę. Oddzielną pracą inżyniera była rozprawa o historii riograndeńskiej Polonii pt. „Imigração e colonização Polonesa no Rio Grande do Sul”. Rozprawa ta, licząca 112 stron druku, w całości weszła do „Encyklopedii Brazylijskiej”. Była ona niejako osobistą odpowiedzią senhor Gardolińskiego na wzmożoną propagandę zasług kolonistów niemieckich w Brazylii.

Oddzielną zasługą energicznego Brazylijczyka była sprawa orchidei dla Ogrodu Botanicznego Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie. Jak wiadomo, od czasów Józefa Warszewicza, to jest przeszło od stu lat, nie przybył do Polski żaden okaz storczyka południowoamerykańskiego, jeśli pominiemy oczywiście dary inżyniera Gardolińskiego z ostatnich lat dla odwiedzających go znajomych.

Sprawą tą zainteresował się przed paru laty profesor Władysław Szafer z Krakowa, który zaproponował inżynierowi Gardolińskiemu wstąpienia w ślady Warszewicza. Miłośnikowi kwiatów i społecznikowi tej miary co senhor Edmundo nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Będąc aktywnym członkiem portoałegreńskiego koła miłośników orchidei zdołał skłonić pozostałych członków do ofiarowania cennych okazów. Po skatalogowaniu, opisanie ich pod względem naukowym oraz po pokonaniu niezliczonych przeszkód formalnych — królewskie kwiaty w liczbie 75 rzadkich okazów popłynęły do królewskiego grodu. Popłynęły na pokładzie jednego z polskich statków, otoczone troskliwą opieką oficerów i załogi. Jeszcze jedna nić powiązała Polaków na obczyźnie ze Starym Krajem.

PRYBYCIE „Cabo Orange” do portu w Santos stało się sensacją dnia. Nowy nabytek brazylijskiej floty szedł wprost z macierzystej stoczni w Szczecinie (!) i budził ogromne zainteresowanie shippingowych sfer Brazylii. Było to dorodne dziećce polskiego przemysłu okrętowego typu B-55.

Ciepło robi mi się wokół serca, kiedy wspominam ów sierpniowy wieczór. Z dała od Kraju usłyszałem wtedy więcej słów uznania pod adresem polskiej pracy i myśli technicznej, niż zdołałbym ich zebrać od rodaków w Polsce przez całe lata. Statkiem, jego wyposażeniem i urządzeniami na swój sposób zachwycali się zarówno fachowcy, jak i ludzie, którzy oceniali go powierzchownie. Wszyscy Polacy biorący udział w wielkiej, odświętnej cocktail-party urządzonej na pokładach statku byli tego dnia bardzo dumni. Jednogłośnie stwierdzono, że „Cabo Orange” jest — obok zakupionego w tym samym roku holenderskiego zbiornikowca — najnowocześniejszym statkiem brazylijskiej floty handlowej.

Równie miła dla ucha była opinia kapitana statku, p. Agobara Oliveira, który przyprowadził „Cabo Orange” ze Szczecina via Hamburg, Brema, St. Vincent, Rio de Janeiro i Parnaqua. Wychwalał on szczerze nie tylko zalety nawigacyjne statku, lecz także Polskę i jej mieszkańców, których nieźle zdołał poznać w czasie pobytu w stoczni.

Warto przy okazji podkreślić, że podczas gwarnej, obejmującej ponad sto osób party nie przzerwano ani na chwilę normalnej pracy statku. Równie niestrudzenie jak stewardzi roznoszący na po-

kładach trunki, długie ramię dźwigu przenosiło z nabrzeża do luków „Cabo Orange” sterty worków z kawą. Za kilka dni nowy motorowiec miał rozpocząć podróż do Nowego Jorku swą, oby jak najdłuższą, karierę morską.

Następnego dnia przy nabrzeżu, do którego przybijają zwykle statki pływające w wielkim kabotażu — znowu jakby znajoma sylwetka. Tak, to nie złudzenie, na cumach stoi seryjnie budowana w Stoczni Gdańskiej jednostka typu B-31.

Nie mogę się powstrzymać — wchodzę na pokład „Santo Andree”. Mimo brazylijskiej bandery i widniejącego na rufie napisu „Santos” — nie mam już najmniejszych wątpliwości, że statek narodził się na gdańskiej pochylni, o kilka tysięcy mil stąd.

KAPITANA frachtowca, Gilberto da Costa Freilas, zastaje przy rozmowie z inżynierem Marcello Silveira. Bez zwłoki też proszę ich o szczerą opinię o statku, eksploatowanym już tutaj od kilku miesięcy.

Obaj rozmówcy rzeczowo opiniują pracę statku w tutejszych warunkach i zgodnie stwierdzają, że w pełni odpowiada on stawianym mu wymaganiom. Po tradycyjnym drinku, proszony o serdeczne pozdrowienie gdańskich stoczniovców, schodzę na nabrzeże. Z dała jeszcze oglądam się za siebie. Zachodzące słońce kładzie się czerwonym cieniem na komin, do złudzenia imitując tam znak armatorski PZM.

W 300-tysięcznym Santosie rodzin pochodzenia polskiego naliczyć można zaledwie kilka. Wszyscy jednak Polacy zajmują odpowiedzialne stanowiska w życiu ekonomicznym kawowej krainy.

Pana Janusza Szczepanowskiego poznałem na pokładzie „Cabo Orange”. Dzięki jego ofiarnej pomocy i wspaniałej portugalszczyźnie śmiało brnąłem przez rafa rozmów z luminarzami brazylijskiego świata żeglugowego. Magister Szczepanowski, wychowanek Poznańskiej Akademii Handlowej, w swoim czasie wykonał pionierskie prace przy lokowaniu zamówień brazylijskich w polskich stoczniach, ów wieczór zatem stanowił dlań niejako osobiste święto.

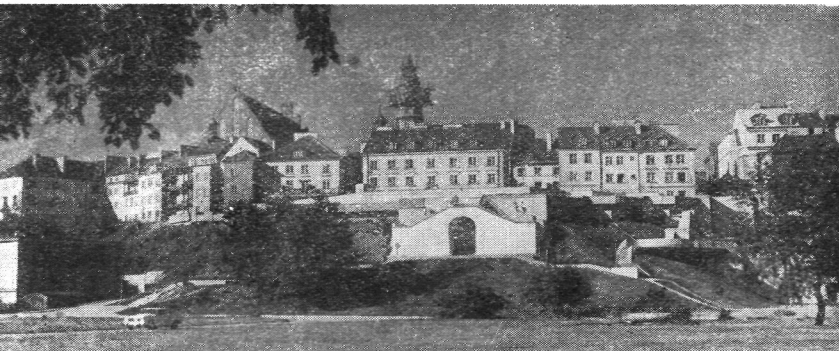
Pan Janusz, od dawna zamieszkały w Brazylii, pełni funkcję wiceprezydenta Związku Armatorów obsługujących porty Brazylii w relacji zagranicznej (Centro de Navegação Transatlantica) oraz jest jednym z dyrektorów „L. Figueiredo” — wielkiej agencji okrętowej posiadającej także własną pełnomorską flotę. Wzorem wielu Polaków mieszkających na obczyźnie, stara się też w oparciu o swoje wpływy i znajomości łączyć interesy nowej ojczyzny z korzyściami mogącymi stąd płynąć dla Starego Kraju. W jednej z rozmów ów energiczny człowiek nakreślił mi zupełnie realne perspektywy współpracy polsko-brazylijskiej na polu stoczni remontowych i rybołówstwa morskiego.

Magister Szczepanowski prowadzi dom otwarty i nietrudno spotkać w jego salonie interesujących ludzi. Do takich właśnie należał kapitan największego w owym czasie zbiornikowca świata „Universe Leader” — Paul Mygind.

Statek odpompowywał w pobliskim San Sebastian część ładunku, aby móc wejść do płytszego portu w Santos, a jego dowódca wpadł po starej znajomości do gościnnego po staropolsku domu Szczepanowskich.

Kapitan Mygind, Duńczyk z pochodzenia, w niczym nie przypominał zewnętrznie wilka morskiego z podłej powieści marynistycznej. Wzrostu raczej średniego, okazałej tuszy — był uroczym, błyskotliwym gawędziarzem, co zostało zresztą nieźle wykorzystane.

Kapitan, dowiedziawszy się, że rozmawia z Polakiem, wyznał od razu, że zna wielu jego Rodaków i bardzo ceni sobie ich przyjaźń. Sądę, że można mu wierzyć. Jego sympatie znalazły potwierdzenie w praktyce — żona kapitana Myginda jest Polką urodzoną w Szanghaju.



Miejsce pokazane na zdjęciu przez całe wieki nosiło nazwę Gnojnej Góry. Tu mieszkańcy starej Warszawy wyrzucali śmieci z całego miasta, których część zabierały fale płynącej tuż pod skarpą Wisły. Obecnie na starym wysypisku zbudowano taras widokowy. W przyszłości stanie tu kawiarnia

● Nie tylko piosenki — także Chopin

Komercyjalne echa „Sopotu 68” dotyczą nie tylko piosenki. Salon Polskich Nagrań zawarł sporo umów o sprzedaży licencyjnej taśm z nagraniami nie tylko muzyki rozrywkowej. Firma RCA Italiana ma wydać we Włoszech płyty z polską muzyką klasyczną; w podobnym kierunku szły zainteresowania hiszpańskiej firmy „Belter Discos”; jugosłowiańska wytwórnia RTB zamierza tłoczyć wszystkie dzieła Fryderyka Chopina według naszych ostatnich nagrań.

Nabycie polskich płyt interesowało firmę hiszpańską „Vergare”; Ars Polona sprzedała również prawa autorskie kilku naszych piosenek festiwalowych, które mają dzięki temu szanse większej popularności za granicą; są to m. in. „Po ten kwiat czerwony” — również w Hiszpanii, oraz „Anna-Maria” — w Kanadzie.

● 24 telegramy na jednym łączu

Produkcję nowego typu (TgF-24) urządzenia telegrafii wielokrotnej podjęły Zakłady „Telettra” w Poznaniu. Urządzenie umożliwia jednocześnie dwukierunkowe przesyłanie 24 informacji telegraficznych na jednym dwutorowym łączu telefonicznym lub 10 informacji telegraficznych na jednotorowym łączu telefonicznym. Jednocześnie można przesyłać telegramy w tak zwanym paśmie „nadzwońkowym” łączu telefonicznego oraz współpracować również



● Dobre prognozy eksportu maszyn

Polskie obrabiarki do metali zyskują nabywców na coraz to nowych rynkach światowych. W I półroczu br. Polska sprzedała obrabiarki wartości ok. 85 mil. franków. O ile drugie półrocze dopisze i wpływy utrzymają się na podobnym poziomie, Polska zdystansuje zdecydowanie ubiegłoroczne wyniki wartości eksportu 170 mil. franków. Polskie fabryki wytwarzają obecnie ok. 300 różnych typów maszyn, począwszy od niewielkich,

● Można patrzeć jak fedrują

W Zabrze znajduje się jedyny w Polsce skansen górniczy. W dawnej kopalni turysci mogą zobaczyć „na żywo” proces wydobywania węgla oraz zabrzański zbiór rzeźb w węglu. Kolekcja ich mieści się też w muzeum w Zabrzu, a składa się na nią blisko 100 prac artystów ludowych z Górnego Śląska.

Między innymi można tu oglądać piękne rzeźby Pawła Wróbla i Eugeniusza Bąka z podkatowickiej kopalni „Wieczorek”, Feliksa Lazara ze świętochłowickiej „Matyldy”, J. Liszki — żony górnika ko-

palni „Dymitrow” i Alfreda Piątka z kopalni „Rydułtowy” w Rybnickim Okręgu Węglowym.

Doskonałym uzupełnieniem tego zbioru są rzeźby wykonane przez anonimowych artystów w XIX wieku i w początkach naszego stulecia. Stanowią one ciekawą ilustrację dawnych metod wydobywczych, a także życia i pracy ludzi stanu górniczego.

● Okien — ile dni w roku

W latach 1631—1640 magnat Krzysztof Ossoliński zbudował w Ujeździe (woj. kielecki) wielki zamek w stylu włoskiego renesansu. Wspaniała ta budowla była nie tylko jednym z największych polskich zamków obronnych, ale też jednym z najbardziej oryginalnych. Założenia architektoniczne ilustrowały kalendarzowy podział roku. Zamek (a właściwie obronny pałac) posiadał 4 wieże odpowiadające kwartalom, 12 dużych sal — miesięcy, 52 pokoje — tygodnie. Okien w całym pałacu było 365 — tyle, ile dni w roku.

Siedziba Ossolińskich podzieliła los wielu wspaniałych budowli zniszczonych w czasie „potopu” szwedzkiego. Zachowane do dnia dzisiejszego główne mury zamku oraz inne fragmenty będą udostępnione turystom po zakończeniu robót zabezpieczających, które rozpoczęły się niedawno.



● W ostatnich dniach sierpnia przeszła nad Warszawą największa tegoroczna burza połączona z oberwaniem chmury. Ulice zamieniły się w rwące potoki, woda zalała całą widownię Teatru Romantyki, a straż pożarna była 320 razy wzywana do wypompowywania wody z piwnic i magazynów.

● Największą ze swych dotychczasowych cukrowni buduje polskie przedsiębiorstwo CEKOP w Czechostrawie — w Hrochuv Tynec. Pracuje tam 1.100 polskich specjalistów, którzy oddadzą inwestycję w zaplanowanym terminie.

● W Beskidzie Małym organizacja studencka założyła dwie nowe stacje turystyczne, gdzie udający się na piesze wędrówki mogą znaleźć oparcie, wyżywienie, naprawić sprzęt. Jest to najtańsza forma ułatwienia dla turystyki mającej charakter sportowy.

● „Czarny weekend” ostatniej soboty sierpnia i 1 września przyniósł w Polsce meldunek o 42 osobach zabitych w wypadkach drogowych. 117 osób odniosło rany.

● W dwu nowoczesnych domach akademickich stolicy — „Mikrusie” i „Rivierze” urządzono jak co roku międzynarodowy hotel studencki. Ilość gości w lipcu i sierpniu osiągnęła imponującą liczbę 70.000.

● W medycznym ośrodku rehabilitacyjnym w Konstancinie odbywa się pod kierunkiem prof. dr M. Weissa, znanego specjalisty ortopedii, międzynarodowy kurs dla lekarzy Światowej Organizacji Zdrowia. Wykładają na nim także lekarze z Francji i ZSRR.

● Coraz szybciej ze Śląska do Gdyni

Jesienią br. pociągi elektryczne z Górnego Śląska dotrą do dwóch dalszych, węzłowych stacji magistrali węglowej — Laskowice Pomorskich i Tczewa. Bliższy staje się tym samym dzień, w którym na całej trasie od Tarnowskich Gór do Gdyni — kursować będą elektrowozy wydajnie przyspieszające i usprawniające ruch pasażerski i przewozy towarów pomiędzy Śląskiem i wybrzeżem Bałtyku.

● Składana budka dla wędkarzy

Ryba najlepiej bierze — jak wiadomo — gdy pada deszcz. Ale choć wędkarze to naród twardy i gotowy do wszelkich poświęceń, całodzienna moknięcie do przyjemności nie należy. Z zadowoleniem powitają więc zapewne ostatnią nowość rzuconą na rynek polski przez Spółdzielnię Pracy Rymarzy w Krakowie — budkę rybacką o wadze zaledwie trzech kilogramów.

Nieprzemakalna tkanina osłania wędkarza od wiatru z trzech stron, półkolistym zwojem. Całość wsparta jest na niklowanej rurce metalowej, a podłogę tworzy wycinek płyty paździerzowej. Pozostaje tylko wstawić do budki składany stołeczek, zarzucić wędkę i po niedługim oczekiwaniu — ciągnąć taaaak... rybę. „Pan wie?...”

Tygodniowa
GAWĘDA

▲ Lektura lat młodości
▲ Judymowie i Siłaczki
▲ Co jest najważniejsze

Próbowałem ostatnio wrócić do Żeromskiego. Mam w ogóle taki zwyczaj wracania do lektury lat młodzieńczych dla skonfrontowania odczuć starszego pana z odczuciami młodzieńca sprzed kilkunastu lat. Tak np. wracam często i wciąż z dużą przyjemnością do ukochanego pisarza mojej młodości Jacka Londona, oczywiście do Sienkiewicza, do Prusa, do Aleksandra Dumasa. Już w czasie studiów przed wojną „któciłem się” z Sienkiewiczem, jako że nie odpowiadała mi tendencja niektórych jego utworów, ale wówczas, jak i dzisiaj nie potrafiłem się od tego wielkiego pisarza oderwać. Prus — to stara sympatia, autor, z którym można zawsze serdecznie pogawędzić jak ze starym, starszym od siebie szacownym przyjacielem. Dumas — rozrzewnia. Oczywiście dziś wracam do przygód d'Artagnana raczej rozbaawiony, z uśmiechem, podczas gdy kilkunastoletni wyrostek śledził je, ku zgrozie rodziców, do późnej nocy, z wypiekami na twarzy.

Ale o Żeromskim, od niego przecież zacząłem. Otóż okazało się, że nie potrafię dzisiaj przebrnąć przez książki Żeromskiego. Chyba literatura w Polsce i na świecie od czasu Żeromskiego zmieniła się przede wszystkim, jeżeli chodzi o styl pisarski. Chyba to, co wzmruszało najgłębiej, to, na czym kształciły się poglądy mojego pokolenia, bolesny patriotyzm i wzniośle spocznikostwo, których czołowym wyrazicielem był właśnie Żeromski, dziś wyraża się jakoś inaczej, prościej, mniej wyszukanie, mniejszą ilością słów. I dlatego chyba dzisiaj (nie tylko mnie) trudno przebrnąć przez prozę Żeromskiego.

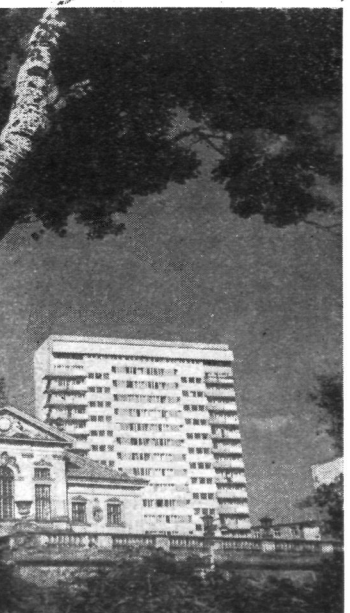
To wszystko prawda. Ale jest i druga prawda, prawda o ludziach szlachetnych, których piewą był Stefan Żeromski. O ludziach bezinteresownych, którzy, nie bacząc na żadne przeszkody, na obojętność lub nawet wrogość otoczenia, pozostają wierni sobie, wierni ideałom, które uznali za własne. I mimo że lektura Żeromskiego nastrecza dziś spore trudności, do skarbcza polskich wzorów osobowych na zawsze weszły takie postacie stworzone przez Żeromskiego, jak lekarz dr Judym i nauczycielka — „Siłaczka”. I co charakterystyczne: młodzi ludzie, którzy dziś rzeczywiście nie mają już „nabożeństwa” do twórczości Żeromskiego i raczej nie czytają go, mimo to

przyswoili sobie wzory osobowe z książek tego twórcy, znanych im z lektury szkolnej.

W moich wędrówkach po Kraju napotykałem Judymów i Siłaczki anno 1968. Zapewne, nie mają oni takich kłopotów jak ich przodkowie, nie te czasy. Ale młoda nauczycielka, którą spotkałem w jednej ze wsi podhalańskich, poświęcająca każdą wolną chwilę na pozaobowiązkowe prace dla dobra wsi, w której pracuje, a zwłaszcza dla dzieci, 22-letnia dziewczyna, która powiada mi: „Przecież nie jestem nauczycielką tylko od 8 do 14, gdy widzę, że któreś dziecko nie nadąza za klasą, muszę mu pomóc i poza godzinami lekcyjnymi” i która robi to na co dzień, nie szczędząc sił i czasu, czyż ta nauczycielka nie wzięła sobie za wzór „Siłaczki”? Albo student medycyny czwartego roku, z którym przegadałem pół dnia. „Będę chirurgiem” — powiada. Wtrąciłem prowokacyjnie: — Ale chirurg mało zarabia, nie ma praktyki prywatnej. — O mało co nie obraził się na mnie i wygłosił mi półgodzinny wykład na temat etyki lekarskiej. „Zapewne, przydałoby się, abyśmy więcej zarabiali, ale przecież nie to jest najważniejsze, naszym pierwszym zadaniem jest pomagać ludziom” — taki był sens jego wypowiedzi. I wierzę mi, Mił, że wbrew narzekaniom na „zmaterializowanie” młodzieży, na jej „chęć użycia za wszelką cenę” — większość młodych ludzi, a zwłaszcza w wymienionych zawodach, myśli podobnie.

W tych dniach rozpoczął się w Polsce, jak wszędzie, kolejny rok szkolny. W samych szkołach podstawowych przystąpiło do nauki ponad 5,6 miliona dzieci, a wśród nich 619 tysięcy maluchów po raz pierwszy. Cała armia nauczycielska, składająca się w większości z ludzi młodych, którzy zawód swój zdobyli już w Polsce Ludowej, rozpoczęła znużoną pracę, o której mówi ludowe „przekleństwo”: „Bodajbyś cudze dzieci uczył!” Ale oni nie traktują swojej pracy jako przekleństwa, na odwrót, większość z nich (na ogół młodych kobiet) uważa swoją pracę za pełnego rodzaju postannictwo. Może w innym zawodzie zarobiłyby więcej. Ale one lubią swój zawód, lubią lepić dziecięce charaktery i sączyć wiedzę w dziecięce umysły. Jeżeli by im powie-dzieć, że są unuczkami „Siłaczki”, nie uwierzą. A są nimi naprawdę.

MARIAN



Barokowy pałacyk mieszczący Towarzystwo Muzyczne im. Fryderyka Chopina został zbudowany na miejscu XVI-wiecznego zamku Ostrojskich. W podziemiach tego zamku — według starej warszawskiej legendy — miała pływać złota kaczka

POLSKA JUŻ NIGDY NIE BĘDZIE IZOLOWANA

Kierownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych PRL min. Józef Winiewicz zamieścił w prasie krajowej artykuł pt. „WNIO-SKI WRZEŚNIOWE, NIE TYLKO DLA POLSKI”. Zamieszcza-amy bardzo obszerne wyjątki z tego artykułu, ponieważ pozwala on zrozumieć założenia, linię i poszczególne decyzje, podejmowane w polityce zagranicznej Polski. W okresie międzywojennym dyplomacja brytyjska ukuła powiedzenie: „*Nobody knows Poland's policy*” — „Nikt nie zna i nie rozumie polskiej polityki zagranicznej”. Tak, trudno było zrozumieć politykę, która doprowadziła do samobójstwa państwowego, do klęski wrześniowej, do potwornego wyniszczenia biologicznego narodu przez hitlerowskiego okupanta. Dzisiejsza polityka PRL jest jasna i jej założenia realistyczne. Głos min. Winiewicza skierowany jest nie tylko do wszystkich Polaków, ale i do przyjaciół Polski.

KTÓS BARDZO POLITYCZNIE DOŚWIADCZONY powiedział, że w polityce, tak jak w poezji, powtarza się zwykle kilka tematów, odmiennych i omawianych w różnych ujęciach. Stanowią one oś, dokoła której toczą się zasadnicze dyskusje i buduje się polityczne działania. Nic też dziwnego, że rozważając źródła i przebieg klęski wrześniowej Drugiej Rzeczypospolitej będziemy wracać co roku do tych samych tematów, grzebiąc w naszej własnej pamięci — pamięci tych, którzy tamte lata sami przeżywali, lub też wertując dokumenty, które prawdę tamtych dni unaoczniają często bardziej wyraziście, niż mogą to zrobić jakiegokolwiek odczucia osobiste.

Z oficyny wydawnictwa nowojorskiego Uniwersytetu Columbia wyszedł w tym roku gruby tom raportów, notatek, wspomnień i artykułów ambasadora Józefa Lipskiego, który reprezentował rząd przedwrześniowy w hitlerowskiej Rzeszy i był jednym ze współtwórców niesławnego porozumienia polsko-hitlerowskiego. Studium tych materiałów ponownie tylko potwierdza słuszność założeń, na których zbudowano program działania w czasie wojny lewicowego ruchu podziemnego i w oparciu o które położono podwaliny pod politykę zagraniczną Polski Ludowej. Wymowa historyczna dokumentów i refleksje, które nasuwają, okazały się silniejsze od przekonań politycznych tego, z którego działalnością były związane.

Wrzesień 1939 r. zaskoczył nasz Kraj najazdem hitlerowskim w pełnym osamotnieniu. Nie chronił nas żaden rozumny i realistyczny sojusz z tymi, o których mogliśmy się byli skutecznie oprzeć. Rząd przedwrześniowej Polski, gdy Hitler już wyraźnie i brutalnie odsłonił przybicie swych agresywnych zamierzeń, usiłował w ostatnim momencie przed katastrofą latać te braki szukając zbliżenia z Zachodem.

Zachód reagował wyłącznie dyplomatyczną grą na zwłokę: jak to z góry zakładano — mogła ona tylko zakończyć się koncesjami terytorialnymi Polski na rzecz Niemiec. Goering, któremu Lipski ufał zbyt długo, wykreślił granice tych koncesji (dnia 29.8.39) na wydartej z atlasu stronie, sięgając krechą zaboru aż po Łódź. Działania zbrojne Zachodu przeciw Hitlerowi rozpoczęły się dopiero wtedy, gdy Trzecia Rzesza bezspornie za-

groziła Zachodowi. Polskę w międzyczasie zakuto w okowy okupacji. Do tej chwili Linia Maginota milczała, a samoloty brytyjskie bombardowały Niemcy tylko ułotkami.

Przedwrześniowa dyplomacja polska nie tylko nie pomagała w ustanowieniu skutecznego systemu zbiorowego bezpieczeństwa, ale wręcz tworzeniu takiego systemu przeszkadzała. Jak wynika znowu z dokumentów Lipskiego, popierała ona stanowisko Hitlera, żeby nie dopuścić do wzmocnienia pozycji Związku Radzieckiego w Europie, żeby nie pozwolić na porozumienia, które umożliwiłyby Związkowi Radzieckiemu przyświecając z pomocą militarną ofiarom agresji, żeby torpedować proponowany Pakt Wschodni który Hitler zwał jako umacniający wpływy radziecko-francuskie w Europie. Trzecia Rzesza zatakowała Polskę wtedy, gdy polityczne posunięcia Hitlera doprowadziły do rzeczywistej i pełnej izolacji naszego Kraju.

Nietrudno nam dziś zrozumieć źródła błędów tamtej polityki. W Kraju były one wynikiem określonego układu stosunków klasowych i krótkowzroczności tych, którzy kurczowo trzymali się władzy: w całym ówczesnym zachodnim świecie wpływały z antyradzieckiego nastawienia kół rządzących. Tragizm polskiego września wyrósł z manifestowanego aż nadto wyraźnie i wcielonego w praktyczne działanie — antykomunizmu Zachodu. Polska płaciła za to ceną nieomal biologicznego wyniszczenia.

Nigdy więcej wojny, nigdy więcej klęski i Oświęcimia, płonącej Warszawy oraz ruin naszych miast i wsi — znaczy dla nas przestrzeganie zasady, aby Polska nigdy już nie była izolowana, aby chroniące ją sojusze były realistyczne i poprzez swój realizm skuteczne, bo oparte o spójnię narodowych interesów oraz nierozzerwalną więź ideową.

ZNASZYCH DOŚWIADCZEŃ historycznych wyciągnęliśmy również wniosek o potrzebie rzetelnego wysiłku — Wschodu i Zachodu — dla zbudowania systemu bezpieczeństwa zbiorowego. Nie ma potrzeby ponownego omawiania tu naszych polskich propozycji rozbrojeniowych, dotyczących środkowej Europy. Przypomnijmy tylko, że miały one być — i mają być nadal, bo utrzymujemy je stale na porządku

dziennym naszych dialogów dyplomatycznych — krokami częściowymi prowadzącymi do wypracowania wspólnych zasad bezpieczeństwa zbiorowego w Europie, krokami o znaczeniu przede wszystkim politycznym.

Stwierdziliśmy też wielokrotnie, że omówieniem konkretnych propozycji dotyczących pokojowych stosunków w Europie powinna zająć się konferencja wszystkich państw europejskich. Konferencji takiej nie mogą też być obojętne sprawy rozszerzenia współpracy gospodarczej oraz naukowo-technicznej między krajami socjalistycznymi i kapitalistycznymi.

Inicjatywy zgłaszała nie tylko Warszawa. W roku zeszłym zabrali głos w Karlowych Warach przywódcy innych europejskich krajów socjalistycznych, omawiając sprawy współistnienia państw o różnych ustrojach i zastąpienie bloków wojskowych systemem bezpieczeństwa zbiorowego. Powzięto odpowiednie uchwały. Inicjatywy wychodziły ze Wschodu. Zachód — z kilku wyjątkami — nie wyszedł tym inicjatywom naprzeciw.

NIE MOGĘ ULEC POKUSIE, aby w tym miejscu włączyć się w pożyteczną i ciekawą dyskusję o pokojowym współistnieniu. Zgodzę się tylko z tymi, którzy w pokojowym współistnieniu nie upatrują błogostanu, pozwalającego na opuszczenie gardy, lecz widzą w nim — słusznie — okres wytężonej walki politycznej przeciw wszystkim niebezpiecznym zakusom imperialistycznym. A niebezpieczeństwa te wzrastają. Są tacy, którzy tylko czekają na każdą trudność wspólnoty socjalistycznej, aby rzucić kłody pod nogi naszym wysiłkom. Są koła, które poza obłudną maską rzekomej nam życzliwości, kryją zamiary wrogie naszej racji stanu.

Ani antykomunizm nie zginął bowiem z postaw politycznych głównych mocarstw Zachodu, ani umocniło się jeszcze w pełni przekonanie, że nie żadna Pax Americana, a tym mniej Germanica, lecz tylko wspólny system bezpieczeństwa zapewni prawdziwy pokój.

LIPSKI W JEDNYM Z RAPORTÓW do Becka (5.12.34) omawiał naruszenie przez Trzecią Rzeszę postanowień rozbrojeniowych Traktatu Wersalskiego (część V) i konkludował:

„...reakcja wielkich mocarstw na to okazała się tylko platoniczna. Opinia publiczna (Zachodu) przyzwyczaiła się do zbrojeń niemieckich, jak to można zresztą było wnioskować z ostatniej debaty Izby Gmin.”

Chcę unikać uproszczonych lub naciąganych analogii. Czy jednak opinia dzisiejszego Zachodu nie reagowała równie „platonicznie” na nieprzestrzeżenie przez Niemiecką Republikę Federalną postanowień Poczdamu? Czy nie przyzwyczajają się zbyt pochopnie do anomalii, że NRF usiłuje dziś podporządkować problemy bezpieczeństwa europejskiego swojemu widzimisię, choć powinno być odwrotnie, jak to my stawiamy i stawiąc nadal będziemy? Czy nie popełnia nowego historycznego błędu lekceważąc wzrost wpływów neonazistowskich na zachód od Łaby? Smiano się z Hitlera w okresie, gdy walczył o władzę, lekceważąc go jako „Volksrednera”. Czy będzie się tolerować stopniowe dochodzenie do władzy nowego Führera?

Przedwrześniowa polityka Zachodu dawania Drugiej, a potem Trzeciej

Rzeszy wolnej ręki na Wschodzie — poświęcenie Austrii, potem Czechosłowacji, potem Polski — skończyła się i dla Zachodu źle. Skończyłaby się jeszcze gorzej, gdyby nie przekonywające zwycięstwa Armii Radzieckiej — i działających z nią oddziałów polskich — na europejskim kontynencie. Są wobec tego do wyciągnięcia z tragedii naszego września wnioski i dla Zachodu. Nie brak krajów, które to już rozumiały, wsłuchując się uważniej w nasze argumenty, niż robili to wtedy, gdy Churchill ogłaszał w Ful-ton swą antykomunistyczną krucjatę. Są jednak stolice — myślę przede wszystkim o Waszyngtonie — które nadal odczytują bieg historii ze szkoda dla ludzkości, a nawet dla przyszłości własnego narodu.

Właśnie dlatego śledzimy z taką uwagą nie tylko to, co dzieje się w Bonn. Z niepokojem i ze zdecydowanym odporem śledzimy posunięcia i reakcje Stanów Zjednoczonych — zaangażowanych w podtrzymywanie militarystyki niemieckiej, popieranie izraelskiej polityki agresji na Bliskim Wschodzie, w niesprawiedliwą zaborczą wojnę przeciw narodowi wietnamskiemu, w popieranie różnych form wbijania klina w socjalistyczną jedność. Nie żebyśmy nie widzieli i w opinii publicznej Stanów Zjednoczonych zdrowych odruchów przeciw polityce awanturnictwa. Tylko czy to jest trend narastający, który zwycięży? Zwłaszcza, gdy obserwuje się w tych miesiącach amerykańskich wyborów oportunistów wielu wypowiedzi, które mają skierować wyborców amerykańskiego do złożenia głosu właśnie na tego, a nie innego kandydata.

Robi to wrażenie łowów na wyborcę w scenerii niemal cyrkowej, a nie poważnych rozważań państwa, którego odpowiedzialność za losy świata jest wyjątkowo wielka. Czy Stany Zjednoczone przełamiają sprzeczności wewnętrzne drażące ten wielki kraj, czy też powtórzy się doświadczenie sprzed czterech lat, gdy zwycięzca w wyborach zaczął realizować program swego pokonanego przeciwnika właśnie w polityce zagranicznej?

...Chcemy, bo musimy umieć odróżniać syrenie głosu od głosu przyjaciół. Musimy rozumieć interes naszej racji stanu. Chodzi przecież o zabezpieczenie nie tylko teraźniejszości, ale i przyszłości naszego Kraju, jego niepodległości. W tym ujawnia się twarda, nie zawsze przyjemna rzeczywistość, wyraża się też aktywny realizm naszej polityki; w tym manifestuje się nasze zdecydowanie utrzymania i umocnienia pokoju oraz współpracy ze wszystkimi wytrwale i uczciwie zdążającymi do tego samego celu, powtarzam — wytrwale i uczciwie, nie zaś koniunkturalnie, przy ciągłym podkopywaniu politycznego i militarnego europejskiego status quo. Kryzys ostatnich dni pod tym właśnie względem też dał nam dużo do myślenia. Przyjdzie nam ciężko odrabiać szkody, które dywersyjną antykomunistyczną kampanią unicestwiły sporo z tego odprężenia międzynarodowego, osiągniętego wieloma wysiłkami w latach ostatnich w Europie.

Trzeba sobie znowu powiedzieć, że tym razem Polak nie chce być mądry — dopiero po szkodzie. I nie będzie.

POLSKIE WIDOWISKO „DE CAPE ET D'EPEE”

Hrabina Cosel



Królewscy kochankowie: August II zwany Mocnym (Mariusz Dmochowski) i Anna Cosel (Jadwiga Barańska)
Żołnierze wiecznie potrzebującego pieniędzy Augusta przeprowadzają egzekucję jednego z opornych poddanych



JEDNYM z paradoksów polskiej kine-
matografii, zawsze czerpiącej pełnym
garściami z dorobku literatury, był
całkowite ignorowanie twórczości naj-
poczytniejszego od wielu lat pisarza
Józefa Ignacego Kraszewskiego. Jes-
nawet moda wybrzydzenia się na Kraszewskiego
że upraszcza historię sprowadzając ją do skutków
takiego czy innego postępowania jednostek. Kry-
tycy sobie, a czytelnicy sobie. Niezmiennie, co ro-
ku ukazują się nowe wydania najpoczytniejszych
powieści Kraszewskiego.

Film jakby obawiał się zanurzyć w tym morzu
tematów, wątków i postaci, jakim zaludnione s-
powieści Kraszewskiego. Nic dziwnego, że wyre-
żyła go w tym telewizja, muza mniej wybred-
na — co zrozumiałe przy jej nieograniczonych
apetytach.

Barwny, 2,5-godzinny film kostiumowy, według
jednej z najpopularniejszych powieści Kraszew-
skiego — HRABINA COSEL — był początkowo
zamierzony jako 3-seryjny film telewizyjny. Ju-
w trakcie realizacji podjęta została decyzja roz-
szerzenia tego przedsięwzięcia. Dorzucono drugi-
tyle pieniędzy, dano barwną taśmę „Eastman
color” — i rozpoczęto realizację dwóch wersji
równoległe: telewizyjnej i dla kina.

Eksperymentu tego podjął się człowiek najbardziej do
tego powołany: reżyser Jerzy Antczak, naczelnym reży-
ser Telewizji Warszawskiej, wyjątkowo zasłużony dla
rozwoju filmu telewizyjnego. Przed HRABINĄ COSEL
zrealizował WYSTRZAŁ według Puszkina i MISTRZA
według sztuki Zdzisława Skowrońskiego. Oba zaliczają
się do czołowych osiągnięć polskiego filmu telewizyjne-
go, a MISTRZ zdobył w tej dziedzinie najwyższe tro-
feum na świecie: „Prix Italia”.

Na scenariuszu HRABINY COSEL, znać jej te-
lewizyjny rodowód. W zasadzie jest to film ka-
meralny: dzieje burzliwego romansu króla polskie-
go, Augusta II Mocnego z saskiej dynastii Wettin-
ów i pięknej hrabiny Anny Hoym zwanej hra-
biną Cosel. Romansowy król, Saksończyk z po-
chodzenia, wybrany królem Polski wskutek skom-
plikowanego układu intryg międzynarodowych, do
końca życia wolał rodzinne Drezno od obcej mu
i miechętnej Warszawy. Ma też odmienną opinię
w obu krajach, nad którymi panował. W Polsce
jego imię stało się niemal symbolem władcy złe-
go, nieudolnego, lekceważącego swe obowiązki
wobec narodu, a epoka, na którą przypadło jego
panowanie (1697—1733) jest okresem najgłębszego
upadku politycznego, kulturalnego i obyczajowego
w całych tysiącletnich dziejach Polski.

Natomiast w Saksonii — August był władcą wsławio-
nym popieraniem sztuk, rzemiosł i nauk, protektorem
Jana Sebastiana Bacha i alchemika Böttingera, któ-
latami całymi poszukując „kamienia filozoficznego” i spo-

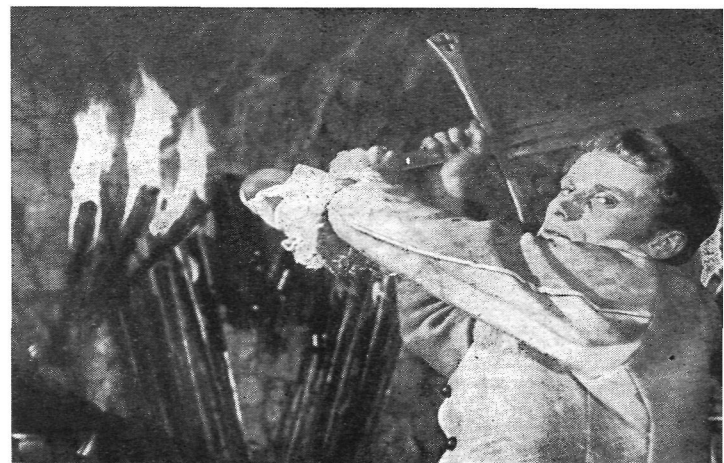


Anna w królewskiej zbrojowni



Jadwiga Barańska w tytułowej roli hrabiny Cosel

W roli króla Karola XII wystąpił najpopularniejszy polski aktor młodego pokolenia — Daniel Olbrychski, rozślawiony główną rolą w „Popiołach” Wajdy



sobu uzyskania złota z ołowiu, wynalazł... porcelanę. Dreźnieński dwór Augusta należał do najświetniejszych w Europie, choć jego obyczaje odbiegały od wyrafinowania Wersalu Ludwika XV.

Ten właśnie dwór sportretowany jest w HRABINIE COSEL z rozmachem i talentem. Barokowe komnaty, wspaniałe meble i stroje, huczne uczy, bale, maskarady, spektakle teatralne — przewijają się przed oczyma w nieustającym korowodzie. Najważniejsi są jednak ludzie: dworacy przeżarci do szpiku kości intrygą, uniżoną służalczością, zdradą i zbrodnią. Sławne, historyczne nazwiska: marszałek Flemming, kanclerz Fürstenberg, generał Schulenburg, poseł francuski Lecherrenne, tajemniczy baron Kyan, gubernator Hoym... wszyscy toczą nieustanną walkę o względy, apanaże lub choćby o łaskawy uśmiech Jego Królewskiej Mości.

On sam, Fryderyk August II Wettin, elektor saski, król polski, wielki książę litewski, pojawia się przed naszymi oczyma jako postać ogromnie złożona. Potężny — niedarmo zwany „Mocnym”, skoro podkopy łamał w dłońach — majestatyczny i wykształcony, był przedziwną mieszaniną lenistwa i ogromnych ambicji politycznych, rozwiąłości i żelaznej woli, okrucieństwa i wielko-duszości. Oplątany siecią intryg, łatwo podlegający najbardziej krańcowym uczuciom, miał w swym życiu niezliczoną liczbę pięknych kobiet. Jednak tylko Anna Hoym, hrabina Cosel wymogła od niego uznanie jej za nieomal legalną monarchinię. Przez 7 lat panowała na drezdeńskim dworze, by później — odrzucona — pokutować przez ponad 20 lat w lochach twierdzy Stolpen za swe wybujałe ambicje polityczne.

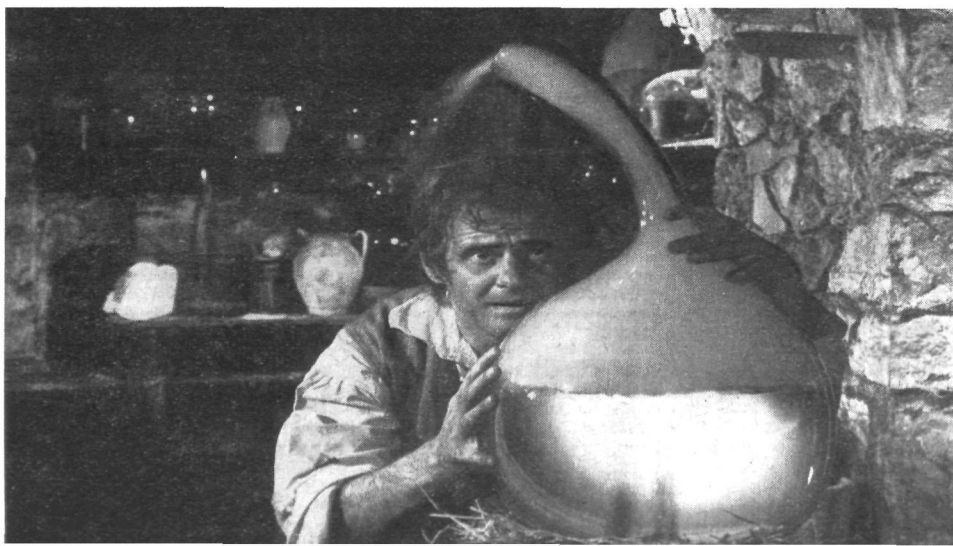
Intryga jest głównym tematem filmu. Obserwujemy jej nawiązywanie, jej moc paraliżowania ludzkich postanowień, jej zdradzieckie działania i mordercze skutki. Wspaniały jest w tym filmie kontrast dwu koncepcji władzy: Augusta i młodziutkiego króla szwedzkiego Karola XII. Ten osiemnastolatek w koronie, jeden z największych geniuszów wojennych w historii Europy, na czele nielicznej armii szwedzkiej podbił Prusy, Saksonię, Czechy i Polskę, był o krok od rozbicia w proch Rosji Piotra Wielkiego i dopiero przez niego został pokonany pod Poltawą w 1709 r. Karol XII zmusił pokonanego Augusta do zrzeczenia się korony polskiej i osadził na tronie swego kandydata, Stanisława Leszczyńskiego, teścia Ludwika XV. Po klęsce poltawskiej korona powróciła do Augusta.

Obaj władcy spotykają się na filmie raz jeden i scena ta należy do najwspanialszych. W ogrom-



Scena aresztowania Anny. W roli porucznika La Haye — Mieczysław Kalenik

Doskonały aktor Bronisław Pawlik w roli półobłąkanego alchemika Böttingera



L'ÉCRIVAIN le plus prolifique de toute l'histoire de littérature polonaise est sans aucun doute Józef Ignacy Kraszewski qui produit quatre cent de romans environ! D'autre part, le cinéma polonais, qui a déjà produit un certain nombre de films basés sur les chefs d'oeuvres des grands noms des lettres polonaises, n'a jamais osé tourner un seul film d'après une oeuvre de Kraszewski. Le but de cet article n'est pas d'expliquer la raison de cette situation assez paradoxale, il se propose de présenter à nos lecteurs un nouveau film qui fera certainement date — c'est un film de cape et d'épée basé justement sur un des romans les plus „cinématographiques” de Kraszewski. Au départ, le film devait être tourné par la télévision et pour elle. Son metteur en scène était Jerzy Antczak, un des grands noms du petit écran polonais, lauréat du Prix Italia d'il y a deux ans. Et puis, après les premières séquences, on pensa à faire du „vrai cinéma”. C'est pourquoi „La comtesse Cosel” aura deux versions — une en noir et blanc pour la TV — un film en trois séries — et une autre pour les salles de cinéma, en „eastman-color”. L'histoire du film est, comme nous l'avons déjà dit, basé sur le roman de Kraszewski qui, lui, est consacré au règne d'Auguste II Le Fort, roi de Pologne qui se sentait avant tout Saxon. Il résidait d'ailleurs plus souvent à Dresde qu'à Varsovie. Il s'intéressait plus aux arts et à la science qu'à la politique. Plus aux femmes qu'à ses sujets. Ce film, plein d'intrigues et d'aventures, permettra certainement de mieux comprendre une époque qui pourtant a déjà fait une belle carrière sur tous les écrans.

A prendre et à laisser

LA PLUS BELLE MOITIE

La femme est en Pologne particulièrement privilégiée. En effet, comme l'indique la dernière publication de l'Office central des statistiques de Varsovie, elle est plus que la moitié du genre humain parlant le polonais. Les femmes représentent actuellement en Pologne 51,4 pour cent de la population totale du pays, soit environ 16 millions et demi; cela fait qu'au pays de Marie Curie il y a 900 000 femmes de plus que d'hommes. Cela veut dire que pour chaque centaine d'hommes, il y a exactement 106 femmes. Comme vous le voyez les femmes sont ici majoritaires. Juste après la guerre la proportion était encore plus à l'avantage de la plus belle moitié de l'humanité — il y avait en Pologne deux millions de femmes de plus que d'hommes; c'était un des résultats de la plus sanglante des guerres de l'histoire mondiale. Les statisticiens prévoient que d'ici 1980 les hommes seront en Pologne aussi nombreux que les femmes. On observe en effet depuis un certain temps une nette augmentation des naissances masculines.

Il est remarquable de constater que les femmes sont en général plus nombreuses dans les villes qu'à la campagne. Certaines villes telles que Varsovie ou Łódź ont 116 femmes pour chaque 100 hommes. Cela découle entre autres du fait que les femmes ont depuis la fin de la guerre et la révolution sociale accès à de nombreuses professions jusqu'ici considérées comme masculines. Ce serait le cas par exemple des services de santé, de la sécurité sociale et de la culture physique, et plus exactement de l'enseignement de celle-ci dans les écoles, où 78 pour cent des cadres sont des femmes. Le nombre des femmes travaillant dans le domaine des finances (banques, caisses d'épargne etc.) atteint 69 pour cent du personnel. 66 pour cent des employés travaillant dans

les domaines de la culture, de l'enseignement et de la science sont des femmes; cela s'explique entre autres par le fait qu'actuellement 40 pour cent des femmes âgées de 18 à 24 ans ont leur bac ou poursuivent leur éducation dans les écoles supérieures. En tout et pour tout, les femmes représentent plus de 44 pour cent de l'ensemble de la population active polonaise. Quel progrès par rapport à l'avant-guerre où les femmes n'en représentaient que vingt et quelques pour cent, se bornant d'ailleurs qu'à certains travaux soit physiques (usines textiles, travaux ruraux), soit intellectuellement limités (enseignement primaire, secrétariat).

Napoléon disait un jour que „les femmes sont l'âme de toutes les intrigues, on devrait les reléguer dans leur ménage, les salons du Gouvernement devraient leur être fermés”, ces propos n'ont plus aujourd'hui aucune valeur (bien qu'il y ait encore des pays où les femmes n'ont pas encore acquis le droit de voter); la Pologne d'après la guerre a eu plusieurs femmes ministres, elle a actuellement 57 députées, le Parti Ouvrier compte 360 000 membres du beau sexe, les pouvoirs locaux et municipaux sont entre autres représentés par une armée de 80 000 femmes.

La femme polonaise joue un rôle du plus en plus grand dans tous les domaines de l'activité sociale, politique et économique. Malgré cela elle reste toujours la plus belle moitié de nous tous, et celle non seulement au sens physique du mot. Balzac écrivait dans un de ses romans: „Sentir, aimer, souffrir, se dévouer, sera toujours le texte de la vie des femmes”; rien d'étonnant donc qu'à l'appel d'un quotidien de Varsovie on ait pensé à ériger un monument en l'honneur de la Femme qui est et restera la symbole de l'amour et du dévouement.

GAL



KĄCIK FILATELISTY

Nowa seria znaczków olimpijskich

2 września ukaże się seria z 8 znaczków i 1 bloku z okazji XIX Igrzysk Olimpijskich w Meksyku.

Na znaczkach przedstawiono prócz konkurencji olimpijskich reprodukcje starych rzeźb meksykańskich z różnych okresów i kultur.

Znaczki przedstawiają:

30 gr — bieg sztafetowy mężczyzn	2.50 zł — rzut oszczepem kobiet
40 gr — boks	3.40 zł — ćwiczenia na poręczach
60 gr — koszykówkę mężczyzn	4.00 zł — wyścig szosowy, kolarski
90 gr — skok w dal kobiet	7.90 zł — floret mężczyzn

10.00 + 5.00 zł — blok — biegacza z zapalonym zniczem olimpijskim oraz płaskorzeźbę — dysk z wizerunkiem gracza w piłkę.

Dopłata 5 zł przeznaczona jest na fundusz Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

Znaczki projektował art. plastyk Tadeusz Michaluk. Drukowane będą techniką wielobarwnego offsetu, na papierze kredowym w formacie: blok — 62,5 × 51 mm, znaczki — 39,5 × 31,25 mm.

Formaty znaczków: 30 gr — 5,5 mln szt.; 40 gr — 5 mln; 60 gr — 4,5 mln; 90 gr, 2,50 i 3,40 zł — po 3 mln; 4 zł — 2,1 mln; 7,90 zł — 1,1 mln i blok — 850 tys.

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.

23, rue Taitbout PARIS IX-ème

HRABINA COSEL

Dokończenie ze str. 12-13

nych piwnicach pałacu drezdeńskiego August opisuje się przed swym dworem fechtunkiem i demonstracją swej niezwykłej siły. Przed chwilą właśnie uciał kolejną dyskusję, kategorię zabraniając hrabinie Cosel i grupie jej popleczników podejmowania jakichkolwiek kroków przeciwko osobie Karola XII, który rozgromił wojska saskie rządzi się w kraju jak u siebie w domu. I na to wbiega adiutant z niewiarogodną wieścią: król szwedzki, podawszy się za... swego własnego herolda, przybył do Drezna sam jeden na rozmowę z Augustem. Po chwili młodzieńcy Karol stoi przed swym królewskim „kuzynem”. Patrz na siebie z podejrzliwością i szcunkiem. Wokół tłum dyszących mianowicie dworaków: na jedno skinięcie Augusta jego śmiertelny wróg zostanie rozszarpany na kawałki, zniknie przeszkoda uniemożliwiająca powrót na tron polski. „Słyszałem o twej niezwykłej sile, kuzynie” — mówi swobodnie Ka-

rol. August bierze z kominka cieżki, żelazny porgrzebacz i wolno, patrząc Karolowi w oczy, owija nim jak pętlą jego przeguby. „Zostawcie nas samych” — mówi z naciskiem do dworzaków...

Jest takich scen więcej. Zyskują one nieprzejętym wymiar głównie dzięki znakomitemu wręcz zespołowi aktorów obsadzających wszystkie role, do najdrobniejszych.

Mariusz Dmochowski w roli Augusta wydobyl wszystkie niuanse skomplikowanej psychologii tego człowieka. Jest majestatyczny i śmieszny, odrażający i przejmująco samotny, rozdarty wewnętrznymi sprzecznościami, stawiającymi go ciągle przed koniecznością wyboru między swym dworem, przyzwyczajeniami, łatwymi rozrywkami, wszystkim co jest potrzebne jego naturze — a miłością do kobiety przewyższającej go intelektualnie i duchowo, wymagającej wyłączności, zmuszającej do męczących wysiłków psychicznych. Jak delikatne nici, czerwona i czarna, przewijają się przez film wątki jeszcze dwu tragicznych uczuć.

Młody szlachcic polski Zaklika, adiutant króla, kocha Annę beznadziejnym, wiernym aż po grób uczuciem. Usiłuje bronić jej przed każdym niebezpieczeństwem,

gotów porwać się choćby na króla i ginie zmiażdżony biegiem wydarzeń. Z drugiej strony wylania się z mrocznych komnat pałacowych czarna sylwetka barona Kyana. Subtelny, wyrafinowany cynik, uprawiający politykę jak podniecającą grę intelektualną, doskonale obojętny na skutki swych poczynań, i on opętany zniewalająca siła tej kobiety usiłuje zdobyć ją dla siebie. Nie waha się narazić jej na najgorsze niebezpieczeństwo, byle tylko oderwać od króla i zmusić do uległości. I on przegręwa także.

Role Zakliki i Kyana grają dwaj świetni aktorzy, Stanisław Jasiukiewicz i Ignacy Gogolewski, czołowi dziś „amanci romantyczni” polskiej sceny. W roli tytułowej obsadził Jerzy Antczak wybitną aktorkę telewizyjną — Jadwigę Barańską. Wniosta ona do filmu styl gry bardziej kameralny, skąpiony i oszczędny, znakomicie podkreślając promienność z Anny potęgę woli i ambicji.

Warto wiedzieć, że zdjęcia do HRABINY COSEL zrealizowano całkowicie w adaptowanych dla potrzeb filmu komnatach, korytarzach i dziedzińcach kolosalnego zamczyska Książ pod Wałbrzychem na Dolnym Śląsku. Natomiast ponury pejzaż — trochę księżycowy — na którym rozgrywa się niezliczone galopady, pogonie, ucieczki i pojedynki konne, to Jura Krakowsko-Częstochowska.

Z. ORSKI

■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ Jusqu'ici la ville historique de Cracovie n'avait qu'une seule et unique fontaine. D'ici quelques mois, grâce à une heureuse initiative du conseil municipal, l'ancienne capitale des rois de Pologne sera pourvue de nombreux jets d'eau embellissant ses places.

▲ Les quadruplés de la ville de Turck — Ewa, Jola, Basia et Zbyszek — viennent de fêter leur premier anniversaire. A cette occasion, ils ont reçu de nombreux cadeaux faits par les diverses entreprises de la ville.

▲ A partir de l'année scolaire qui vient de débiter, le baccalauréat aura lieu non plus au début de l'été mais probablement du 1 au 15 avril. Ce changement de date a pour but de faciliter les examens d'entrée aux grandes écoles.

▲ Le matériel sportif polonais est réputé pour sa qualité. C'est ainsi que près de cent pays de tous les continents importent de Pologne des javelots, des ballons, des disques etc. Parmi les plus importants importateurs de ce matériel, nous trouvons l'URSS, la RDA, les USA, la Canada, la Grande-Bretagne, la RFA et la France. Et puisque nous en sommes au sport, restons-y...

▲ ...Pour célébrer les prochains jeux olympiques, les marins polonais des navires bloqués dans le Canal de Suez à la suite de l'agression israélienne, ont proposé à leurs collègues des cargos étrangers d'organiser en commun une Olympiade maritime omnispport.

▲ La Polonaise la plus âgée, Konstancja Pawłowicz de Bydgoszcz, vient de fêter son 102 anniversaire.

▲ La station de la télévision canadienne de Montréal a diffusé pendant une demie heure un programme entièrement

consacré au transatlantique polonais „Batory”.

▲ On est en train d'approfondir la voie maritime reliant le port de Szczecin à la Baltique. Au cours de ces travaux qui permettront de faire pénétrer des bâtiments plus importants battant tous les pavillons, on a découvert au fond de l'eau, deux péniches remplies de plaque de cuivre de haute qualité, un vaisseau en bois datant probablement du XVII siècle, plusieurs tonnes de ferraille. D'après la presse locale, les trouvailles faites couvriront pleinement les frais d'approfondissement.

▲ Un élève de Varsovie âgé de 17 ans, Andrzej Bąk, a découvert dans un champ près de la capitale un cimetière préhistorique datant d'au moins 2500 ans.

▲ Le navigateur solitaire polonais Leonid Telega vient de quitter les eaux baignant l'Australie et se dirige actuellement vers l'Océan Indien. Il a déjà effectué environ les 3/5 du trajet qu'il s'était tracé.

L'HOMME A LA PHOTOGRAPHIE

Cette photographie est connue de tous les Polonais, petits et grands. On peut la voir dans toutes les encyclopédies polonaises, dans tous les manuels d'histoire. Elle a été prise il y a bientôt 25 ans, au moment où la Pologne revenait à la vie après plus de 5 années d'occupation, de ruines et de crimes commis par les hitlériens. Bien qu'anonyme — l'auteur de l'image et le personnage étaient inconnus — elle était devenue une sorte de symbole du renouveau de la Pologne.

Cet homme qui rentrait au foyer et qui en route prenait connaissance du célèbre et historique manifeste du Comité Polonais de Libération Nationale représentait l'image de tout un pays, de tout un peuple redevenu libre qui choisissait le chemin de la liberté sociale. Il voulait refaire un pays représentant les intérêts de tous les travailleurs et non pas d'une poignée de privilégiés. Personne ne s'était posée la question qui était le héros de cette photo; et pourtant



un jour, un journaliste d'un quotidien de Varsovie partit à la chasse. Après plusieurs semaines de recherches et grâce à l'aide des lecteurs, il réussit à découvrir à Palcz près de Fordon, dans la voïvodie de Bydgoszcz, Jan Grabowski, agriculteur et père d'un fils et de cinq filles. Monsieur Grabowski se souvient parfaitement de l'auteur de la photo — c'était une jeune femme qui a probablement été tuée au cours de la campagne de libération de l'ouest de la Pologne — par contre il ne peut dire où ce document a été pris. Probablement dans la région du Podhale, au moment où Jan Grabowski se rendait au nord du pays pour trouver où habiter et repartir à zéro.



AMAZONES EN MAZOVIE

Près de Pułtusk, aux environs du village de Kleszewo à une soixantaine de kilomètres de Varsovie, un agriculteur de l'endroit, Franciszek Gnas, a fait dernièrement une découverte macabre qui intrigue fortement non pas la criminalogie polonaise mais les historiens et les archéologues. En effet, en labourant le sol de son champ, Franciszek Gnas, a découvert sous une couche relative-

ment mince de terre — environ une trentaine de centimètres — une urne. Après l'avoir ramenée à la maison, le héros de cette découverte insolite se rendit au musée régional de Pułtusk, ville qui vient justement de célébrer son millénaire, où l'on constata qu'il s'agissait d'une urne funéraire pleine d'ossements datant d'au moins deux mille ans. Accompagné cette fois-ci de spécialistes,



DANGEREUX SOUVENIRS



Les cheminots de la station de Klementowice, dans la région de Lublin, ont vécu quelques moments de peur justifiée. En posant une nouvelle voie ferrée, ils tombèrent sur des obus et diverses sortes de munition, dangereux souvenirs de la dernière guerre, qui au moindre choc pouvaient exploser. On fit immédiatement appel à un détachement de sapeurs de Lublin qui se mirent au travail, après que les voies furent fermées et la gare évacuée. Au bout de quelques heures qui paraissent des siècles, les obus furent rassemblés dans un champ désert et dynamités. Il y eut heureusement plus de bruit que de mal mais, c'est plus de 24 ans après la guerre...

Franciszek Gnas, indiqua l'endroit où il effectua sa découverte. On se remit au travail et au bout de quelques jours on mit à jour plus de trois cents cinquante urnes et tombes. Il s'agissait d'un cimetière antique dont personne n'avait entendu parler jusqu'ici. Mais les surprises ne devaient que commencer.

Les urnes que l'on transporta avec toutes les précautions voulues vers la capitale furent étudiées de près par les services anthropologiques et archéologiques de l'Académie Polonaise des Sciences. Il s'avéra que les urnes et les sarcophages, tous sauf un, ne con-

tenaient que des ossements de femmes et d'enfants. Et c'est là que le mystère commence. Est-ce qu'il y a deux mille ans la Mazovie était habitée par des Amazones? Avait-on affaire à un cimetière où se croisait diverses religions et croyances, puisqu'à côté des urnes on a trouvé des tombes (c'est justement dans une de celles-ci que l'on découvrit un squelette masculin et une épée)? Pour le moment, le mystère est complet. Les savants, après avoir creusé la terre, se creusent maintenant la cervelle pour connaître la vérité que cache le cimetière de Kleszewo.

1973 — ANNEE COPERNIC

En 1965 a été constitué dans le cadre de l'Union internationale d'histoire et de philosophie de la science un Comité Copernic dont le but est de promouvoir dans le monde entier la célébration du 500-ème anniversaire de la naissance du grand astronome polonais Nicolas Copernic. Ce Comité est formé de représentants de dix pays.

Les principales cérémonies auront lieu dans cinq ans, en février 1973. Elles auront un caractère particulier en Pologne où se déroulera l'inauguration solennelle de l'Année Copernic à Toruń, ville natale du savant. On propose également d'y organiser une conférence internationale consacrée aux recherches de Copernic à l'occasion de la session de l'Union internationale d'astronomie prévue pour le mois d'août 1973 en Pologne. Sous les auspices de l'Union seront édités des études sur l'influence des idées de Copernic; les auteurs de celles-ci seront des savants du monde entier. Le Comité a accepté la proposition d'organiser en Italie une rencontre consacrée au thème: Copernic en Italie.

Z PORTU rzeczny w Thionville-Uckange wypłynął ostatnio do Polski transport 250 ton konstrukcji metalowych przeznaczonych dla budowanej pod Bydgoszcz wielkiej fabryki nawozów sztucznych. Konstrukctorem tej fabryki jest firma ENSA z Paryża. Motorowiec polski BM 5211, którego kapitanem jest p. Serafin Piasecki, został załadowany przez przedsiębiorstwo SOMENA (Société Messine de Magasinage et de Manutention), działające na zlecenie firmy „Botrans” z Paryża — przedstawiciela na Francję polskiego przedsiębiorstwa żeglugi rzecznej.

Po tej pierwszej partii konstrukcji metalowych przeznaczonych dla polski wysłane będą następne tą samą drogą wodną. Dzięki uruchomieniu transportu kanałami wszystkie stalowe elementy dla nowej fabryki przesyłane będą z portu Thionville bezpośrednio do Polski. Upraszczą to bardzo długi, bo 1.500-kilometrowy transport pomiędzy dwoma współpracującymi ze sobą ściśle krajami Europy.



Z THIONVILLE DO BYDGOSZCZY



ZMARYNARZY słodkich wód w sobie stroi żarty. „Prawdziwy bowiem marynarz to taki, który bierze się do zapasów ze sztormami, przepływa tysiące mil morskich, no i w swoim metalowym pudle duma nad następną wizytą... u psychiatry”. To nie żarty, marynarze oceaniczni przebywający tygodniami i miesiącami w tym samym otoczeniu często muszą się radzić psychiatrów. Marynarze słodkich wód, wożący towary poprzez rzeki, śluzki, kanały, znajdują się w szczęśliwszym położeniu.

Dwa lata temu jechaliśmy do Rotterdamu. Do przedziału pociągu wsiadła w Hannoverze roślą, młoda Niemka i pod kanapą naszego przedziału umieściła wspólnie ze starszym panem, zapewne ojcem, coś bardzo ciężkiego. Zafrapowałem mnie ten ładunek i wdałem się w rozmowę, z której wynikało, że ciężki pakunek to po prostu główny wał dieslowskiego silnika męzowskiej barki, która utknęła w porcie Rotterdamu. Mąż został pilnując dwójki dzieciaków na barce i przygotowując

silnik do wymiany części, a żona pojechała do rodzinnego Hannoveru po wał korbowy. Wodniacy śródlądowi żyją sobie familijnie, mieszkają na barkach, choć nie zawsze jest to takie romantyczne, ale grozi najwyżej reumatyzmem. Odwiedzają zaś psychiatrów nie częściej od zwykłych współobywateli.

Polscy szczyprowie motorowych bark, następcy dawnych flisaków, co to spławiali Wisłą zboże i drzewo do Gdańska i śpiewali piękne pieśni — wędrują dziś znacznie dalej i nie liczą się z kierunkiem prądu rzeki. Barki z biało-czerwonymi flagami na rufie wyładowują swe towary w wielu krajach.

Jednym z takich ciekawych ludzi to szypier I klasy Zygmunt Schmidt, który urodził się na barce, podobnie jak jego ojciec, matka i oboje dziadkowie, a także rodzice i dziadkowie jego żony. Państwo Schmidtowie mają także troje dzieci urodzonych i wychowanych na barkach.

Pan Schmidt po raz pierwszy stanął na mostku kapitańskim po śmierci ojca, gdy miał zaledwie 17 lat — i żeglował na Wiśle ciężkim, drewnianym korytem. Teraz wozi na swej metalowej barce nr 2110, należącej do „Żegluga Bydgoskiej”, towary o wadze 2,5 tys. ton, a z macierzystego portu w Bydgoszczy wyrusza do portu w Gdyni, w Gdańsku, zawiąja do Konina, a także Hamburga, Kaliningradu, Magdeburga, portów holenderskich...

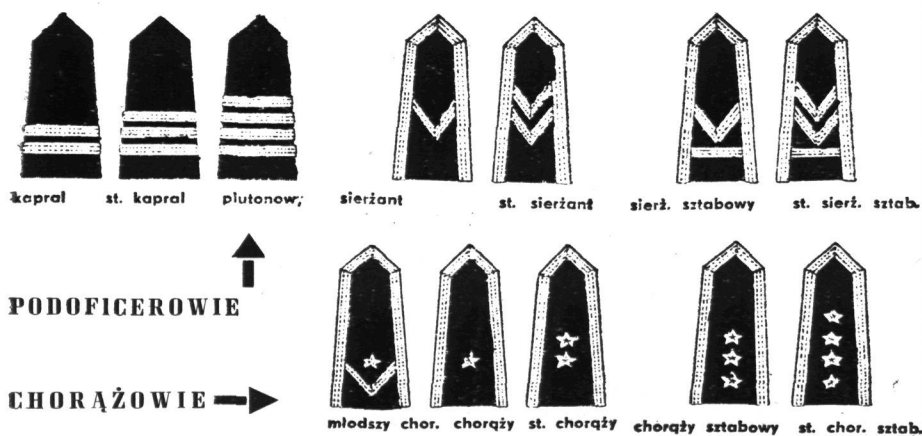
Pomaga mu od lat pani Gertruda, przez długie lata zatrudniona na męzowskiej barce jako bosman. Dalekie rejsy p. Schmidtów nie są czymś wyjątkowym. Przedsiębiorstwo „Żegluga Bydgoska” podjęło się na przykład ostatnio transportu francuskich urządzeń przemysłowych dla budowanych obecnie zakładów Azotowych we Włocławku.

Życie na nowoczesnej barce nie da się porównać z dawnym. Kuchnia ogrzewana jest gazem lub prądem elektrycznym, wyposażona w lodówkę, sprawnie działa łazienka oraz centralne ogrzewanie kabin. Dlatego trwające wiele dni wędrowki rzekami i kanałami śródlądowymi podejmuje 65 polskich załóg posiadających tzw. klasę zagraniczną — bardzo chętnie. W zeszłym roku transportowano 162 tysie rejsy. Transport wodą — jak wiemy — jest bowiem nie tylko tańszy, lecz dla wielu towarów nieodpornych na poważne, stałe wstrząsy — także znacznie bardziej odpowiadni.

W Polsce szybko rozwija się ten rodzaj transportu, gdyż buduje się coraz więcej nowoczesnych bark motorowych z przyczepą z „pchaczami”. Te ostatnie zastępują tradycyjne holowniki ciągnące barki na lądach. Jeszcze niedługo lat temu przewożono w Polsce niewiele ponad 1 mln ton rocznie, a w 1967 r. już 6,3 mln ton towarów. Za dwa lata planuje się przewóz 10 mln ton. W przyszłości największym śródlądowym portem przeladunkowym będzie Toruń, gdyż tam skupić się będą wielkie przeladunki surowców i gotowych wyrobów chemicznych.

Bardzo zmienili się ci flisacy na Wiśle. Ale ludzie starszego pokolenia wspominający w Polsce młode lata, powiadają — jak pięknie było spojrzeć na ogniska nad brzegiem Wisły, na przycumowane do brzegów tratwy. Słuchało się dalekiego i tęsknego śpiewu. A teraz życie współczesnych „flisaków” z ich łazienkami i ciepłą wodą bieżącą, ogrzaną kajutą i gazową kuchnią może pozbawione jest romantyzmu. Lepiej jednak, że zamiast siedzieć przy ognisku, dzisiejsi marynarze słodkich wód słuchają radia w ciepłej kajucie, a małżonka smaży kotlety na gazowej kuchence.

Jan LIKOWSKI



SZEŚĆ NOWYCH STOPNI WOJSKOWYCH W WOJSKU POLSKIM

Prasa polska opublikowała w przededniu 1 września br. informację o utworzeniu sześciu nowych stopni wojskowych oraz wydzieleniu specjalnego „korpusu chorążych”. Obecnie, obok dawnych stopni, wśród podoficerów młodszych wprowadzono stopień starszego kaprala, który będzie miał trzy „belki” na czapce i naramiennikach; plutonowy będzie natomiast nosił cztery belki. Wśród podoficerów starszych, a właściwie „sierżantów”, wprowadzono stopień sierżanta sztabowego i starszego sierżanta sztabowego.

Zmiany te zasadniczo nie zmieniają charakteru służby podoficerskiej oraz szkolenia kadry podoficerskiej. Wymagane jest wykształcenie na poziomie tzw. zasadniczej szkoły zawodowej; zakłada się bowiem, że podoficerowie są specjalistami wojskowymi na poziomie wykwalifikowanego robotnika lub majstra. Inny jednak charakter mają wprowadzone zmiany w stopniach „chorążych” i utworzenie specjalnego ich „korpusu” oraz — co chyba najważniejsze — odpowiednich szkół. Chorążowie muszą mieć średnie wykształcenie techniczne lub administracyjno-gospodarcze. Wskazuje to, że ich rolą będzie zajmowanie się problemami techniki wojskowej — obsługa, konserwacja, eksploatacja taboru zmotoryzowanego, sprzętu bojowego, łączności itd., prowadzenie admini-

stracji i gospodarki. Oficerowie, których stopnie nie ulegają żadnym zmianom — będą mieć wszyscy wykształcenie wyższe.

W miejsce dawnych dwóch podstawowych rodzajów szkół wojskowych — dla podoficerów i szkół oficerskich — utworzono trzy: szkoły zawodowe dla podoficerów, których słuchacze nazywać się będą „elewami”, szkoły chorążych, których słuchacze nazywać się będą „kadetami”; w szkołach oficerskich, mających charakter wyższych uczelni zawodowych, słuchacze nazywać się będą tradycyjnie „podchorążymi”.

Nowa struktura korpusów dowódców odbija konkretne potrzeby współczesnej armii. Oficerowie są przede wszystkim inżynierami wojskowymi, a nie można mówić o dowodzeniu bez konkretnego przygotowania na najwyższym poziomie. Do pełnienia zaś funkcji technicznych, administracyjnych i gospodarczych powołani będą chorążowie. Równocześnie przy ustalaniu profilu szkół ujednolicono ich program ze szkołami cywilnymi, aby wojskowy specjalista posiadał umiejętności przydatne także w przemyśle, transporcie, administracji gospodarczej lub państwowej.

Nowe stopnie wojskowe obowiązująć będą we wszystkich formacjach Sił Zbrojnych PRL, a więc w Wojskach Lądowych, Lotnictwie i Marynarce Wojennej.



UPRAWA SŁONYCH WÓD

MIĘDZYNARODOWYCH instytucji i komisji zajmujących się problematyką morską jest na świecie dużo; nic dziwnego — z roku na rok wzrasta przecież zainteresowanie morzem jako źródłem zasobów pokarmowych i bogactw mineralnych. Badania uczonych zmierzają w trzech zasadniczych kierunkach: po pierwsze, chodzi przede wszystkim o **poznanie biologii morza**, jego hydrografii, procesów fizycznych i chemicznych, zachodzących w wodzie morskiej itp. Po drugie — o opracowanie nowych metod eksploatacji bogactw morza (a w przyszłości nawet swego rodzaju „**uprawy słonych wód**” — tak jak na lądzie uprawia się rolę — w celu zwiększenia ilości ryb oraz jadalnych roślin morskich). Po trzecie wreszcie, chodzi o skuteczną ochronę mórz przed wyczerpywaniem się ich biologicznych zasobów, a także przed zanieczyszczeniem.

W OBRONIE MORSKICH ZASOBÓW

Wbrew pozorom, bogactwa oceanu nie są niewyczerpane — w niektórych rejonach nadmierne połowy grożą wyniszczeniem pewnych gatunków ryb. Wielkim morskim ssakom — wielorybom — grozi całkowita zagłada, jeśli nie podejmie się natychmiast skutecznych środków ochrony. Z drugiej strony, wrzucane do oceanów — niby „wiecznotrwale” — pojemniki z odpadami substancji promieniotwórczych grożą wielkim niebezpieczeństwem. W przypadku jakiegokolwiek katastro-

fy geologicznej — np. podmorskiego trzęsienia ziemi — pojemniki mogą rozstać rozbite. Wiele rzek, zamienionych w trujące ścieki, zatrąwia rejony przybrzeża. Z głęb wymywane są i wędrują do morza różne substancje owa-odobójcze, np. ślady trującego DDT znaleziono nawet... w tłuszczu fok, w obszarach podbiegunowych.

Fakty tego rodzaju można mnożyć — eksperci zgadzają się, że sytuacja stała się alarmująca. Cywilizacja zagraża ostatniemu azylowi przyrody, jakim były dotychczas wody oceanów.

Polska od początków swego istnienia państwowego związana jest z morzem. Dopiero jednak po ostatniej wojnie światowej odzyskała stare, polskie wybrzeże, wydarte polskiej państwowości w poprzednich stuleciach.

Ci, którzy interesują się sprawami morza, wiedzą, że w produkcji statków Polska znajduje się w pierwszej dziesiątce światowych producentów (w eksporcie statków zajmujemy już czwarte miejsce w świecie). Mniej zapewne znane są sukcesy naszych uczonych w dziedzinie badań morza i jego biologicznych zasobów.

POLSCY BADACZE MORZA

Miarą owych sukcesów może być udział polskich uczonych w wielu różnych międzynarodowych organizacjach związanych z morzem. Dla przykładu: pierwszym wiceprzewodniczącym Międzynarodowej Rady Badań Morza (mającej siedzibę w Kopenhadze) jest prof. **dr Walerian Cięgielewicz** z Morskiego Instytutu Rybackie-

go w Gdyni. Jest on także członkiem Komitetu Doradczego Badań Morza przy FAO (Światowa Organizacja d/s Wyżywienia i Rolnictwa). Polscy eksperci biorą czynny udział w pracach Komisji Rybołówstwa Północno-Wschodniego i Północno-Zachodniego Atlantyku (komisje te mieszczą się w Londynie i w Montrealu), a także w Komitecie Rybołówstwa FAO (członkiem tego Komitetu, kierującego ogólną polityką rybołówstwa na świecie, jest doc. **dr Tadeusz Dąbrowski** z Gdyni). Ponadto wielu polskich specjalistów pracuje w Międzynarodowej Komisji Oceanograficznej i w Naukowej Komisji Badań Oceanograficznych w Paryżu.

Badania prowadzone przez Polaków dotyczą głównie Morza Bałtyckiego, Północnego, Norweskiego oraz Oceanu Atlantycznego. **Polscy uczeni zainicjowali międzynarodowe badania zasobów Bałtyku** — okazało się, że obecne połowy (400 tys. ton rocznie) stanowią granicę, której przekroczenie mogłoby stać się groźne — dlatego podjęto już wspólną akcję ochronną. Rozpoczęli także niezmiernie trudną **hodowlę narybku łososia** — te doskonałe ryby giną, gdyż coraz mniej jest czystych rzek, będących naturalnym miejscem ich wylęgu.

Badania morza — i racjonalna gospodarka jego zasobami — mają sens oczywiście tylko wówczas, gdy prowadzone są kompleksowo, przez specjalistów najróżniejszych dziedzin. Ponadto, wnioski uczonych pozostałyby bezwartościowe, gdyby nie zostały wykorzystane przez wszystkich użytkowników danego basenu morskiego.

Dlatego Polska kładzie tak duży nacisk na rozwój współpracy międzynarodowej w tej dziedzinie oraz na prowadzenie badań w sposób możliwie wielostronny. Chodzi o kompleksowe podejście do złożonej problematyki morskiej. Nad koordynacją badań czuwa Komitet Badań Morza przy Polskiej Akademii Nauk.

POTRZEBNA BAZA TECHNICZNA

Baza materialna polskiej oceanografii jest jednak wciąż jeszcze niewystarczająca — brakuje odpowiednio wyposażonych laboratoriów, większego statku badawczego. Mimo to, w pewnych dziedzinach osiągnęliśmy cenne wyniki. Zwłaszcza — w badaniach biologii morza (prace prof. **Kazimierza Demela** są znane na całym świecie), w zakresie hydrografii Bałtyku, w poznaniu tzw. procesów brzegowych (chodzi o wszystkie procesy geologiczne, hydrologiczne itp. zachodzące u brzegów zbiornika morskiego) i ochrony brzegów przed erozją, w niektórych działach geologii i fizyki morza, w zastosowaniu ultradźwięków do jego badania, a także w dziedzinie no-

wczesnych metod połowu ryb. W tej ostatniej dziedzinie nową techniką jest m.in. sztuczna koncentracja niektórych gatunków ryb — tzn. **tworzenie wielkich, sztucznych ławic**, przez działanie silnymi źródłami światła lub zastosowanie pól elektrycznych pod wodą.

Kompleksowe badania morza podejmowane są na świecie dopiero od niedawna — wszyscy jednak uznają ich wyjątkową wagę w obecnej sytuacji. Polacy pragną, żeby udział ich uczonych w tych badaniach stale wzrastał i był godny państwa o wielowiekowych tradycjach morskich.

Maciej IŁOWIECKI

BUDŻET RODZINY POLSKIEJ W BADANIACH GUSu

Do najliczniejszej grupy w całej Polsce należą rodziny składające się z 3—4 osób. We wszystkich regionach stanowią one ok. 50 procent. W regionie centralnym jeden pracujący członek rodziny utrzymuje statystycznie rzecz biorąc (oprócz siebie), 1,2 osoby, a w woj. rzeszowskim oraz lubelskim 1,36. W północnych jeszcze więcej — bez mała 1,5.

W skali Kraju na wyżywienie przeznaczają się średnio 46,9 proc. dochodów rodziny.

Drugą co do wielkości pozycją w budżecie każdej rodziny jest odzież i obuwie. Przeznaczają się na to 16—17 proc. Wydatki na mieszkanie kształtują się w granicach 10—11 proc. budżetu.

Natomiast zdrowie (jest bezpłatne leczenie) i higiena, które stanowią nie- zbyt wielką pozycję w wydatkach — pochłaniają 5,2 proc. zarobków w woj. centralnych i południowych, a — 4,2 proc. w woj. północnych.

Na alkohol oraz tytoń przypada średnio 3—4 proc. budżetu rodzin.

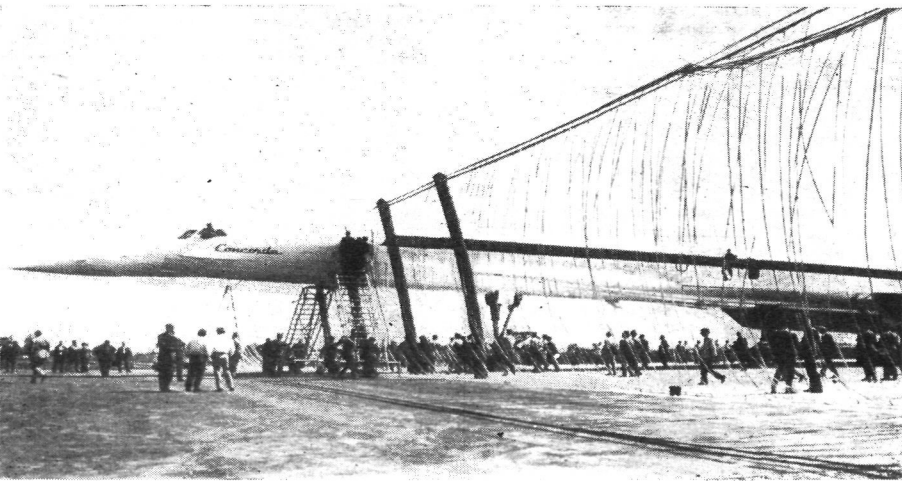
Regiony wschodnie Polski charakteryzują się dość niskim spożyciem. Jest ono średnio o 10 kg w skali rocznej mniejsze niż gdzie indziej.

Ilościowo najczęściej zjadają Polacy ziemniaków. I tu różnice między poszczególnymi regionami są dość znaczne. Przy średnim rocznym spożyciu w Polsce wynoszącym 133,5 kg, w województwach regionu południowo-zachodniego jedna osoba zjada średnio 143 kg, a w rejonie południowo-wschodnim 119 kg.

W odżywianiu się rodzin województw północnych mięso i wędliny są skromną pozycją. Również spożycie warzyw i owoców. Wędlin np. zjada tu 1 osoba w ciągu roku 4,5 kg, gdy w innych województwach spożycie ich przekracza 7 kg. W ciągu roku na 1 osobę przypada na północy Polski 4,48 kg masła, podczas gdy na południowym zachodzie 7,21 kg, a w regionie centralnym 6,3 kg.

W Polsce na 100 mieszkań w 80 spotyka się radia, w 46 — telewizory; na 100 mieszkań jest 71 pralek, 1 froterka, 24 odkurzacze, 13 lodówek.

PRZED STARTEM „CONCORDE”



Za kilka dni, a może za kilka tygodni, francusko-brytyjski samolot „Concorde” wystartuje do próbnego lotu. Na razie piloci samolotu trenują na lądzie, sprawdzając czy silniki i inne urządzenia sprawnie i właściwie działają



DWA OBSZERNE NOWOCZESNE MAGAZYNY gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór wszystkiego, co dotyczy komfortowego WYPOSAŻENIA MIESZKANIA I GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

LATO! Pomyślcie o zakupie LODÓWKI.

NASZE ceny są bezkonkurencyjne, gwarancja na 5 lat. LODÓWKI mają ładny, estetyczny wygląd, znak wysokiej jakości. Zapewniamy, że z zakupu będziecie zadowoleni.

LODÓWKI:	120 litrów	143 litry	150 litrów	175 litrów	240 litrów
	495 F.	595 F.	620 F.	675 F.	810 F.

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel. 10

RADY

od
serca

DROGA PANI ANNO!

Przed rokiem, w grudniu 67 r. przyjechałam do Francji i wzięłam ślub z czło-
wiekiem, którego poznałam kilka miesięcy wcześniej. Od tej pory zaczęła się tragedia. Mieszkaliśmy u jego rodziców. Oprócz nich mieszkają z nami dwie siostry, pannę 18 i 20 lat. Mąż zawsze z nimi miał zatargi, a później ja byłam wmiieszana w awantury. Najwięcej cierpiał moje 6-letnie dziecko, które miałam w Polsce będąc panną. Mąż zgodził się przed ślubem wychowywać moje dziecko. Potem zaczął mi robić wymówki i często dochodziło do kłótni. Główną przyczyną tych kłótni była niezgoda na punkcie seksualnym. Mój mąż ma 33 lata, długo był kawalerem i miał pewne nawyki, które teraz trudno zmienić. W wyniku tego od trzech miesięcy w ogóle ze sobą nie żyjemy, tylko tyle, że razem mieszkamy. Ta sytuacja doprowadza do tego, że z każdym dniem oddalamy się od siebie, a mąż na każdym kroku mi dokucza. Z małych rzeczy robi wielkie awantury i zaczyna mnie bić. Życie po prostu już mi obrzydło. Nie pytam co robić, bo wiadomo, że dalej razem żyć nie możemy. Chociaż mąż mnie zapewnia, że będzie się leczył, to jednak nie zmieni sytuacji, bo i tak charakteru nie zmieni.

Jedynę wyjście to odejść, ale nie poradzę sobie sama, bo nie znam języka francuskiego. Gdybym nawet znalazła jakąś pracę i odeszła, to wina byłaby po mojej stronie i cały mój zarobek nie starczyłby na pokrycie kosztów rozwodowych.

Proszę więc o dokładne i szybkie wyjaśnienie, co musiałabym opłacić, gdybym odeszła, a mąż wniósł sprawę o rozwód.

NIESZCZĘŚLIWA

SZANOWNA PANI!

Nie mogę pani udzielić dokładnych wyjaśnień prawnych. Nie tylko dlatego, że nie jest to moja specjalność, ale także dlatego, że w sprawach rozwodowych istnieje wiele kruczków, a ponadto

B. DOWOJNA-BIENAIME

PRZYMACZKA
TEJUSIĘGA
PRZY WYŻSZYCH
SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle

PARIS (5^e)

TELEFON: ODEon 41-17

METRO: PONT-MARIE

pewne problemy z dziedziny tzw. doboru seksualnego stanowić mogą podstawę do rozwodu. W związku z tym należy przypuszczać, że w takim przypadku i koszty poniosłby pani mąż.

Chciałam natomiast pani doradzić coś zupełnie innego. Pisz pani, że mąż pragnie się leczyć, ale dodaje, że leczenie nie zmieni jego charakteru. I tu wydaje mi się, że popełnia pani błąd. Jeśli pewne cechy charakteru wynikają z choroby, na którą cierpi (a jest to niewątpliwie choroba) wraz z wyleczeniem nastąpi zmiana i w tej dziedzinie.

Myślę, że skoro zdecydowała się pani na rzyssowny krok, jakim jest zawsze opuszczenie rodzinnego kraju i zawarcie małżeństwa na obczyźnie, należałoby chyba podjąć próbę ratowania tego małżeństwa, póki to jest możliwe.

Rodziłabym więc nie podejmować na razie żadnych decyzji, lecz skłonić męża do rozpoczęcia leczenia. Jestem pewna, że da ono pożądane wyniki, a wówczas zmieni się zupełnie pani życie.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Wyjechałam na wakacje. W tym czasie moja najserdeczniejsza przyjaciółka, z którą razem mieszkam, nawiązała romans z moim chłopcem. Mieliśmy się wkrótce pobrać. Teraz wszystko się skończyło. O tej zdradzie dowiedziałam się przypadkowo, ani ona, ani on nic mi nie powiedzieli. Po prostu po powrocie znalazłam w naszym wspólnym pokoju list od mojego chłopca do mojej przyjaciółki. Wtedy wszystko zrozumiałam. Powiedziałam przyjaciółce, co o tym myślę, napisałam do narzeczonego, że z nim zrywam.

Ale to nie koniec sprawy. Bo niech pani sobie wyobrazi, że ani ona, ani on nie rozumieją, o co mi chodzi. Uważają, że nie takiego się nie stało. On ośmiela się zapewniać, że tylko mnie kocha, a ona, że nie przypuszczała, że ja tak to przyjmę.

I co pani na to? Czy słusznie postąpiłam, że z nim zerwałam? Może to ja nie mam racji — i jestem staroświecka?

ZAWIEDZIONA

KOCHANA PANI!

Uważam, że rację ma pani, i że postąpiła pani słusznie. W niektórych kołach młodzieży panuje wprawdzie opinia, że intymne stosunki nie mają wielkiego znaczenia, i traktuje się te sprawy niejako „sportowo”. Ale niech mi pani wierzy, nikt rozsądny i uczciwy tak nie myśli.

Oczywiście różnie może się zdarzyć. Można nawet zdradzić ukochaną kobietę i ukochanego mężczyznę, chociaż trudno to pochwalić. Jednak cyniczne podchodzenie do tych zagadnień zawsze budzi moje oburzenie.

Proszę się nie załamywać. Znajdzie pani innego chłopca, trafi pani może na człowieka, który bierze miłość poważnie, dla którego współżycie z kobietą nie jest tylko sprawą chwili.

ANNA

Les chanteurs chez nous

RICET BARRIER

Il ne faut pas s'étonner si Saturnin le Canard bien connu des téléspectateurs — paraît doté de solides cordes vocales: sa voix appartient en réalité à Ricet (Maurice de son vrai prénom) Barrier, né en 1932 en Champagne Poulleuse.

Ricet Barrier (1 mètre 71) — porte gilet et noeud papillon, tenue quelque peu désuète qui ne l'a pas empêché d'être professeur de gymnastique pendant cinq ans et d'obtenir un diplôme de masseur kinésithérapeute qui ne lui a jamais servi.

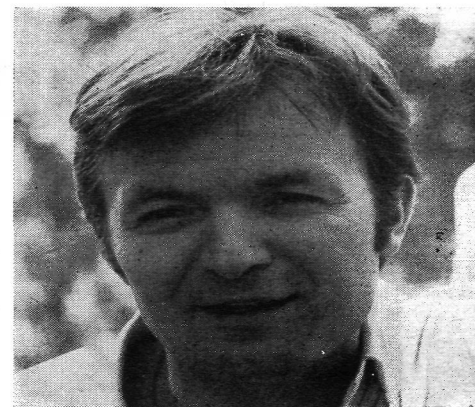
Ses débuts dans la chanson, il les a d'abord faits en grattant des airs de Brassens à la guitare, après avoir tâté du banjo Nouvelle-Orléans.

Depuis qu'il a eu l'idée de mettre des paroles sur des airs à lui, il a fait une bon-

ne cinquantaine de chansons: avant „Ces jolies baigneuses” et „L'enterrement” (son premier enregistrement chez Barclay), il y a eu „La servante du château” (qui l'a lancé), „Le crieur de journaux” (qu'il a donné à Marcel Amont), „La java des hommes-granouilles”, „La Marie”...

Pilier du „Cheval d'Or”, où il était entré un an après Raymond Devos, il a tâté du cinéma avec une bande d'amis de la Rive Gauche. Cela a donné le désinvolte „Tire au flanc”, mais il n'est jamais retourné dans les studios de cinéma si ce n'est pour doubler le canarde de dessin animé imaginé par Jean Tourane.

— „Je suis habitué à travailler seul devant le public,



face à lui. La caméra je n'aime pas ça!”

Précisons que RICET BARRIER, petit-fils, fils, frère et beau-frère de commerçants en bonneterie, n'a qu'un rêve: chanter 365 jours par an.

— „Lorsque je ne monte pas sur scène, dit-il, j'ai l'impression d'avoir gâché ma journée...”

Michalinka ma głos

WAKACJE BEZ MĘŻA



Przeczytałam w jakimś piśmie, że małżeństwo nie powinno wyjeżdżać zawsze razem na wakacje. Cały rok jest się ze sobą, więc lepiej trochę od czasu do czasu się przewietrzyć i spędzić przynajmniej dwa tygodnie oddzielnie.

Powiedziałam o tym memu mężowi, a jemu w to graj! Od razu wyjechał sobie w góry, a ja wynajęłam dla siebie pokój w pensjonacie nad morzem. Wyobrażałam sobie zawsze bardzo różowo życie na letnisku w pensjonacie. Poznałam się tam różnych ludzi, najwięcej ciekawe znajomości, można się zabawić... Wzięłam więc ze sobą moje dwie najładniejsze sukienki, zrobiłam przed wyjazdem trwałą ondulację i zajęłam pełną emocji i nadziei do mojego hotelu nad morzem.

Wieczorem zeszłam do jadalni rozglądając się ciekawie, pewna, że wszyscy się mną zaraz zainteresują, przedstawią mi się, wciągną do wspólnego towarzystwa. Ale o tym ani mowy. Każdy siedział przy swoim stoliku, we własnym kółku, nikt nawet nie spojrzął w moją stronę. Moja trwałą ondulacja i zielona sukienka nie wywarły najmniejszego wrażenia. Byłam samotna. Nikt nie starał się nawiązać ze mną rozmowy. Nazajutrz było to samo. Myślałam że pięknie ze złości i nudy.

Przypomniałam sobie o kartach. Umieć grać w brydża i może akurat znajdzie się jakaś partia? Może szukają czwartego partnera? Toteż pod wieczór, w salonie, wyciągnęłam moją talię kart i aby zwrócić na siebie uwagę zaczęłam stawiać pasjansa.

Po chwili przystąpiła do mnie jakaś gruba paniusia. (Lepiej to, niż nic.)

— Pani umie wyklądać karty? — zapytała.

— Umieć — odparłam na chybił-trafił, choć nie mam o tym najmniejszego pojęcia.

— To może pani mi coś wyłożyć?

Szczęśliwa, że ktoś wreszcie do mnie przemówił, pomieszałam karty i wy-

ciągnęłam dwie pierwsze lepsze na oślep.

— Czekają panią dobre wiadomości — zaryzykowałam.

— List? — ożywiła się gruba jejmość.

— Tak, list. I będą pieniądze, bo tu jest właśnie dziesiątka pik.

Nie wiedziałam, dlaczego akurat dziesiątka pik obiecuje pieniądze, ale ona była wniebowzięta.

— To cudownie! — zawołała i okrzyk jej zwrócił uwagę wszystkich.

Przystąpiły ku nam dwie młode panny. Tym moje karty od razu przepowiedziały cuda!

— Walet kier — blondyn panią kocha. Król pik — starszy pan jest za zdrosiny. Dama trefl — proszę się wystrzegać brunetki.

— A do drugiej:

— Ktoś do pani tęskni. Dwójka karo — jest dwóch, którzy o pani myśla...
Naturalnie, panny uważały, że to się zgadza co do joty. Były rozpromienione. A ja zostałam otoczona ze wszystkich stron. Mężczyźni również chcieli wysłuchać moich karcianych wyroczeni. Jednemu przepowiedziałam karierę — (as pik!), drugiemu kłopoty, które dobrze się skończą — (piątka kier, to jasne!), trzeciemu, że wygra tiercé (trójka trefl!).

Jeden mnie potem zaprosił na aperitif, drugi na kawę, panie szukały mego towarzystwa, a właścicielka hotelu, w hołdzie dla mego talentu, codziennie podawała mi podwójny deser.

Miałam więc powodzenie, bawiłam się doskonale, wakacje mi się udały. Wracając pociągiem do domu, myślałam z satysfakcją, że mój mąż na pewno nie miał tak wesołych czasów beze mnie jak ja bez niego.

Tymczasem co się okazało? Że on wcale jeszcze z tych wakacji nie wrócił. Nie ma go do dnia dzisiejszego. Gdzie on tak hula? Z kim się tak bawi? Może ktoś mi wyłoży karty, abym znalazła odpowiedź?...

MICHALINKA

LISTY Józefa Grzybka

O tych i do tych,
co „już tacy są”

Współmatronka człowiek sam sobie wybiera. W dwudziątym wieku istnieje w tej mierze wolność wyboru, chociaż tak na dobrą sprawę jest to (jak wiele innych) wolność czysto papierowa, w teorii tylko istniejąca. Można ostatecznie (ale o to już znacznie trudniej) dobrać sobie podwładnych, ale jeśli idzie o wybór przełożonego i towarzyszy pracy, to wpływ nasz na te sprawy jest naprawdę całkiem znikomym. Wreszcie na wybór sąsiada w kinie, autobusie, pociągu, na meczu sportowym i mnóstwa innych ludzi, z którymi musimy spotykać się na co dzień, nie mamy absolutnie żadnego wpływu. Jesteśmy wzajemnie na siebie skazani — na tym właśnie polega społeczeństwo.

Zaczyna się od tego, że jesteśmy skazani na samych siebie. Nie możemy odmienić swojego wzrostu i wyglądu. Jedni znoszą to ciężiej, inni lżej, ale wszyscy prawie robią co mogą, aby coś poprawić. Grubasy na całym świecie gimnastykują się, uprawiają różne sporty, odchudzają się. Mimo iż najusilniejsze nawet starania nie zrobą z brzyduli Brigitte Bardot, to jednak żadnej z kobiet nie zniechęciło to i nigdy chyba nie zniechęci do podejmowania prób w tym kierunku, do stosowania środków i zabiegów, mających na celu podkreślenie urody. Panowie mniej może dbają o swoją powierzchowność, ale przecież i oni także chodzą do fryzjera, nadto zaś golią się i starają się pamiętać o tym, że poza domem należy przybierać interesujący lub myślący wyraz oblicza.

Wszyscy dbamy o swoją zewnętrzną powłokę. Wszyscy rozumiemy, że wymagania higieny i estetyki nie pozwalają siedzieć do stołu w brudnej podkoszulce i z brudnymi łapami, ani też wychodzić na niedzielny spacer z potarganą czupryną i w zabłoconych „szpadrylach”; wszyscy poddajemy się obowiązującym w tej dziedzinie niepisanyym prawom. Tak. Ale za to jeśli idzie o nasze wewnętrzne „ja”, to wszyscy albo prawie wszyscy jesteśmy zdania, że, mój ty Boże, no cóż, jest ono takie, jakie jest, że o poddawaniu go kosmetycznym zabiegom, że o żadnym przystosowywaniu go do reguł społecznego współżycia mowy być nawet nie może — a to dlatego, że mogłoby to doprowadzić do zniszczenia naszej indywidualności. Jeśli idzie o wewnętrzne nasze „ja”, to powiadamy, że „jesteśmy, jacy jesteśmy”, i już. Niech się inni martwią.

O co konkretnie mi chodzi? Jak to wygląda w praktyce? — Otóż w praktyce wygląda to tak: ktoś ustawicznie się spóźnia i uważa to za swój przy-

wilej, czasem nawet za swój szczególny wdzięk. Ktoś inny zapomina o terminach spotkań i zwrócić drobnych pożyczek, tłumacząc się z rozbrajającym uśmiechem: „a bo ja mam taką słabą pamięć”; ktoś trzeci nie odpowiada na ważny list, bo — choć chętnie by nań odpowiedział, to akurat się biedaczysku nie chce. Czwarty powiększa swoją bibliotekę, kradnąc książki znajomym, i czuje się w dodatku do tego upoważniony — z tej prostej przyczyny, że wyżej ceni swój księgozbiór od cudzych. Piąty, gdy tylko poczuję, że nic mu nie grozi, daje popisy chamstwa, bo ma „szczerą naturę”, i „wali prosto z mostu”. Szósty kłamie w żywe oczy, bo jest „subtelny” i nie chce nikomu sprawiać przykrości. Co mu, rzecz jasna, nie przeszkadza obsmarować kogoś poza jego plecami. Itd., itd., itd.

Zwróćcie jednemu z drugim uwagę, to rozłoży bezradnie ręce i z uroczym uśmiechem odpowie: „Cóż ja na to poradzę? Taki już jestem!” Taki już jest, i cały świat winien się do niego przystosować w zamian za zaszczyt noszenia go na własnym grzbiecie. A inni? A bliźni? Ze inni tracą czas czekając na niego? Ze znosząc jego humory tracą zdrowie? Ze odwalając za niego robotę tracą siły? On jest zdania, że widocznie tacy już inni są.

„Jestem, jaki jestem”, „Ja już taki jestem”. Bardzo wygodna życiowa filozofia. Filozofia, która daje rozgrzeszenie bez pokuty i bez obietnicy poprawy. Czy tak naprawdę jest? Czy natura ludzka rzeczywiście jest niezmienna? Czy rację ma prof. dr Max Born, który twierdzi, że Naturze nie udało się próba ukształtowania na Ziemi stworzenia myślącego?

Gdyby tak naprawdę było — to nic, tylko sięść i płakać albo przywiązać sobie kamień młyński do szyi i rzucić się w nurty rzeki.

Nie rozdierajmy jednak szat, nie załamujmy jeszcze na razie rąk. Biedaku, który psujesz ludzom krew, humor, apetyt i który bezradnie rozkładasz ręce i z uroczym uśmiechem oznajmiasz, że trudno, że ty nic na to poradzić nie możesz, bo „taki już jesteś” — posłuchaj:

Taki jesteś? No to trudno, będziesz musiał się zmienić. Popracujesz nad sobą i już. Inni mają akurat te same prawa, co i ty. I te same obowiązki. Nie mają tylko obowiązku godzenia się z twoimi wadami jedynie z tej przyczyny, że to są twoje wady.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot Paris 9e

téléphone: 770-83-37 c.c.p. Paris: 189-46-68

poleca następujące książki do nauki języka polskiego:

Marian FALSKI	— ELEMENTARZ	5,00 F
Irena SŁOŃSKA	— PIERWSZA CZYTANKA	5,00
PARNOWSKI, LATAŁOWA	— CZYTANKA dla kl. II	5,00
KUCZYŃSKA		
ALEKSANDRZAK, RYTŁOWA, PRZYBOROWSKI	— W NASZEJ GROMADZIE (podręcznik dla kl. III)	6,00
ALEKSANDRZAK, PRZYBOROWSKI	— Z BLISKA I Z DALEKA (Wypisy dla kl. V.)	4,00
DEMBOWSKA, SALONI, WIERZBICKI	— ŚWIAT I MY (podręcznik dla kl. VI)	6,00
SURFIN, ŚWIERCZYŃSKA	— MOWA OJCZYSTA (Wypisy z ćwiczeniami dla kl. VII)	5,00
BAGIŃSKI, HAJDYCH	— Wypisy dla kl. VIII	2,50
Mieczysław PECHERSKI	— JĘZYK POLSKI (Wiadomości i ćwiczenia z gramatyki i pisowni — kl. VI)	1,20
Witold DOROSZEWSKI	— JĘZYK POLSKI — (kl. VII)	1,50
	— GRAMATYKA OPISOWA JĘZYKA POLSKIEGO (z ćwiczeniami — I/II vol.)	12,00
Stanisław SZOBER	— SŁOWNIK POPRAWNEJ POLSZCZYNY	27,00
Stanisław SZOBER	— SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH	18,00
GRAPPIN	— GRAMATYKA JĘZYKA POLSKIEGO (w języku franc.)	28,00
	— KIESZONKOWY SŁOWNIK francusko-polski i polsko-francuski	14,00
	— SŁOWNIK LILIPUT francusko-polski i polsko-francuski	7,70
Henryk LEBEK	— SŁOWNIK francusko-polski i polsko-francuski (372 str.)	10,80
Paweł KALINA	— SŁOWNIK FRANCUSKO-POLSKI (str. 675 w oprawie)	20,00
Paweł KALINA	— SŁOWNIK POLSKO-FRANCUSKI	18,00
Bernard HAMEL	— SŁOWNIK FRANCUSKO-POLSKI (str. 485 w oprawie)	20,00
Bernard HAMEL	— SŁOWNIK POLSKO-FRANCUSKI (str. 514 w oprawie)	20,00
Antoni PLATKOW	— ROZMÓWKI FRANCUSKIE	6,00
Antoni PLATKOW	— COMMENT LE DIRE EN POLONAIS	6,00
PRZYŁUBSKA	— JĘZYK POLSKI NA CO DZIEŃ	9,25

Do cen podanych doliczamy koszty przesyłki pocztowej.

§§ Mecenas radzi

Pan Franciszek DOBRZEL. ORLEANS (Loiret)

Jestem od dłuższego czasu na „longue maladie”, ale przyczyną mojej choroby jest wypadek przy pracy, który nie został odpowiednio zadeklarowany. Czy można tę sprawę jeszcze poruszyć?

Kodeks Ubezpieczeń Społecznych (art. L. 472), nakłada na poszkodowanego obowiązek zgłoszenia wypadku na ręce pracodawcy w ciągu 24 godzin. Ten ze swej strony winien uprzedzić Kasę w określonym terminie. Jeżeli pracodawca nie był obecny przy wypadku lub nie mógł być o nim natychmiast powiadomiony, termin 48 godzin obowiązujący pracodawcę do zgłoszenia wypadku biegnie od chwili otrzymania listu poleczonego.

Niezgłoszenie wypadku przez pracodawcę lub oświadczenie niezgodne z prawdą podlega sankcji karnej i cywilnej zgodnie z art. 504 Kodeksu Ubezpieczeń Społecznych. Skargę należy skierować na ręce Inspektora Pracy i Kasy Ubezpieczeniowej.

Niezgłoszenie wypadku przez poszkodowanego pozbawia go korzyści prawnych z tym związanych. Mianowicie wedle orzeczeń Sądu Kasacyjnego pracownik korzystający z domniemania (présomption) co do natury zawodowej wypadku, jeżeli wszelkie uszkodzenia cielesne, jakie mają miejsce w czasie pracy, są natychmiast ustalone. W razie więc niezgłoszenia wypadku sytuacja jest odwrotna, gdyż wówczas poszkodowany jest zmuszony podać dowód, że padł ofiarą wypadku i że wypadek miał miejsce w czasie pracy.

Niezależnie od deklaracji, jaką poszkodowany jest zobowiązany przesyłać na ręce pracodawcy, przysługuje mu prawo do zgłoszenia wypadku bezpośrednio do Kasy Ubezpieczeń, aż do chwili przedawnienia, to znaczy w terminie dwóch lat od daty wypadku.

W BARDO CHCIELI BYĆ DOROŚLEJSI NIŻ W DOMU

Dokończenie ze str. 7

Dla kolonistów przygotowano piękny program wycieczkowy. W Krakowie zwiedzanie Wawelu, Kościoła Mariackiego i zakup upominków w Sukiennicach. Zwiedzanie wspaniałego Parku Kultury rozciągającego się między Katowicami i Chorzowem, planetarium — które ukazuje cuda niebios. W opuszczonej już dziś sztolni Czarnego Pstrąga (koło Tarnowskich Gór), ciemnej i tajemniczej, płynie się czołnami wśród czarnych skał. W podziemną rzekę z pluskiem spadają ze stropów zimne krople przydając grozy tajemniczemu opowieściom przewodnika. Dalej droga autokarem. Trasa pod pasmami Sudetów. Zwiedzanie zabytków w Prudniku, zamku w Paczkowie i Nysie, Glucholazów.

W samym Bardzie dzieci zwiedziły muzeum sztuki sakralnej. SYLWIA INGLLOT z Mons z zacięciem oglądała złoczone ramy barokowego

obrazu, LILLIANE GALUS, miłośniczka sztuki, przyglądała się starym organom i misternie rzeźbionemu ołtarzowi miejscowego kościoła. Leczek JANEK BAKOWICZ z Livry-Gargan, JEANNOT DWORNICZAK z Calvados, PHILIPPE WURSTEISEIN również z Calvados nad zwiedzanie zabytków przedkładali grę w piłkę i badminton. Wszyscy chodzili na długie spacerki po otaczającym miasto pasmach górskich.

Bardzo wiele dzieci było po raz pierwszy w Polsce. Należeli do nich: JEAN-CLAUDE MAŁOSZYC (14). Jego ciocia, Emilia Kulej, która swego czasu również mieszkała we Francji, zabrała chłopca na tygodniowy pobyt u rodziny w Zielonej Górze. Jean-Claude był bardzo zadowolony z tej wizyty. Do rodziny w Dzierżoniowie pojechał FREDERICO SOCHA. Nad morze do Gdańska udał się pod opieką wujka CHRISTIAN ZAMBROWSKI z Ostricourt. JEAN-FRANÇOIS SOBIECKI (14), jego brat ERWIN (15) i ich ciocietna siostra BERNADETTE BRZOSKA — wszyscy z Potigny — odwiedzili rodzinę w Katowicach.

Nie brakło im chyba wrażeń w czasie pobytu w Polsce. Zakończenie kolonii odbyło się hucznie i z fantazją. Wieczorem na śląskie miasteczko ruszyła ława wesółych przebierańców. Towarzyszył im śmiech, piosenka i przyjazne spojrzenie starych mieszkańców. Zabawa taneczna trwała tego dnia do 12 w nocy. Pożegnaniu młodzieży Polonii francuskiej z Krajem patronowali przedstawiciele władz powiatowych, którzy specjalnie przybyli na tę uroczystość do Bardu. Końcowym akcentem był ostatni występ artystyczny zespołu, złożonego z dzieci polskich z Francji i Kraju. Ostatni ich występ w tym gronie. Więc choć śpiewali i tańczyli pięknie, najpiękniej jak umieli, temu i owe-mu jakoś markotnie się robiło, komuś zupełnie dziecinnie — choć przecież tacy chcieli być dorośli — zakręciły się łyzy w oczach.

W ostatniej chwili jeszcze wymieniano adresy i obietnice — „W przyszłym roku znowu...”

Tekst:
Halina SŁOMIŃSKA
Zdjęcia:
Wojciech ŁASKI

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

◀ Lodówki, maszyny do prania
i inne artykuły gospodarstwa domowego ▶
LENG — PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

ODZNACZENIE ZASŁUŻONEJ RODACZKI

Pani Stanisława Gralla z Lens otrzymała ostatnio odznaczenie za swą działalność w Ruchu Oporu w okresie ostatniej wojny — Etoile de la Résistance Franco-Belge.

Podczas okupacji p. Gralla była kierowniczką schroniska w departamencie Lozère i ukrywała w nim żołnierzy oraz lotników alianckich, a także dostarczała żywności członkom Ruchu Oporu. Małż jej, p. August Gralla, został przez Niemców aresztowany i deportowany, ale nawet i

wtedy nasza dzielna Rodaczka nie zaprzestała swej działalności. Po wyzwoleniu Polski Czerwony Krzyż powierzył jej kierownictwo tej samej placówki.

Obecnie p. Stanisława Gralla prowadzi wraz z mężem biuro podróży w Lens. Wśród odznaczeń, które jej przyznano, posiada m.in.: Medal Polskiego Ruchu Oporu, Medal Wojska Polskiego, Krzyż Zasługi ZUPRO, Medal Eisenhowera, Distinguished Cross, Médaille de l'Europe, Croix Alliée.

Z okazji otrzymania nowego odznaczenia składamy pani Gralli szczerze gratulacje.



P. Stanisława Gralla, do której licznym odznaczeń przybywa jeszcze obecnie Etoile de la Résistance Française

strza, osiągając 1490 punktów. Szóste miejsce zajął p. Strutyński (Montceau-les-Mines). Puchar Fanta otrzymała p. Strutyńska, a puchar Carras p. Kaczorowski.

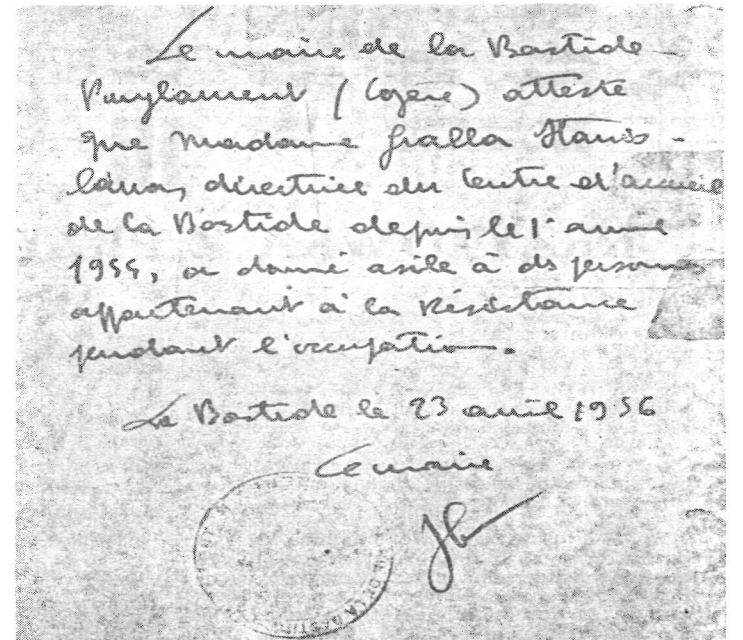
zorganizowany z okazji święta lokalnego, wygrał p. Boiński z Méricourt dużą różnicą punktów. Nagrodę wręczył mer miasta p. Beaufils.

WYSTĘPY GRUP FOLKLORYSTYCZNYCH

GUESNAIN. Tutejszy zespół polskiej pieśni i tańca „Krakowiak” odniósł duży sukces na święcie lokalnym w Raches.

LA SAULE. Aktywny zespół polskiego folkloru z La Saule wystąpił ostatnio na święcie lokalnym w St. Christophe-en-Brionnais. Zespół ten zebrał najwięcej braw spośród wszystkich występujących i musiał kilkakrotnie bisować. W występach tego zespołu wzięło udział 35 jego uczestników. Prasa lokalna podkreślała piękno polskich strojów ludowych i melodii.

HARNES. „Noc alzacka” cieszyła się dużym powodzeniem, do którego przyczyniły się występy polskiej grupy folklorystycznej „Wesołość”. Do konkursu lokalnej piękności zgłosiła się p. Nicole Chimeczak z Harnes.



Zaświadczenie mera Bastide, dep. Lozère, że p. Stanisława Gralla ukrywała podczas okupacji członków Ruchu Oporu

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Montceau-les-Mines: Mireille Najda. **Liévin:** Patrick Wojtasik, Fanny Powyza, Fabienne Lowicka, Jean-Pierre Grześkowiak, Christelle Sroczyńska. **Montchanin:** Olivier Jankowski. **Thionville:** Michał Małolepszy. **Loos-en-Gohelle:** Karine Konieczny. **Hulluch:** Anne-Marie Kwiatkowska. **Libercourt:** Claudine Marcinia, Patrick Gliwiński, Katarzyna Stolarska, Zofia Zrombasz. **Fouquieres-lez-Lens:** Beatrix Krawczyńska, Filip Wrzesiński. **Lens:** Elżbieta Taksz, Waleria Urbaniak, Bernard Najdek. **Avion:** Sabina Szlapka, Patrick Fornalik, Weronika Idkowiak. **Hénin-Liétard:** Natalia Walkowiak, Isabelle Szwałko, Sabina Giezek, Brigitte Popiołkiewicz, Waleria Kuczyńska, Sabina Majchrowska, Sandrine Gawrońska. **Blanzy:** Jean-Marc Kalinowski. **Douai:** Fryderyk Kotecki. **St. Etienne:** Christine Maniak. **Metz:** Fryderyk Pabisia. **Le Creusot:** Christophe Gierczak.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół Helena Karli małżeństwa:

Libercourt: Sylviane Hanowicz i Bernard Sroczyński, **Sanvignes-les-Mines:** Christiane Wójcik i Ryszard Wolski. **Montchanin:** Lucette Mazaud i Franciszek Kowalski, Marie-Thérèse Kmiec i Jean Chatain. **Liévin:** Ginette Roszkiewicz i Jean Davat. **Avion:** Edith Maćkowiak i René Albert. **Noeux-les-Mines:** Lutycja Hadyniak i Charles Toulose. **Flines-lez-Rachez:** Jeannine Copin i Edward Gwiszcz.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Montchanin: Damien Milnik. **Lens:** Maria Cieślak, lat 66. Genowefa Kulik z domu Sli-mak, lat 68. Rozalia Błaszczyk z domu Kopec, lat 57. **Fouquieres:** Jan Jamka, lat 43. **Harnes:** Józef Wolnik, lat 87. **Ouches:** Józef Mirecki, lat 87. **Metz-Borny:** Leonard Sob-



ZMIANY NA STANOWISKACH NAUCZYCIELSKICH W PÓŁNOCNEJ FRANCJI

LILLE. W związku z rozpoczęciem nowego roku szkolnego otrzymali nominacje: p. Zbigniew Chojnacki do CEG Solesmes, p. Bielecki-Spiertacz do AMAT Condé-Cytistes, p. Robbe-Wawak do AG Lezennes, p. Thiebot-Dąbrowska do AMX Annapes, p. Klusek-Radzikowska do AF Roubaix, p. Gerafi-Smolarek do AF Masny, p. Stanisław Cierbiak do AG Raimbeaucourt.

KONKURS PIĘKNOŚCI

LENS. Stowarzyszenie „Les Trois Boules” zorganizowało bal połączony z konkursem piękności. Jako kandydatki do tego konkursu stanęły m.in.: p. Daniela Kaja z Lens, p. Daniela Walczak z Loos oraz p. Sylvie Pindras z Liévin.

DYPLOMY ZAWODOWE

LENS. Dyplomy zawodowe uzyskali: w zakresie piekarnictwa — p. Daniel Cybulski, p. Józef Dzido, p. Józef Kaldowski, p. Wiktor Kłosowski, p. Ryszard Muzyka, p. Raymond Naleśniak, p. Ryszard Zarabski, p. Henryk Swilka, p. Serge Sadrakuła, p. Joël Wengrowicz, p. Stanisław Konieczny; w zakresie wędliniarstwa — p. Franciszek Głapius, p. Jean-Pierre Kortus; w zakresie ciastkarstwa — p. Ryszard Kapuściak, p. Jacques Knapowski, p. Christian Miącek, p. Hervé Lichnowski, p. Jean-Pierre Neddy Hanowicz; w zakresie mechaniki samochodowej — p. Henryk Faustyn, p. Guy Jaworski, p. Henryk Zieliński, p. Jean-Marc Skoneczny, p. Bernard Walczak, p. Stefan Tunowski; w zakresie mody — p. Evelyne Klarczyk; w zakresie fryzjerstwa — p. Bernard Koluśniewski, p. Blaise Wasilarewski, p. Jean-Pierre Kramareczy, p. Leonard Adamowicz, p. Annie-Marie Sadowska, p. Yolande Adamus, p. Dominika Bartkowiak, p. Anna Grabowy, p. Marie-Dominique Jastrzębska, p. Josiane Malecka, p. Anne-Marie Pietrzak, p. Stanisław Sporakowski, p. Christiane Wojciechowska, p. Marylene Zalewska, p. Michelle Paliga, p. Josiane Kązmierzczak, p. Michelle Polubińska.

MIŁOŚNICY WĘDKI

LE CREUSOT. W ramach zawodów o mistrzostwo departamentalne w Guegnon, p. Edward Kaczorowski (Le Creusot) zdobył tytuł mi-

BULIŚCI

LA SAULE. W rozegranym turnieju dzielnic La Saule, zorganizowanym przez stowarzyszenie „La Joyeuse Petanque Montcelienne”, p. S. Klemenczak zajął drugie miejsce, p. Skurupiński trzecie, p. Gozdała i p. Matuszak — czwarte.

BOIS-du-VERNE. W spotkaniu międzystowarzyszeniowym p. Błaszczyk zajął czwarte miejsce, p. Białnik — piąte, a p. Mikulski — siódme.

ZASŁUŻONA EMERYTURA

OIGNIES. Towarzysze Pracy Fosse-10 żegnali ostatnio p. Antoniego Chojnackiego i p. Ignacego Krzysińskiego, którzy po 35 latach pracy w górnictwie przeszli na emeryturę. Na przystość ich rozstania się z kopalnią przybyli przedstawiciele zarządu kopalni, którzy wręczyli odchodzącym na emeryturę tradycyjne upominki. Zaznaczyć należy, że p. Krzysiński został odznaczony złotym medalem górnictwa, a p. Chojnacki otrzymał medal Stowarzyszenia Przemysłu departamentu Nord.

KONKURSY

LENS. Miłośnicy modelarstwa samolotowego zorganizowali ostatnio konkurs dla departamentów Pas-de-Calais i Nord. W kategorii „planeurs” konkurs wygrał p. Reinhardt Dworaczek, w kategorii „młodzików” pierwsze miejsce zajął p. Charles Dworaczek z Lens, w kategorii „sterowanej” zwyciężył p. Kazimierz Barański z Lens.

MÉRICOURT. Święto lokalne dzielnicy Maroc zakończyło się konkursami dla młodzieży. W konkursie „jeu de farine” Eric Zawisiński zajął drugie miejsce, a Denis Stawiński — trzecie; w konkursie „à sacs” Patrick Barzak zajął czwarte miejsce, w kategorii dziewcząt w „jeu de saucisse” Helena Stawińska zajęła czwarte miejsce. Konkurs „au trésor” wygrał Ryszard Woźniak przed Gerardem Pakułą. Konkurs belota zakończył się sukcesem p. Stefana Kubeckiego. P. Poldi Jaczak zajął drugie miejsce, a p. Kotar-Kubiak — siódme. Konkurs najlepszego palacza wygrał p. Adamski. P. Szopa zajął w tym konkursie szóste miejsce, a p. Pachurka — dwunaste.

LIÉVIN. W konkursie belota, rozegranego w lokalu p. Eckhout, p. Józef Grzymczak zajął trzecie miejsce, p. Józef Talarczyk czwarte, a p. Theo Szczepaniak — piąte.

BILLY-MONTIGNY. Rozegrany konkurs bulistów,

czek. **Douai:** Antoni Krzewiński, lat 60. **Liber-court:** Stanisława Kolenda z domu Sieciuk, lat 68. **Sanvignes-les-Mines:** Józef Adamski, lat 33. **Bully-les-Mines:** Michał Gratkowski. **Rouvroy-sous-Lens:** Julian-Laurent Zajczkowski, lat 69. **Avion:** Bernard Łabędzki. **St. Etienne:** Karolina Korbut z domu Kuciel. **Montceau-les-Mines:** Piotr Dombrowski. **Blanzy:** Józefa Banach z domu Ośmielak, lat 71.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

POSZUKIWANIE RODZIN

P. Antonina Żołnierczyk, córka Wojciecha i Apolonii Hada, poszukuje swej siostry Anny.

Siostra ta, ANNA HADA, wyjechała w r. 1938 do Francji mając lat 25. Pisywała listy do wiosny 1939 r. Potem kontakt urwał się, ponieważ p. Żołnierczyk została wywieziona w okresie okupacji na roboty do Austrii. Po wojnie p. Anna Hada napisała list do siostry, ale z przyczyn komplikacji rodzinnych list ten nie został adresatce doręczony.

Ktokolwiek wiedziałby coś o losach p. Anny Hady, której ostatni adres we Francji był: Ferme de Boumant par Confin (Aube), proszony jest o powiadomienie p. Antoniny Żołnierczyk wieś Jugów, ul. Świętojańska 7, pow. Nowa Ruda, woj. Wrocław.

NOWY SUKCES POLSKIEJ NAUKI

W Paryżu odbyło się zgro-madzenie ogólne Międzynarodowej Akademii Historii Nauki, której członkami są wybitni specjaliści różnych dziedzin nauki.

Za zasługi na polu rozwijania nowej dyscypliny, jaką jest historia nauki, zgromadzenie ogólnie powołało swego członka rzeczywistego prof. dra Bogdana Suchodolskiego na wiceprezesa Akademii.

Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
A	1				2		3	4		5					6
B															
C	7		8				9						10		
D															
E	11							12		13		14			
F															
G	15					16				17					
H						18									
I	19									20	21				22
K															
L	23					24	25		26						
M					27										
N	28										29				
O															
P	30									31					

KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

POZIOMO: 1) piosenka sezonu, szlagier, 4) luksusowe, wytworne urządzenie, wygody życia, 7) nadmierna otyłość, 8) grupa osób wybrana na zjazd lub konferencję, 11) ubezpieczenie zapewnijające odszkodowanie, 14) dotkliwe cierpienia, męczarnie, 15) instytucja wychowawczo-poprawcza, 17) długa, wąska deseczka, 18) mała, cienka rura, 19) królestwo szatana, 20) banknot stużłotowy, 23) nie wczoraj i nie jutro, 24) hotel-łóżko, 28) przyrząd do rozpylania cieczy, 29) raj, 30) zaślona teatralna, 31) granica między polami sąsiadów.

PIONOWO: 1) oszczerstwo, obmowa, 2) ryzykancka odwaga, 3) złoźnica, wiedźma, 4) komunikacja obsługiwana przez pociągi, 5) znaki porozumiewawcze głuchoniemych, 6) sklep tytoniowy, 8) autor „Ogniem i mieczem”, 10) gościnne podejmowanie kogoś jadłem i pić, 12) kolce krzewów kojących, 13) książka z mapami, 16) szlak komunikacyjny, 19) prezent, upominek, 21) odgłos zegarowego chodu, 22) miłośnik kwaśnych jabłek, 25) naczynie do mierzenia, 26) olej w głowie, 27) naczynie krwionośne.

Przysłowia utworzą litery wypisane w następującej kolejności: P—1, C—1, N—2, P—9,

E—1, I—8, L—6, E—9, B—7, D—13, K—11, A—9, E—5, E—12, F—8, A—6, C—7, C—13, G—1, E—13, G—12, I—11, A—10, H—7, L—11, B—5, P—5, G—14, G—2, A—1, A—13, L—1, P—6, G—11, A—11, I—1, M—7, H—13, G—4, C—2, L—13.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYSŁOWIEM

BIADA TRZODZIE, KIEDY WILKI W ZGODZIE.
POZIOMO: 1) wielkolud, 5) morze, 8) wagon, 10) ludojad, 11) latorośl, 12) załoga, 14) żona, 15) przyłepiec, 19) makulatura, 20) Odra, 22) zapach, 24) Kadłubek, 28) mennica, 29) chart, 30) obrók, 31) koszyczek.

PIONOWO: 1) Wawel, 2) konary, 3) lalusz, 4) dudy, 5) Majdanek, 6) radio, 7) elegancja, 9) gatunek, 13) Cypr, 14) zamieszko, 16) rota, 17) izdebka, 18) ulicznik, 21) słuchy, 23) pomór, 25) awans, 26) kotek, 27) wiek.

MISS COUTURE

A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines **LILLE** (Fives)

Siedziba: 199 rue de Paris **LILLE**,

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,

damska i dziecięca

■ *Suknie* ■ *spódnice*

■ *swetry* ■ *bluzki*

■ *popeliny* ■ *tergal*

PIERZE ▲ WSYPY ▲ POSZWY ▲ DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

C'est la vie

ZŁOŚC SZKODZI...

Do jednego z łódzkich tramwajów wsiadła młoda kobieta z 2 dużymi paczkami. Konduktor zażądał opłaty za bagaż. Po krótkich targach kobieta zapłaciła, ale oburzenie jej nie przeszło, lecz przeciwnie potęgowało się z każdą chwilą, wyrażając się w monologu na temat sobiepaństwa, wyzysku itp. Nagle kobieta ucihła i osunęła się na podłogę. Tramwaj zatrzymano, wezwano pogotowie. Lekarz szybko przywrócił pacjenta do przytomności i oświadczył, że przyczyną omdlenia była... złość.

BABCIA Z RAJGRÓDU

W Rajgródzie w woj. białostockim żyje 102-letnia Józefa Szwajcarska, która się cieszy dobrym zdrowiem, a zarazem miłością 2 córek (66 i 68 lat), 11 wnuków i 17 prawnuków. Babcia ma świetną pamięć, zna masę piosenek ludowych i lubi wspominać dawne czasy, szczególnie z okresu wojny japońskiej 1905 roku, kiedy to nieżyjący już jej mąż otrzymał na froncie zegarek od cara.

OGŁOSZONKA

„Czterdziestodwuletni, kulturalny, uczciwy pan, inżynier na stanowisku posiadający mieszkanie, samochód, poślubi panią, posiadającą z a s o b prawdziwej miłości...” („Kurier Polski”).

★

„Potrzebny zaraz uczciwy, kościelny — kopacz z praktyką, kawaler...” („Głos Wielkopolski”).

PODSŁUCHANE

Kierowca syrenki najechał na rowerzystkę. Dziewczyna na szczęście została tylko trochę potłuczona. Sprawca wypadku chcąc być jedynak w porządku zwraca się do przechodnia:

— Czy nie chciałby pan być świadkiem?
 — Proszę bardzo, młody człowieku. Tylko czy z tak błahego powodu musi być zaraz ślub?

STATYSTYKA ŚMIECI

We Wrocławiu opracowano szczegółową analizę statystyczną śmieci zbieranych z ulic miasta. Stwierdzono, że 31,3 proc. wszelkich śmieci, to opakowania lodów, 17,9 proc. — zużyte bilety do tramwajów, kin, teatrów, 11,7 proc. — opakowania papierosów, 30,1 proc. — korespondencja urzędowa do osób prywatnych, 5,2 proc. — listy prywatne, 3,8 proc. niezidentyfikowane i inne...

ORYGINALNA PRACA DOKTORSKA

Bardzo dobre recenzje oraz jednomyślne przyjęcie przez Radę Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu uzyskała praca doktorska mgr Jana Stankiewicza pt.: „Dzieje i rola tabakierii”. Rozprawa stanowi studium z dziejów rzemiosła artystycznego oraz stosunków społecznych i politycznych w XVIII w.

KOSZTOWNA MODA

Gdy dyktatorzy mody orzekli, że nosi się tylko włosy koloru rudawo-kasztanowego, wszystkie kobiety zaczęły farbować włosy na ten kolor. Ostatnio moda się zmieniła. Wyznaczono włosy koloru blond. Na przefarbowanie włosów i zamienienie się w blondynki tylko Katowickie kobiety zostawiły w czerwcu u fryzjerów ponad 200 tys. zł!

PIES ALKOHOLIK

W opolskim barze „Krokus”, codziennie między godz. 13 a 14 pojawia się dorodny owczarek alpski Pucek, dopominając się od kelnerki... piwa. Pies otrzymuje od bufetowej na specjalnie przygotowanym przez personel spodku „duże jasne” gratis.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
 Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
 C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur-Lodelinsart
 Mme Ol. Kuc
 C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:

rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.
 kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
 półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.

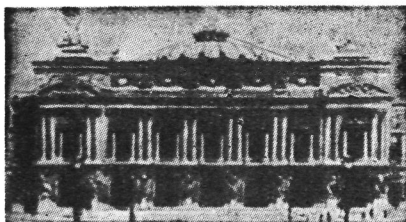
Président Directeur

Général: Danuta

JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,
 Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.



**HOTEL
 OPERA-
 LAFAYETTE**

CATEGORIE **A

RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBIŃSKI

80, rue Lafayette-PARIS^e

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku,
 niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

SPRZĘT

UŻYTKU

DOMOWEGO

**VINCENT
 POUR
 20%
 CENT**

OSZCZĘDNOŚĆ — PEWNOŚĆ

Wszystkie najlepsze marki po najniższej cenie

IP 7, rue de la Cuve d'Or
 VINCOURT MENAGER

D O U A I

◆ Aparaty elektryczne

◆ Radiodbiorniki

◆ Telewizory

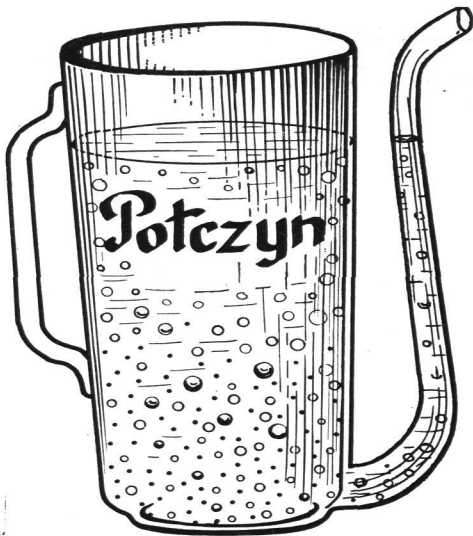
(najlepszy odbiór)

„Hi-Fi”

122, Place d'Armes
 VINCOURT ELECTRONIQUE

POLSKIE ZDROJE

POLCZYN-ZDROJ, station climatique dans la voïevodie de Koszalin, est connu comme telle depuis 1688. On y découvrit des sources d'eau minérale ferreuse, mais ce n'est qu'au début du XIX-ème siècle, après la mise à jour de boue curative, que Polczyn commença vraiment à se développer. Aujourd'hui la ville compte environ 10 000 habitants et est réputée à travers tout le pays grâce à ses sources, ses maisons de repos, ses parcs et son climat. Polczyn est également une ville à l'histoire mouvementée — dans la nuit des temps c'était une cité défensive des Slaves poméraniens. Au XIII-ème siècle la ville fut donnée aux Templiers, puis elle revint à la couronne de Pologne. Au XVII-ème siècle elle passa entre les mains du Brandebourg pour l'aide apportée à la Pologne dans la guerre contre la Suède. Libérée par une division de l'armée polonaise, elle revint après la seconde guerre mondiale à mère-patrie.



Polczyn-Zdrój — miasto, zdrojowisko i wczasowisko na Pomorzu, w powiecie Swidwin, w woj. koszalińskim. Polczyn położony jest w najpiękniejszej części Pojezierza Drawskiego nad rzeczką Wogrą, drugorzędnym dopływem rzeki Parsęty, która uchodzi do Bałtyku na terenie miasta Kołobrzeg. Malownicze wzgórza morenowe upiększają otoczenie Zdroju.

Polczyn-Zdrój ma połączenia autobusowe i kolejowe z Białogardem (35 km), a stąd z Kołobrzegiem (68 km), Szczecinem (112 km), Gdańskiem (220 km), Poznaniem (150 km) i Warszawą (398 km).

P O Ł C Z Y N nad W O G R A



Sanatorium „Podhale” na zewnątrz nie wygląda imponująco, ale wewnątrz urządzone jest komfortowo i wyposażone w najnowsze urządzenia lecznicze. W razie niepogody można przyjemnie odpocząć w hallu sanatorium.



Pijalnia wody przy źródle „Joasia” stale ma powodzenie. Odkrycie tego źródła w 1688 roku miało niemały wpływ na dalszą rozbudowę Polczyna Zdroju. Właściwości lecznicze wody ze źródła poznano już przed stu laty.

POLCZYN był kiedyś starym obronnym grodem Pomorzan. W wieku XIII został ofiarowany przez księżkę Przemysława II templariuszom, którzy osiedlili się w grodzie. Jan Kazimierz w XVII w. zrezygnował z tej części Pomorza na rzecz Brandenburgii za pomoc w wojnie ze Szwedami i od tej pory odpadła ona od Polski wraz z Toruniem. Po drugiej wojnie miasto powróciło do polskiej państwowości, a wyzwoliła go jedna z dywizji I Armii Wojska Polskiego.

Dzięki zaskoczeniu hitlerowców przez tę dywizję Polczyn-Zdrój wyszedł z wojny tylko z nieznacznymi zniszczeniami. Wkrótce po wyzwoleniu uporządkowali miasto osadnicy, którzy tu napłynęli z różnych stron Polski. Obecnie miasto zostało rozbudowane i posiada około 10 tys. mieszkańców.

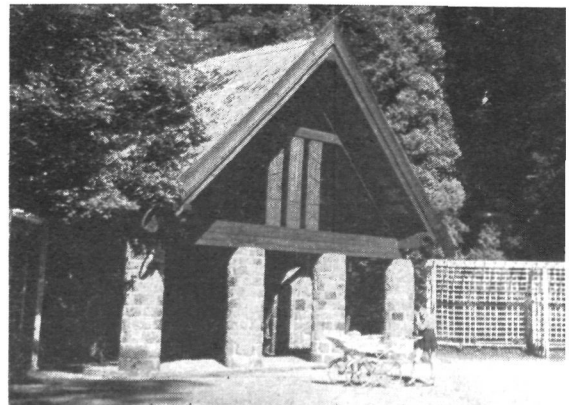
Polczyn jako zdrojowisko znane jest od 1688 roku, kiedy to odkryto pierwsze źródło szczawio-żelazistej. Jednak odkrycie nie spowodowało wówczas rozkwitu miasta. Dopiero na początku XIX wieku znalezione zasoby borowiny zdecydowały o jego późniejszej przyszłości i sławie. Dzięki wspaniałym warunkom klimatycznym i źródłom mineralnym w ciągu kilku lat Polczyn stał się szeroko znanym kurortem. Obecnie zarząd zdrojowiska prowadzi pięć wielkich sanatoriów wyposażonych w nowoczesne urządzenia lecznicze. Najlepsze wyniki uzyskuje się w Polczynie w leczeniu chorób kobiecych, reumatycznych i artretycznych. Zdrójowisko znane jest z doskonałych kąpielnic do kąpieł mineralnych, borowinowych i kwasowęglowych.

Ozdobą miasta jest wielki park zdrojowy o pow. 250 ha, łączący

się bezpośrednio z pięknymi lasami pojezierza. W parku położonym na pagórkowatym terenie znajduje się rosarium, alpinarium, piękne okazy starych drzew, aleje bukowe i liczne ozdobne krzewy starannie pielęgnowane. Całość upiększają kolorowe kłomby barwnych kwiatów. Przez park przepływają stumienne rozlewające się w stawy, brzegi strumieni są połączone malowniczymi mostkami. W parku mieszczą się sanatoria, pijalnia wody przy źródle „Joasia”, amfiteatr i urządzenia sportowe: boiska, korty tenisowe, kąpielisko.

Okolice Polczyna-Zdroju doskonale nadają się do spacerów pieszych i wycieczek samochodowych. Na specjalną uwagę zasługują uroczyska doliny rzeki Regi, która od Cieszeniowa jest też wykorzystywana jako szlak kajakowy.

W zdrojowym parku znajduje się niewielki amfiteatr, w którym w miesiącach letnich w soboty i niedziele odbywają się występy artystyczne. W dni powszednie jest on miejscem spotkań i wypoczynku kuracjuszy.



Barkasy

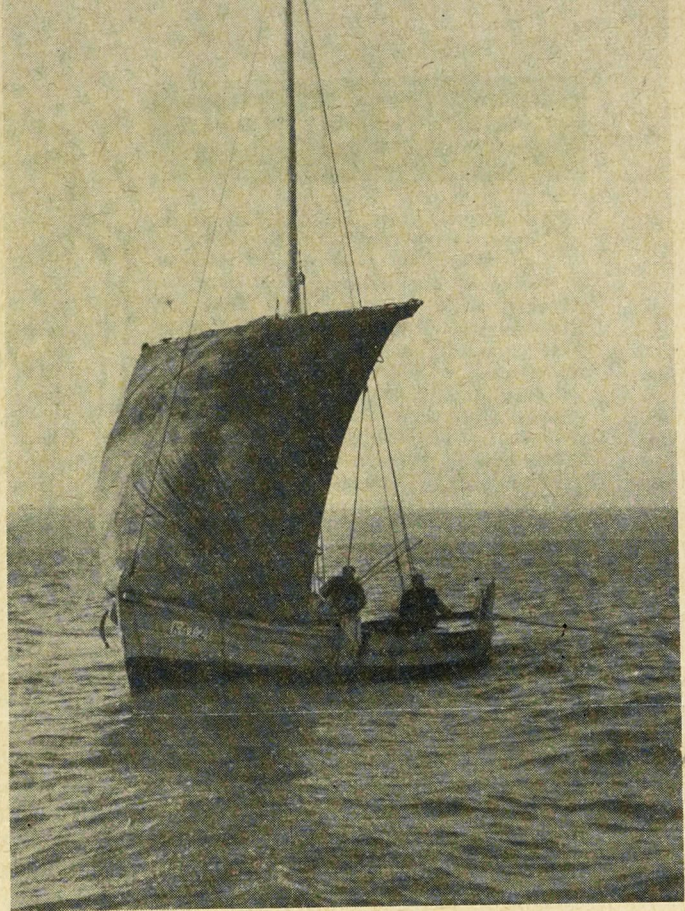
SŁOWO „skansen” powtarza się bardzo często w prasie krajowej, a także i w „Tygodniku” w licznych doniesieniach z Polski. Skanseny bowiem — muzea na wolnym powietrzu, gromadzące eksponaty z zakresu kultury materialnej ludu polskiego, powstają w Kraju w wielkiej liczbie.

Są skanseny budownictwa ludowego — starych, krytych strzechami chat o nie spotykanych już sposobach wiązania węglów, drewnianych wiejskich cerkiewek z ziem wschodnich, wiatraków i tak dalej. Są skanseny regionalne: łowicki, podhalański, mazurski, słowiński, kaszubski, powstają coraz nowe w innych regionach. Są też skanseny bardzo specjalne, na przykład na terenie huty „Baildon” na Śląsku skansen galanterii gisierskiej: ozdobnych przedmiotów odlewanych, modnych w XIX wieku przy dekorowaniu budynków, bram, ogrodzeń itp.

Dzisiaj pokazujemy na kilku zdjęciach skansen żywy, czynny, i choć na pewno zabytkowy, na razie nie stanowiący muzeum, choć złożony z prawdziwie muzealnych okazów.

Nad Zalewem Wiślanym, opodal modnego letniska Krynica Morska, leży wieś Kąty Rybackie.

LA PÊCHE est devenue aujourd'hui une occupation qui se modernise de plus en plus. La Pologne est actuellement un des plus grands producteurs de bateaux de pêche du monde, et pourtant il y a une région de Pologne où l'on pêche comme si nous étions restés plusieurs centaines de siècles en arrière. Il s'agit de l'estuaire de la Vistule où les pêcheurs se servent de barcasses à voile qui rappellent étrangement le rabello portugais. L'emploi d'un tel matériel, qui peut paraître archaïque, est dû au fait qu'au cours de la guerre des centaines de tanks allemands qui fuyaient devant les libérateurs de la Pologne ont coulé à cet endroit, car la glace s'était avérée trop mince (cela se passait en hiver). Au fond de l'eau il y a aujourd'hui des tonnes de mines, d'obus, de munition qui interdisent l'emploi de bateaux à moteur ou à rames. C'est pourquoi les pêcheurs de la région se servent de barcasses qui feraient certainement la joie de plus d'un musée de la marine.



Egzotyczna sylwetka, ciekawy układ ożaglowania



Ostatnie przygotowania do rzucenia sieci w morze



Barkas ma masywną budowę. Kadłub stary, ale jeszcze dobrze służy, choć to potrwa już niedługo

No i rybki w sieci! Konsumenci będą zadowoleni Ciągnij, ciągnij! Praca rybaka nie jest lekka

Sama nazwa wskazuje, czym zajmują się jej mieszkańcy. Lecz rybolówstwo nad Zalewem nie jest proste. Rozległa płaszczyna wodna, długa a wąska, o łamiącej się fali. Dno Zalewu leży płytko, a co więcej, kryje wiele niebezpiecznych dla rybaka niespodzianek. Archeologowie rozpoczęli tam poszukiwania zatopionych prastawiańskich miast i osiedli — z dna sterczą gdzieś tam stare drewniane pale. W zimie 1944/45 przez zamrznięty Zalew przeprowadziła się hitlerowska dywizja pancerna. Łódź się załamała pod ciężarem, setki czołgów poszły na dno. Do dziś, z braku naczynych świadków, poszukuje się dokładnego miejsca katastrofy. Drzemią więc gdzieś pod wodą zardzewiałe wraki czołgów i tysiące ton min, bomb i pocisków.

Z tych wszystkich przyczyn na Zalewie Wiślanym nie wolno używać do połowów rybackich łodzi motorowych ani wiosłowych. Łowi się z barkasów.

Gdy spojrzeć na zdjęcie, przypominają się ryciny z książek o historii starożytnej, nawet z greckich waz z kolekcji w Luwrze. Szerokie, płaskie łodzie, czworokątny żagiel używany w zamierzchłej przeszłości przez żeglarzy greckich czy rzymskich na morzu Śródziemnym — wszystko to tchnie starożytnością.

Stare, bardzo stare są barkasy z Zalewu. Unikat w Kraju, może nawet w Europie. Czasem tylko w fotoreportażach z egzotycznych dalekich mórz Wschodu mignie podobny kształt żagla. Barkasy z Kątów Rybackich jeszcze służą; ale nie będą budowane nowe łodzie rybackie tego typu. Za kilka lat skończą swą służbę, dwa z nich już są przeznaczone jako eksponaty dla Muzeum Morskiego. A do tej pory zarówno wyjaśnione zostaną zagadki dna Zalewu, jak i opracowany nowoczesny typ łodzi rybackiej, przeznaczonej dla szczególnych warunków połowu na tych wodach.

